

**Sierpowski Stanisław, prof. dr hab.**

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza (Poznań), Instytut Historii  
Adam Mickiewicz University, Poznań, Poland (stansierp@op.pl)

## **Niemcy w polityce włoskiej w latach 1939–1940**

Wstęp

Bodaj nigdy w nowożytnych dziejach Włoch stanowisko władz tego państwa nie wywoływało tak powszechnego zainteresowania jak przez kilkanaście miesięcy, od lata 1939 r. poczynając. Klębiące się wówczas w salonach i domach prostych ludzi prognozy jakże często dotyczyły Italii, od 17 lat rządzonej dyktatorsko przez partię faszystowską z Benito Mussolinim w roli głównej. Należące do propagandowych kanonów epatowanie walką i jej siostrą bliską – wojną, stało się rzeczywistością w latach 30. Nadrzędnym celem polityki ówczesnych Włoch było windowanie ich międzynarodowej pozycji. Mocarstwowe, zgoła imperialne zadęcie Mussoliniego, chętnie odwołującego się w słowach i pozach do Rzymu Cezarów, lekcewały realia społeczne i gospodarcze.

Była to polityka „ponad stan” zważywszy, że Włochy lat 30. uczestniczyły w światowej produkcji na poziomie 2,5% – cztero, pięciokrotnie mniej niż Wielka Brytania czy Niemcy<sup>1</sup>. Natomiast rozbudzone nieustannym szumem propagandowym aspiracje społeczne sięgały daleko i wysoko – w pierwszym rządzie marzyło się przejęcie międzynarodowych aktywów dekadentki Francji. W dążeniu tym, jedynym dla Włochów godnym uwagi, sojusznikiem były Niemcy. Z tego chociażby punktu widzenia Włochy i Niemcy, państwa przesycone wolą zburzenia istniejącego porządku europejskiego, były skazane na siebie. Współdziałanie ich, za sprawą dominacji ideologii nacjonalistycznej i rasistowskiej oraz zbrodniczego geniuszu ich przywódców, przywiodło świat na skraj zagłady.

Celem tej pracy jest próba prześledzenia rozwoju współdziałania włosko-niemieckiego w dwóch ważnych dla niej okresach. Pierwszy obejmuje kilka miesięcy włoskiego nonbelligeranza, rozpoczętego 3 września 1939 r. Istotną cezurą rozdzielającą te dwa okresy jest 10 czerwca 1940 r., kiedy Italia wypowiedziała wojnę Francji. Rozważania zamknięto na końcu 1940 r., kiedy zburzone zostały włoskie marzenia o „błyskawicznej wojnie paralelnej”,

---

<sup>1</sup> S.B. Clough, *Storia dell'economia italiana*. Rocca San Casciano 1965, s.344.

a więc wojnie krótkiej i toczonej obok Rzeszy, dla własnych korzyści, zgodnie z hasłem z I wojny światowej: *sacro egoismo*. Centralne dla tego czasu sprawy militarne świadomie zostały postawione w tej rozprawie w drugim planie, ustępując miejsca zagadnieniom politycznym, częściowo również społecznym.

Odpowiedzi na pytanie o powody porzucenia przez Włochy atrakcyjnego statusu państwa sojuszniczego, ale nie uczestniczącego w wojnie, szuka się przede wszystkim z uwzględnieniem włoskiego punktu widzenia. Jednak, tak jak nie jest możliwe konsekwentne odgródnienie się od spraw militarnych, tak też nie można abstrahować od kontekstu nie tylko niemieckiego (co wynika zresztą z tytułu), ale również szerszego – międzynarodowego z jednej strony i ideologicznego z drugiej. Możemy więc mówić – mimo stosunkowo wąskich ram czasowych – o badaniu dynamicznego i wielostronnego procesu, jednego z najbardziej charakterystycznych epizodów XX wieku.

Kwestii tej uwagę poświęcili historycy różnych specjalności, a także politolodzy i socjologowie, którzy preferują odmienne szkoły, skonfliktowane kraje i interesy. Owa wielowątkowość i powszechność tematu zwielokrotnia normalne w takich sytuacjach trudności wynikające z istnienia ogromnej literatury przedmiotu. Tylko we Włoszech można mówić o tysiącach pozycji. Spora ich część to biografie głównych postaci i ich otoczenia oraz – coraz częściej – także dalszego zaplecza. Stale pojawiające się nowe pozycje, to nie tyle nowe źródła, na ogół już poznane<sup>2</sup>, ile poszerzająca się, pełniejsza ich interpretacja<sup>3</sup>. Odnosi się to m.in. do przebogatej spuścizny pamiętnikarskiej, najczęściej zwodniczej, ale będącej koniecznym dopełnieniem każdego obrazu przeszłości. W przypadku pytania o powody i formy postępującego uzależnienia się Włoch wobec Niemiec w latach 1939 i 1940 bezcennym źródłem pozostaje *Dziennik* ministra Galeazzo Ciano. Nie brak głosów, że owe 1200 stron maszynopisu, powstającego z dnia na dzień w latach 1937–1943, to najtrwalszy wkład ich autora do historii swego kraju, a nawet stosunków europejsko-niemiecko-włoskich<sup>4</sup>.

Powrót do zapisków min. Ciano był nie tylko przyjemnością obcowania z dziełem inteligentnym i ciekawie zredagowanym, ale także obfitującym w osobiste opinie wygłaszane przez Mussoliniego do swego zięcia i ministra. Duce wiedział o powstającym w

<sup>2</sup> Podstawowe źródła włoskie interesujące w tym artykule okresu zostały opublikowane już ponad pół wieku temu w 5 tomach por. *I Documenti Diplomatici Italiani. Serie 9*. Roma 1954–1965.

<sup>3</sup> Por. np. *L'Italia fra Tedeschi e alleati. La politica estera fascista e la seconda guerra mondiale, a cura di Renzo De Felice*. Bologna 1973; S. Sierpowski, *Niemcy w polityce włoskiej w latach trzydziestych*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*. T. IV. *W dobie Monachium*. Oprac. zbiorowe pod red. S. Sierpowskiego. Poznań 1992, s. 161 i n.; J. Borejsza, *Szkoły nienawiści. Historia faszystów europejskich 1919–1945*. Warszawa etc. 2000; H. Hagenheimer, *Hitler. Strategia kłęski 1940–1945*. Warszawa 2000; R. Moseley, *W cieniu Mussoliniego. Podwójne życie hrabiego Galeazza Ciano*. Warszawa 2001; N. Tranfaglia, *La stampa del regime 1932–1943*. Bologna 2005.

<sup>4</sup> Odnotowania wymaga opinia odmienna wyrażona przez świetnego tropiciela różności dyplomatyczno-politycznych XX wieku Jaques de Launay, (*Wielkie spory współczesności 1914–1945*. Kraków 1978, s.275), który z rezerwą podchodził do „notatków Ciano, ponieważ teksty te autor w dużej mierze poprawił przed swoim procesem”.

ministerialnym gabinecie Palazzo Chigi dzienniku. Trudno wykluczyć, że niektóre z jego wypowiedzi pojawiały się z myślą o potomnych. Pośrednio wynika to z zapisu poczynionego 6 listopada 1942 r., kiedy Duce oświadczył, że dziennik będzie „w swoim czasie świadectwem tego, jak Niemcy działali bez jego wiedzy, zarówno militarnie, jak i politycznie”<sup>5</sup>.

Dramatyczne losy tego szczególnego dzieła zostały świetnie zrekapitulowane przez Tomasza Witucha, tłumacza i redaktora polskiej edycji *Dzienników*, świeżo udostępnionych z oryginału włoskiego. Zza tych kart min. Ciano nadal jest widoczny jako dobry, chociaż oczywiście nie do końca rzetelny, tym mniej bezstronny rejestrator spraw politycznych oraz epizodów z życia codziennego, osobistego nie wyłączając<sup>6</sup>. Konfrontacja tych zapisów z dziesiątkami, ba setkami innych dzieł o zbliżonym charakterze stanowi poważne wzmocnienie bazy źródłowej, chociaż dogłębnie już spenetrowanej, to jednak stale dostarczającej nowych informacji, także zagranicznym badaczom<sup>7</sup>. Wszyscy oni od dziesięcioleci kroczą po drodze wytyczonej przez szefa sekcji włoskiej radia BBC Johna Marusa (pseudonim radiowy Candidus), który 13 kwietnia 1941 r. mówił słuchającym go nielegalnie Włochom o trudnym zadaniu czekającym historyków. Będą oni bowiem zobowiązani do odpowiedzi na pytanie dotyczące polityki zagranicznej Mussoliniego: jak to było możliwe, że mąż stanu, który chciał stanąć na czele światowego mocarstwa osiągnął skutek odwrotny i oddał naród pod protektorat niemiecki?<sup>8</sup>

## 1. Motywy przystąpienia Włoch do wojny

Trwające przez cały 1939 r. spory w sprawie głównych kierunków polityki Włoch przeciągały się na rok następny. W grę wchodziło kilka możliwości. Coraz bardziej oddalała się, aczkolwiek nigdy do końca nie została zarzucona, opcja rozwiązania filobrytyjskiego. Można ją sprowadzić do jakiegoś porozumienia, w którym z olbrzymiego imperium zostałyby wykrojone obszary interesujące Italię. Najbardziej pożądana w Rzymie była opcja

<sup>5</sup> G. Ciano, *Dziennik 1937–1943*. Tłumaczenie i opracowanie Tomasz Wituch. Pułtusk 2006, s.795

<sup>6</sup> R. Moseley, (*W cieniu Mussoliniego*, s. 279) podaje, że widniejące w prawym górnym rogu wielu kartek *Dziennika* inicjały zostały po latach zidentyfikowane jako „pamiątki” po spotkaniach z przyjaciółkami. Na temat charakterystycznej atmosfery okalającej towarzystwo włoskiego ministra wiele trafnych uwag poczynił jego szkolny kolega Curzio Malaparte. Znany pod tym pseudonimem Kurt Erich Suckert (z matki Włoszki i ojca Niemca) należał do barwnych postaci włoskiego i międzynarodowego świata dyplomatyczno-dziennikarskiego. Chociaż był wśród „faszystów od pierwszej godziny” i uczestników „marszu na Rzym” kilkakrotnie podlegał różnym represjom. Za każdym razem Ciano stawał na wysokości zadania i Malaparte, więzienie czy zesłanie opuszczał przed czasem. „Za to wszystko – czytamy w *Kaputt* (Warszawa 1983, s.431) – miałem do niego głęboką, serdeczną wdzięczność, stojącą ponad i poza wszystkimi względami politycznymi”.

<sup>7</sup> Praca nad tym tekstem umożliwiła powrót do archiwaliów włoskich gromadzonych w formie mikrofilmów od kilku dziesięcioleci, z którymi w zasadzie rozstałem się w 2005 r. upowszechniając je za pośrednictwem Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej (WBC). Tam też znajduje się pełniejsza informacja o ich proveniencji; zob.: [www.wbc.poznan.pl](http://www.wbc.poznan.pl) *Collezione Italiana di Stanisław Sierpowski, Stosunki Italia-Niemcy 1939-1943* (cyt. dalej: *Collezione italiana*).

<sup>8</sup> Cyt. za S. Corvaya, *Hitler i Mussolini*. Warszawa 2004, s. 280; (tytuł włoskiego oryginału to: *Mussolini nella tana del lupo* – „tana” to jama, nora, legowisko).

„śródziemnomorska”, a więc przejęcia kontroli nad tym akwenem, który miałby stać się wewnętrznym morzem włoskim. Głębię i zakres tej cesji wiązano w niezliczonych wariantach z utrzymaniem statusu nonbelligeranza lub nawet przejściem w stan neutralności wobec zrazu spodziewanej, później faktycznej (choć jeszcze „nie gorącej”) wojny brytyjsko-niemieckiej.

Wariant „dogadania się” z Brytyjczykami był na tyle atrakcyjny, że propaganda włoska nie szarżowała w antypolskiej krucjacie rozwijanej przed wybuchem wojny, ani też we wrześniu 1939 r. Kwaśne miny sojusznika niemieckiego nie spowodowały też zamknięcia ambasady polskiej przy Kwirynale (przy Watykanie działała przez cały czas), której personel „przerzucił” do Francji setki „cywilów” zasilających tworzoną tam armię. Więcej nawet. Mussolini w znanym liście do Hitlera ze stycznia 1940 r. odważnie stawiał problem istnienia „samodzielnego państwa polskiego”, co wymagało odejścia od paktu Ribbentrop-Mołotow.

Ze sporym rezonansem spotkała się też skuteczna interwencja w sprawie ratowania profesorów krakowskich. Zaangażowaną w to dzieło Lucianę Frassati, żonę byłego posła polskiego w Wiedniu Jana Gawrońskiego, dwukrotnie – 8 i 10 stycznia 1940 r. przyjął Mussolini<sup>9</sup>. Umiarkowanie też włączyli się Włosi w oskarżenia wojska polskiego o stosowanie we wrześniu 1939 r. gazu pod nazwą „żółty krzyż”. Prasa włoska jedynie przedrukowywała lub streszczała artykuły publikowane w Niemczech, które odpowiedzialnością za zbrodniczą akcję w okolicach Jasła w dniu 8 września obarczyły Brytyjczyków – producentów i dostarczyli gazu. Tym samym „Wielka Brytania i rząd brytyjski, sprzeniewierzając się wszelkim regułom, stali się winni największego gwałtu prawa międzynarodowego”. Wątek ten był obecny w prasie włoskiej także po miesiącu, kiedy to niezależni eksperci, a mianowicie profesor ze Szwajcarii oraz dziennikarze z Chicago Daily News, Associated Press, National Zeitung (Bazylika) i Stockholms Tidningen potwierdzili, że Polacy użyli gazu dostarczonego im przez Brytyjczyków. Dodano też o wykryciu w okolicach Mławy (Prusy Wschodnie) „innego gigantycznego magazynu z wieloma tysiącami bomb z gazem «żółty krzyż» pochodzącymi – jak to stwierdzono – z Anglii...”<sup>10</sup>.

Atrakcyjny dla czytelników niemieckich wątek polski docierał do Włochów także jako pokłosie przejętych dokumentów dyplomatycznych pokazujących Brytyjczyków w roli organizatorów antyniemieckiej nagonki. Bardzo reklamowano np. zdobyty raport posła

---

<sup>9</sup> L. Frassati-Gawrońska, *Przeznaczenie nie omija Warszawy*. Warszawa 2003, s. 146. Materialnym śladem w Palazzo Venezia uwolnienia 103 osób był album wydany w 1925 r. w Krakowie pt. *Dzieła wszystkie Stanisława Wyspiańskiego*. Ułożona wspólnie z dominikaninem Józefem M. Bocheńskim dedykacja mówiła o „uratowanych z teutońskiego męczeństwa dzięki Waszemu – Duce – wstawiennictwu” i wyrażała „oddanie i wdzięczność za ponowne ukazanie światu wartości i sławy włoskiej kultury...”. Szerzej F. K. Strzałka, *Między przyjaźnią a wrogością: z dziejów stosunków polsko-włoskich 1939–1945*. Kraków 2001; F. Ziejka, *Miasto poetów. Szkice i studia*. Kraków 2005.

<sup>10</sup> *Collezione italiana*, skan 300-303 (wycinki prasowe i ulotki w Pubblica Sicurezza, b.d., lecz wrzesień 1939).

Tadeusza Skowrońskiego, opisującego przybycie do Brazylii 19 sierpnia 1939 r. brytyjskiego krążownika „Ajax” po to, aby uniemożliwić – w razie wybuchu wojny – eksport surowców do Niemiec i Włoch. Teza ta została wsparta informacjami o dużym znaczeniu dla Brazylii eksportu bawełny (1/3 importu niemieckiego), kawy oraz innych artykułów spożywczych jak oleju, tłuszczu, ryżu, mięsa mrożonego, a także surowców w tym rudy żelaznej i manganowej. Dlatego też władze, niechętnie brytyjskim próbom przejęcia brazylijskiego eksportu, większą uwagę skupiły na innych rynkach, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych.

Dalekosiężne i szersze cele podobnych inicjatyw brytyjskich – podawano w komentarzu niemieckiego urzędu propagandy – można sprowadzić do pytania o sprawców wybuchu wojny. Przytoczone przez polskiego posła terminy, a więc przyplłynięcia „Ajaxu” i spodziewanego opuszczenia wód brazylijskich miały dowodzić w „sposób miazdzący”, że to Brytyjczycy „chcieli rozpocząć wojnę w pierwszych dniach września 1939 r.”. Oni też są gwałcicielami prawa międzynarodowego w zakresie swobody handlu, w tym importu surowców jako przydatnych do prowadzenia wojny gospodarczej z Niemcami. W sferze niemieckich stosunków handlowych z państwami południowoamerykańskimi, wysiłki te nie dają efektów i poniosły tym większą porażkę, że nawet polski dyplomata dostrzegł większe zainteresowanie Brazylijczyków dla rynku północnoamerykańskiego niż brytyjskiego<sup>11</sup>.

Powracający w propagandzie niemieckiej problem odpowiedzialności Wielkiej Brytanii za wybuch wojny znajdował odbicie w artykułach prasy włoskiej, gdzie np. informowano o szczególnej mapie będącej na wyposażeniu brytyjskiego lotnika zestrzelonego podczas nalotu. Ze znaleziska wynikało, że „bombardowanie Niemiec projektowali Brytyjczycy już w końcu 1936 r.”. Oficjalny komunikat w tej sprawie, w formie ulotki z dołączoną mapą rozpoczynał się od serii pytań – dlaczego różne i liczne inicjatywy pokojowe Hitlera i Niemiec nie znajdowały odzewu na Wyspach Brytyjskich. Odpowiedź jest oczywista: angielscy podżegacze wojenni – Churchill i towarzysze – nie chcieli pokoju z Niemcami. Odnaleziona mapa w sposób rozstrzygający miała dowodzić, że prawdziwym sprawcą wojny jest Wielka Brytania. „Jej propozycje pokojowe nie miały więc na celu budowy pokoju sprawiedliwego i trwałego, ale miały służyć jedynie zyskaniu czasu. Kiedy uzbrojenie brytyjskie osiągnęło odpowiedni poziom, rząd brytyjski mógł zrzucić swoją pokojową maskę i przystąpić do realizacji ciemnych planów antyniemieckich”<sup>12</sup>.

W kampanii tej odwoływano się także do opinii Stalina wskazującego na winę Wielkiej Brytanii i Francji za prowójenny rozwój wypadków w 1939 r. oraz oskarżano Brytyjczyków o

---

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, skan 308-309.

ich rabunkowe współdziałanie gospodarcze z Francją. Okradanie Francji dokonywało się poprzez ogromne i spieszne zakupy w Stanach Zjednoczonych (w ciągu ostatnich 14 miesięcy Londyn wydał 3 mld. dolarów w złocie), pokrywanych złotem Banku Francji. Towarzysząca temu gra kursem funta szterlinga, chociaż wymierzona w Niemcy, dotyczyła wszystkie państwa powiązane z tą walutą, w tym zwłaszcza neutralne. Prowadzona przez wiele lat, a ostatnio wzmożona wojna gospodarcza Wielkiej Brytanii przeciwko Rzeszy, nie dotknie jej jednak w oczekiwanym stopniu, natomiast stanowi wielkie zagrożenie w pierwszym rzędzie dla Francji, a następnie państw neutralnych<sup>13</sup>.

Na propagandowym froncie antybrytyjskim sojusznicza lojalność niemiecko-włoska była mało przekonująca. Hitler kilkakrotnie powtarzał, że współodpowiedzialność za wybuch wojny ponosi król Wiktor Emanuel III. „Włoski dom królewski powiadomił angielski dom królewski, że Włochy nie wezmą udziału w wojnie i dopiero potem Anglicy uznali, że mogą bez zbytecznego ryzyka zawrzeć przymierze z Polską, co doprowadziło potem do wojny – słyszałem kilkakrotnie z ust Hitlera” – napisał jego tłumacz Paul Schmidt<sup>14</sup>.

Tradycje monarchiczne odgrywały pewną rolę w ogólnym nastawieniu Włochów do Brytyjczyków, którzy – jak to już zaznaczono – plasowali się wśród najbardziej pożądaných sojuszników, czy też głównych uczestników niekończących się kombinacji polityczno-wojskowych. Obejmowały one zwłaszcza dywagacje wokół ceny jaką „strony” będą musiały uwzględnić za określenie się Włoch. Wariant filobrytyjski jako najdalej idący z rozpamiętywanych możliwości oznaczałby w praktyce „odwrócenie sojuszy”. Byłaby to więc powtórka z *sacro egoismo* zastosowanego przed I wojną światową, kiedy Włochy najpierw w 1914 r. ogłosiły neutralność, a w maju roku następnego przystąpiły do wojny przeciw wcześniejszym sojusznikom. Nadto jeszcze Benito Mussolini, wówczas jako redaktor „Avanti” – głównego organu socjalistów włoskich, był wielkim orędownikiem tej ewolucji, czemu dał wyraz na łamach swojej gazety „Il Popolo d’Italia”, która rychło stała się głównym organem „interwentystów”. Zasługi tego manewru były w hołubionej pamięci, gdyż nie tylko zamknięty został proces Risorgimento, ale nadto ważną, później nawet centralną postacią tej zamiany był przyszły Duce...

Wszyscy, którzy budowali mosty na powtórce z historii i „odwróceniu sojuszy” nie uwzględniali jednak aspiracji jakie do życia państwa włoskiego wniósł faszyzm. Ich zaspokojenie przekraczało możliwości jakie z własnej woli zechciałyby zaoferować imperia – brytyjskie i francuskie. Konflikt etiopski (abisyński) unaoczniał tę przepaść, której

---

<sup>13</sup> Tamże, skan 304-305.

<sup>14</sup> P. Schmidt, *Statysta na dyplomatycznej scenie*. Kraków 1965, s. 465.

przewyciężenie wymagało wielu zabiegów, różnych dąsów i w końcu także czasu. Jeszcze we wrześniu 1939 r. zmywano napisy antybrytyjskie wymalowane trzy lata wcześniej na fasadach domów w uboższych dzielnicach Rzymu<sup>15</sup>. Zadziergnięta w latach zawieruchy etiopskiej sympatia niemiecko-włoska była budowana na programie zakładającym – zburzenie starego porządku i stworzenie „nowego ładu” – tak w stosunkach wewnętrznych jak i międzynarodowych. Jakkolwiek program „nowego ładu” nie został ostatecznie sprecyzowany, to jednak wpływ towarzyszących mu dyskusji oraz konkretnych decyzji był na inne państwa bardzo duży<sup>16</sup>.

W tych ramach mieściły się międzynarodowe sukcesy państw faszystowskich, których – poczynając od 1935 r. – było sporo. Stanowiły one istotną treść i pożywkę tak dla narodowego socjalizmu jak i faszyzmu włoskiego. Mocarstwa ustępowały dopóki w grę wchodziły drugorzędne i raczej poboczne obiekty aspiracji państw „osi”. Tak też miało być we wrześniu 1939 r. Joachim Ribbentrop był tego tak pewny, że jeszcze w połowie sierpnia tegoż roku zaproponował min. Galeazzo Ciano zakład: jeśli zachowana zostanie neutralność francusko-brytyjska to należy mu się obraz szkoły włoskiej, jeśli nie – to przekaże włoskiemu koledze zbiór starej broni. Ribbentrop słowa nie dotrzymał...<sup>17</sup>.

Decyzja o przystąpieniu do wojny Francji i Wielkiej Brytanii wynikała z konieczności obrony porządku międzynarodowego noszącego ich przemożne piętno. Jeśli jednak Rzesza zmierzała do zburzenia całej „wersalskiej” struktury, to Włosi – będąc mimo wszystko beneficjentami „wersalskimi” – chcieli przede wszystkim zająć miejsce Francji. Towarzyszyć temu miało „załatwienie” starych spraw: Nicei, Sabaudii, Korsyki, Tunisu, może nawet opanowanie Morza Śródziemnego przez przejęcie wrót znajdujących się w rękach brytyjskich (Gibraltar, Suez).

Osiągnięcie tych celów, nie mówiąc o „reorganizacji” terytorialnej obszarów zamorskich oraz na Bliskim Wschodzie (co wiązało się z niebywale rozwiniętą zachłannością imperialną), było mało prawdopodobne bez głębokich wstrząsów i desperackich czynów. Świadomość tego narastała powoli, w miarę jak tężał opór brytyjski, mający na psychologicznym „garnuszku” także zakażoną defetyzmem Francję. Chociaż była ona niemal przez cały okres międzywojenny obiektem włoskich ataków (często też kpin), nie zdecydowała się na jasne postawienie Mussoliniemu pytania sformułowanego przez ministra dysydenta Carlo Sforzę:

---

<sup>15</sup> Na domach w dzielnicy San Lorenzo przetrwały takie np. napisy: „Anglicy są świniami”, „Zwyciężymy Anglików”, „Precz z Edenem” – zob. *Collezione italiana...*, skan 2.

<sup>16</sup> K. Fiedor, *Hitlerowski „Nowy Ład Europejski” jako próba demontażu porządku wersalskiego*. [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919-1939*. T. IV. *W dobie Monachium*. Oprac. zbiorowe pod red. S. Sierpowskiego. Poznań 1992, s. 9 i n.

<sup>17</sup> G. Ciano, *Pamiętniki 1939-1943*. Przekład z j. angielskiego z 1947 r. Kazimierza Fudakowskiego. Warszawa 1991, s. 466. Fragmentu tego nie zawiera przytoczone we wstępie tłumaczenie Tomasza Witucha, por. G. Ciano, *Dziennik 1937-1943*, passim.

jest pan z nami czy przeciwko nam? Tylko w ten sposób – przekonywał francuskich ministrów Carlo Sforza – uniemożliwi się Mussoliniemu („politykowi głupiemu, ale genialnemu komediantowi”) grę neutralnością, którą porzuci na rzecz współpracy z Rzeszą co będzie „końcem dla Francji, a później niewolą Włoch”<sup>18</sup>.

Liderom ówczesnej Francji towarzyszyła „świadomość bezsilności gasnącego mocarstwa”<sup>19</sup>. Im rozpad fundamentów systemu wersalskiego wyraźniejszy tym silniejszy nacisk Włoch na zajęcie lepszego miejsca wśród europejskich potęg. Cel ten był możliwy do osiągnięcia przy pomocy III Rzeszy, która miała do rozliczenia z Francją równie liczne rachunki. W imię zbliżenia włosko-niemieckiego w Rzymie zgodzono się na Anschluss, co zostało poprzedzone narodzinami słynnej „osi” (1.XI.1936 r.), przystąpieniem do paktu antykominternowskiego (6.XI.1937 r.), wystąpieniem z Ligi Narodów (11.XII.1937 r.), zainauguowaniem polityki rasowej (VI.1938 r.). Za finał tego procesu uznaje się mocno rozreklamowany w obu państwach „pakt stalowy” podpisany 22 maja 1939 r.<sup>20</sup>

Także w zaciszu gabinetów dominowała atmosfera wzajemnej życzliwości i szacunek dla „dziekana dyktatorów” rezerwującego dla swego kraju Bałkany i Morze Adriatyckie, częściowo Śródziemne jako „włoskie lebensraum”. Duce w rewanżu po rozwiązaniu sprawy Austrii nie kwestionował planów dominacji Niemców w rodzinie wielkogermańskiej obejmującej wedle różnych projektów Duńczyków, Norwegów, Holendrów, Flamandczyków, a nawet Szwedów i Szwajcarów...

Aspiracje obu narodów do odegrania historycznych ról w skali krajowej i powszechnej wspierały się na programie zdobyczy wypromowanym przez ideologię nacjonalistyczną. Starsze w tym względzie doświadczenia Mussoliniego znalazły swój spektakularny wyraz w uznaniu „marszu na Rzym” 28 października 1922 r. za początek ery faszystowskiej, później w ogóle „nowej” ery. Zmieniono stopniowo zapis dat zastępując rok kalendarzowy wskazaniem „rocznicy” marszu na Rzym. Pomijając wynikające z tego różne nieporozumienia<sup>21</sup>, odnotować należy rozpowszechnienie się tej praktyki w latach wojny. Postępująca przez lata budowa jedynowładczego autorytetu Mussoliniego wspierała się na powtarzonym przez lata sloganem, że Duce ma zawsze rację. Trafiająca do przeciętnego Giuseppe propaganda przekonywała o jego wyjątkowych talentach i nadzwyczajnej intuicji.

<sup>18</sup> C. Sforza, *L'Italia dal 1914 al 1944 quale io la vidi*. Roma 1944, s. 160.

<sup>19</sup> M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji? (Francja wobec Polski w latach 1938-1944)*. Warszawa 2003, s. 469.

<sup>20</sup> Por np. L. Salvatorelli, G. Mira, *Storia d'Italia nel periodo fascista*, Torino 1964, s. 733 i n.; R. De Felice, *Alcune osservazioni sulla politica estera mussoliniana*, [[W:]] *L'Italia fra Tedeschi e alleati. La politica estera fascista e la seconda guerra mondiale, a cura di Renzo De Felice*. Bologna 1973, s.57 i n.; S. Sierpowski, *Niemcy w polityce włoskiej w latach trzydziestych*, s. 163 i n.

<sup>21</sup> Skoro kolejny rok ery faszystowskiej rozpoczynał się 28 października i odnosił się do 1922 r. to przykładowy zapis 16 grudnia XX oznaczał rok 1941, a nie 1942 jakby to wynikało z prostego rachunku (1922 + 20 = 1942). Komplikacja ta odnosiła się do kilkudziesięciu dni w każdym roku, między 28 października a 31 grudnia.

Jako efekciarz nieustannie pokazywał, że to on jest szefem państwa i narodu, a także przywódcą, posiadającym twórczą wyobraźnię właściwą dla wielkich wodzów. Otoczenie utwierdzało go w tym, zwłaszcza że głoszone poglądy powracały do Palazzo Venezia wzmacniane zaangażowaną interpretacją osób chcących zwrócić na siebie uwagę wodza, premiera, ministra. Odnajdował to również w jednostronnej prasie, na ogół wylewnej wobec pierwszej osoby w państwie.

Rozpanoszone pochlebstwa oddalały Mussoliniego od rzeczywistości, która przestawała go zajmować jeśli odbiegała od obrazu ukształtowanego z udziałem własnej wyobraźni, rozbudzonej próżnością i ogromną potrzebą podziwu. Rozmowy z innymi osobami, w tym dyplomatami i wojskowymi nie wynikały z chęci zdobycia nowych informacji, ale znalezienia w interlokutorze potwierdzenia dla zaplanowanych działań i pomysłów. Dotyczyło to nie tylko fasadowej w swej istocie Wielkiej Rady Faszystowskiej, zwoływanej coraz rzadziej (z przerwą obejmującą lata 1939-1943), ale także rządu, którym nieprzerwanie kierował od 1922 r. Bywały i takie posiedzenia, które zamykał wygłosivszy przemówienie...

Kwestie interesujące poszczególne resorty pozostawiał do indywidualnego rozpatrzenia z premierem. W wielu istotnych sprawach spotkania były zbędne. W gabinecie, który trwał od 23 marca 1939 r. do 25 lipca 1943 r. Duce był premierem, ministrem spraw wewnętrznych, wojny, marynarki i lotnictwa oraz okresowo spraw zagranicznych i Afryki włoskiej. Był też faktycznie głównodowodzącym armią, chociaż na dworze stale przypominano, że wojsko wedle konstytucji pozostaje domeną króla. Jednak rzeczywistość była bardziej prozaiczna, zważywszy, że premier rządu, któremu podlegali ministrowie poszczególnych rodzajów wojsk, był od 1938 r. pierwszym marszałkiem imperium. Nie tylko więc jako duce, premier, minister, ale i generalissimo kontrolował wszystkie sfery życia. Pokpiwano sobie, że był nie tylko dyrygentem orkiestry, ale „człowiekiem orkiestrą” aspirującym do gry na wszystkich instrumentach i to naraz...<sup>22</sup>.

Swoistą obsesją Mussoliniego tego czasu było wykorzystanie wojny jako trampoliny, która ostatecznie wyniesie Italię na zaszczytne miejsce w rodzinie narodów i pierwszorzędne w basenie Morza Śródziemnego oraz Europie, pamiętającej Italię Cezarów. Sądził, że cel ten zdoła osiągnąć stosunkowo skromnym kosztem dzięki wojnie błyskawicznej. Bardzo się nią we Włoszech epatowano, zwłaszcza w środowisku „czarnych koszul”, gdzie przybrała charakter natrętnej propagandy, łatwo docierającej do przeciętnego człowieka.

---

<sup>22</sup> Por. C. Berneri, *Mussolini. Psicologia di un dittatore*. Milano 1966; D. Biondi, *La fabbrica del Duce*. Firenze 1967; M. Borucki, *Mussolini*. Warszawa 1986.

W tygodniach liczona kampania wrześniowa 1939 r. była chętnie przywoływanym przykładem na przewagę jaką posiadają państwa „osi” nad gnuśnymi, strachliwymi demokracjami. Marzenia o Blitzkrieg podsycała wiara, że Duce także w tej sprawie będzie miał rację. Bagatelizowano wszelkie informacje o stanie gotowości bojowej armii włoskiej, mniemając, że „sprawę” zakończy kilka krótkich kampanii z niewielkimi stratami własnymi i bez konieczności przestawiania całego życia gospodarczo-społecznego z rytmu pokojowego na wojenny. Odmawiano głosu wojskowym, nie dając im czasu na niezbędne studia sztabowe. Blitzkrieg stał się omnipotentnym wytrychem...

Wiara w szybkie zwycięstwo skłoniła Mussoliniego do podejmowania decyzji wynikających po części z błędnych założeń, złego rozpoznania sytuacji, w końcu niewiedzy. Przechwalał się np., że Włosi zapanują w rejonie śródziemnomorskim – tak na wodzie jak i w powietrzu – i będą zdolni wykonać tam każdą operację. Buńczucznie zakładał też, że 100-tysięczna armia w pełni lata łatwo sobie poradzi z przejściem kilkuset kilometrów przez afrykańską pustynię<sup>23</sup>.

Niechęć do uwzględniania opinii wojskowych wynikała też z obawy, że chwałą zwycięskiego wodza trzeba będzie się podzielić. Zawisć połączona z niepohamowanymi ambicjami była też u podstaw wejścia Włoch do wojny. Mussoliniemu marzyła się rola jęczyczka u wagi – tak w sensie dyplomatycznym (w stylu konferencji monachijskiej), jak i wojskowym, gdy wejście jego armii do akcji przesądzi o wyniku zmagania jednej ze stron<sup>24</sup>. Ekscytował go wybór takiego momentu, kiedy będzie „matematyczna pewność sukcesu”. Jeszcze w maju 1940 r. interesował się walką z kontrabandą w handlu morskim, którą państwa dominujące w żegludze światowej wykorzystują do pokonania przeciwników. Luca Pietromarchi, szef specjalnie utworzonego departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych pod nazwą „Guerra economica” wskazywał na przeciągające się kontrole włoskich statków handlowych badanych najpierw przez Brytyjczyków, później Francuzów. Towarzyszyły temu liczne sekwestry towarów zaliczanych do służących wojnie jak bawełna, drewno, masło, mięso, jajka, a nawet piasek do produkcji szyb. Włoskie protesty dyplomatyczne, wywołane m.in. naruszeniem tajemnicy korespondencji handlowej i prywatnej adresowanej np. na Wyspy Egejskie, nie dawały efektów<sup>25</sup>.

---

<sup>23</sup> D. Mark Smith, *Mussolini*. Warszawa 1994, s. 323.

<sup>24</sup> T. Rawski (*Wojna na Bałkanach 1941*. Warszawa 1981, s. 23) używa pojęcia „dziwnej wojny”, w której Italia „stałaby się jęczyzkiem u wagi. Mussolini liczył na osiągnięcie maksymalnych zysków kosztem minimalnych strat”. Może jednak pojęcie „dziwnej wojny” ograniczyć do już utrwalonej w historiografii sytuacji, kiedy Francja i Anglia wypowiedziały 3 września 1939 r. wojnę Rzeszy, ale jej faktycznie nie prowadziły.

<sup>25</sup> *Collezione italiana...*, skan 15-31.

W tej kilkustronicowej notatce z dużą troską pisano o mocnej pozycji floty brytyjskiej, w tym także na Morzu Śródziemnym. Mussolini bardzo chciałby ją osłabić poprzez konflikt z Rzeszą, który – wg jego oceny z wiosny 1940 r. – pociągnąłby też stratę do miliona żołnierzy niemieckich<sup>26</sup>. W takiej właśnie sytuacji znaczenie armii włoskiej byłoby podwójne.

Kalkulacje opierające się na założeniu *sacro egoismo*, powszechne zresztą wśród potencjalnych sojuszników zwyciężających Niemiec, można sprowadzić do szczytu marzeń, który w wersji włoskiej byłby taki: na ostatniego poległego Brytyjczyka, Francuza, Rosjanina... pada ostatni żołnierz niemiecki.

Przez cały czas trwania „dziwnej wojny”, zakończonej atakiem Rzeszy na Danię i Norwegię (9 kwietnia 1940 r.) oraz państwa Beneluxu (10 maja 1940 r.), trwał dramatyczny kontredans o Włochy. Z miesiąca na miesiąc malała szansa na powtórzenie wariantu z lat 1914/1915. Przewaga zdobyta przez Niemcy po sukcesie nad Polską oraz nadzieja łączona w Rzymie z kolejnymi sukcesami minimalizowała możliwość ogłoszenia przez Włochy neutralności. Najpoważniejszym oparciem dla takiej ewentualności był dwór, który nie bardzo nawet krył się z antypatią do Niemiec i osób tam sprawujących władzę. Wiktor Emanuel III powtarzał opinie dotyczące ulotności obietnic niemieckich także Mussoliniemu, który – uważał króla za głównego, nieraz jedyne defetystę we Włoszech. Min. Ciano informując monarchę o rozmowach w Salzburgu usłyszał: „gdyby nas nie potrzebowali, wyrzuciliby nas jak stare szmaty, ja zawsze powtarzam Duce, że tym okropnym Niemcom nie można ufać, ale widzę, że nie podobają mu się te moje uwagi”<sup>27</sup>.

Nie mniej poważnym i wpływowym orędownikiem neutralności włoskiej był Watykan, gdzie nie skąpiono zachęt do porzucenia „*le drôle de guerre*”. Kiedy przeto Pius XII w odrębnym liście z 21 kwietnia 1940 r. prosił Mussoliniego o podjęcie inicjatywy w celu przywrócenia „pokoju w Europie”<sup>28</sup>, to Watykan szedł po linii powszechnego oczekiwania dominującego w świecie katolickim. Wysiłki Watykanu, aby utwierdzić włoskie *nonbelligeranza*, a tym bardziej by przekształcić je w skuteczną i ostateczną neutralność zakończyły się niepowodzeniem. Rzym miał być – jak pisze Filippo Mazzonis – otwartym, aktywnym i uprzywilejowanym kanałem do kontaktu z Berlinem dla zabezpieczenia losu katolików w Niemczech i na terenach okupowanych. Watykan nie zdołał też nakłonić Francji i Wielkiej Brytanii do ustępstw wobec żądań włoskich. Niesłusznie więc Pius XII przypisał

---

<sup>26</sup> D. Mark Smith, *Mussolini*, s. 323.

<sup>27</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 565, 739.

<sup>28</sup> J. De Launay, *Historia tajnej dyplomacji 1914-1945*. Kraków 1970, s. 294.

Włochom – pisze Mazzonis – „centralną rolę” we własnej akcji dyplomatycznej. Niemniej jednak dla Stolicy Świętej i dla Kościoła Duce pozostawał „człowiekiem opatrności”<sup>29</sup>.

Inicjatywa Piusa XII była wszakże zgodna z zakorzenioną w tradycji włoskiej i eksploatowaną przez Mussoliniego filozofią pośredniczenia w sporach, zwłaszcza kiedy dotyczyły one mocarstw. Ewentualne zweeksławienie konfliktu z toru wojskowego na dyplomatyczny miało ten dodatkowy plus, że windując prestiż Italii otwierano drogę do zespolenia ogólnoeuropejskiego wysiłku przeciwko komunizmowi. Ten element był obecny w propagandzie wewnętrznej od zarania faszystów, znajdując takie punkty kulminacyjne jak np. przystąpienie do paktu antykominternowskiego czy interwencja w Hiszpanii.

W tej optyce widziany był pakt Ribbentrop-Mołotow, który zgodnie został potępiony przez wszystkie siły włoskiej sceny politycznej. Uaktywnili się nawet wierni kościoła katolickiego, którzy przekazywali na adresy obywateli niemieckich protesty i napomnienia. Wiele z nich zostało przechwyconych przez włoską Pubblica Sicurezza, pozostałe przez jeszcze bardziej skuteczne służby niemieckie... Akcentowano w nich niechęć do współpracy niemiecko-włoskiej, jeśli Hitler paktuje ze Stalinem, którego pokonanie w Hiszpanii kosztowało życie wielu młodych Włochów. W liście-uletce z grudnia 1939 r. przechwyconym przez policję w Neapolu, a podpisanym *Unione dei Lavoratori Cattolici Italiani* twierdzono, że jedynym celem Stalina jest zniszczenie katolicyzmu poprzez otwarcie polskiej bramy dla „hord azjatyckich” zalewających resztę Europy. Zniszczenie „bulwaru chrześcijańskiej Europy” wzmaga czujność katolików, którzy – jak właśnie Włosi – „będą zwalczali czerwonych i wszystkich ich sojuszników w każdych warunkach i wszelkimi możliwymi środkami, z całą włoską siłą”. Tylko zrywając wszelkie stosunki z „bolszewickimi antychrystami” 30 milionów katolików niemieckich „może uratować Niemcy i niemiecką duszę. Tylko w ten sposób możecie odzyskać zaufanie Europy chrześcijańskiej”<sup>30</sup>.

Watykańskie centra propagandy akcentowały niebezpieczne rozprzestrzenianie się bolszewizmu, który nie tylko zajął sporą część Polski, ale jest gotowy do opanowania Turcji, bałkańskich państw Morza Czarnego i Śródziemnego, nie mówiąc o Finlandii i Skandynawii.

W przechwyconym 19 października 1939 r. przez policję włoską artykule dla „Corriere del Ticino” (Lugano – Szwajcaria) niejaki Saverio Conti pisał, że w Watykanie dominuje przekonanie o bardzo dalekiej drodze do pokoju. Biorąc pod uwagę możliwy rozwój konfliktu, który zapewne obejmie także inne kontynenty, Watykan chciałby ulokować epicentrum konfliktu na walce z komunizmem. „Nie mówi się już więcej o walce

<sup>29</sup> F. Mazzonis, *Watykan Piusa XII w europejskiej zawierusze*. [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919-1939*. T. IV. ..., s. 214 i n.

<sup>30</sup> *Collezione italiana...*, skan 16-17.

hegemonialnej między Wielką Brytanią i Niemcami, ani o jakimkolwiek bezpieczeństwie zbiorowym, jakimś spokojnym współżyciu narodów europejskich szanujących traktaty i dane słowo, zapomina się o odbudowie Polski, Czechosłowacji, Austrii. Wszystko to jest melodią przeszłą... Horyzont się zmienił, panorama jest inna”<sup>31</sup>.

W zbliżonej tonacji stosunki niemiecko-radzieckie omawiało „L’Ossevatore Romano” (do 200 tys. nakładu), które – co należy silnie podkreślić – było jedynym dziennikiem w języku włoskim swobodnie rozprowadzanym po kraju bez ingerencji władz cywilnych. Teksty tam publikowane, jakkolwiek prezentowały uniwersalistyczną filozofię Stolicy Apostolskiej, to jednak dominacja Włochów wśród kurialistów nie pozostawała bez wpływu na poglądy i świeckie działania Watykanu. Im dalej od września 1939 r. tym bardziej rosło zainteresowanie dla pośredniczącej roli neutralnego Watykanu ze strony międzynarodowej dyplomacji.

To zaś w sposób naturalny zwiększało zainteresowanie Rzymem ze strony prasy światowej. W końcu 1939 r. było tam czynnych 117 zagranicznych dziennikarzy, w tym 36 korespondentów agencyjnych<sup>32</sup>. Siły te uzupełniali korespondenci radiowi, spośród których coraz mocniejszą pozycję zdobywało „Radio Londra” jako sekcja włoska BBC. Zaczęło ono nadawać od 27 września 1938 r. w związku z kryzysem monachijskim i stopniowo zwiększało czas audycji dochodząc do czterech godzin. Słuchanie radia było karalne: dwa miesiące aresztu i tysiąc lirów grzywny.

Każdy element kształtującego się układu niemiecko-włoskiego był odnotowywany i odpowiednio interpretowany. Było to zajęcie pasjonujące, gdyż w czasie nonbelligeranza Italia dostarczała atrakcyjnego „paliwa” różnym projektom i wariantom. Z założenia pierwszorzędne racje narodu i państwa, zgodnie zresztą z istotą państwa nacjonalistycznego, ustępowały kapryśnej woli jednego człowieka. Paolo Monelli, autor świetnie napisanej biografii Mussoliniego, uznał, że przystąpienie Włoch do wojny było właśnie kaprysem fanatyka, rezultatem różnych urazów i pretensji oraz jego chorobowych stanów psychicznych. Zagalopował się jednak Monelli, kiedy twierdzi, że niewiele brakowało aby „ostateczne rozwiązanie” tych wahań i wątpliwości było inne i wręcz przeciwne...<sup>33</sup>.

Jednym z kulminacyjnych momentów prowadzonej przez Włochów gry o wartość swego nonbelligeranza było przemówienie ministra Ciano 16 grudnia 1939 r. w parlamencie. W porozumieniu z Duce ujawnił wówczas rozczarowanie z powodu funkcjonowania Paktu

---

<sup>31</sup> Tamże, skan 12-14 (kopia listu ofrankowanego dla redaktora naczelnego dra Vittorio Frigerio).

<sup>32</sup> Wg zestawienia z 15 listopada 1939 r. wśród dziennikarzy dominowali Niemcy (32) i Amerykanie (24), licznie byli reprezentowani także Brytyjczycy (13); Francuzów i Szwajcarów było po 7, po 5 z Węgier, Jugosławii, Polski i Japonii. Zestawienie wymienia też 10 dziennikarzy w Mediolanie, w tym trzech korespondentów agencyjnych – *Collezione italiana...*, skan 51.

<sup>33</sup> P. Monelli, *Mussolini*. Warszawa 1973, s. 206.

Stalowego, który miał scementować sojusz niemiecko-włoski dla zabezpieczenia pokoju w Europie. Ponadto pakt antykominternowski nie pozwalał przypuszczać, że Niemcy podpiszą układ ze Związkiem Radzieckim, o którym Rzym został powiadomiony już po zamknięciu negocjacji.

Ciano był bardzo rad z „wielkiego sukcesu” tego przemówienia, chociaż nie wszyscy od razu zrozumieli „subtelny antyniemiecki jad, którym zostało przepojone”. Jeśli bowiem dotąd trudno było przekonywać Włochów, aby przystali do walki u boku Niemiec, to po exposé, gdy „znają już prawdę i wszystkie zakulisowe okoliczności” będzie to zupełnie niemożliwe. „Wszyscy zrozumieli i już wiedzą, że Niemcy zdradzili nas co najmniej dwa razy”<sup>34</sup>.

Doprecyzowaniem niektórych kwestii wypowiedzianych przez włoskiego ministra zajął się Mussolini w liście do Hitlera napisanym 3 stycznia 1940 r. Miał on najbardziej mentorski charakter wśród kilkudziesięciu napisanych przez Duce. Śmiałość ta spowodowała, że na reakcję słowną w Rzymie czekano prawie miesiąc, a listowną dwa. Skruszyło to Mussoliniego bardzo, chociaż w liście nie mówił kwestii specjalnie nowych. Pozwolił sobie jednak wyznaczyć cele nie tylko dla „osi”, ale i Niemiec. Powinny one bronić Europy przed Rosją, bolszewizmem i żydostwem, do czego potrzebny jest pokój z mocarstwami zachodnimi. Anglia i Francja nie zmuszą Niemiec do kapitulacji, ale też iluzją jest, że Niemcy potrafią je rzucić na kolana. Na wschodzie też, to znaczy na ziemiach rosyjskich rozpościera się przestrzeń życiowa dla Niemców. Powinni oni też znaleźć jakieś modus vivendi z Polakami<sup>35</sup>.

List bardzo podobał się ministrowi Ciano, który określił go jako doskonały „pełen rozwagi i rozumu”, ale który niczego nie zmienia, ponieważ rady Mussoliniego wykonywane są tylko wówczas gdy dokładnie odpowiadają życzeniom Hitlera<sup>36</sup>.

Wiemy już, że list ten nie spodobał się w kancelarii Rzeszy. Pewne złagodzenie nastąpiło na początku lutego 1940 r. kiedy to ks. Filip Heski, oficer SA, a jednocześnie zięć Wiktora Emanuela, używany przez Hitlera do specjalnych poruczeń, przekazał Mussoliniemu propozycję spotkania w „najbliższym czasie”, co Duce natychmiast zaakceptował. Omówienie szczegółów spotkania pozostawiono Ribbentropowi, który bawił w Rzymie 10 i 11 marca. Pierwszego dnia Mussolini prezentował jeszcze pewną rezerwę, krytykując nawet niektóre punkty niemieckiej polityki zagranicznej, zwłaszcza relacje z ZSRR. Spotkanie w Palazzo

---

<sup>34</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 453

<sup>35</sup> List ten wielokrotnie omawiany został opublikowany w zbiorze *Les lettres secrètes échangées par Hitler et Mussolini*. Paris 1946, s. 53.

<sup>36</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 463; istnieją pewne kłopoty z datacją listu Mussoliniego, który niewątpliwie został napisany 3 stycznia; Ciano podaje pod datą 5 stycznia, że Duce po wprowadzeniu pewnych zmian polecił wysłać list jaki napisał do Hitlera. P. Schmidt (*Statysta*, s. 460) podaje, że list Mussoliniego „wręczony w Berlinie 4 stycznia 1940” został zaraz przetłumaczony przez Sprachendienst. Skrupulatny H. Batowski (*Rok 1940*, s. 164) podaje, że list Mussoliniego do Hitlera z 3 stycznia 1940 r. został „wysłany dwa dni później”. Tak też przyjęto w literaturze włoskiej, gdzie pisze się o liście z 5 stycznia 1940; por. np. *L'Italia fra Tedeschi e alleati*, passim.

Venezia następnego dnia rozwiewało wątpliwości w sprawie obecności Włoch u boku Niemiec. Wiara Ribbentropa w łatwe pokonanie Francji oraz wspierających ją na kontynencie „kilku Anglików” spowodowała zaskakującą zmianę „niepewnego” dotąd Mussoliniego. Duce, zastrzegając sobie suwerenne określenie terminu przyłączenia Włoch do wojny, „z entuzjazmem” też przystał na projekt spotkania z Hitlerem na Brennerze, do którego doszło już tydzień później – 18 marca 1940 r.<sup>37</sup>

Raptowna, z dnia na dzień dokonana zmiana stanowiska Mussoliniego jest przedmiotem ożywionego zainteresowania historiografii, świadomej, że w owych dniach nie zaszły żadne wydarzenia mające wywołać taką deklarację. Odnosi się to także do pojawiających się okresowo niedyspozycji zdrowotnych Mussoliniego. Przeważa pogląd (Gianluca André, Pietro Giampiero Carocci, Ennio Di Nolfo, Renzo De Felice, Pietro Pastorelli), że Mussolini całą swą niepewność skupił na swobodnym wyborze daty interwencji, a wiec takiego momentu, w którym losy konfliktu będą możliwe do określenia. Wskazuje się też na chęć ukrócenia rozlewających się po kraju dyskusji, w których zwłaszcza członkowie PNF wynajdowali zalety neutralności. Duce powiedział im wszystkim, że interwencja będzie po stronie Rzeszy, chociaż jeszcze nie teraz...<sup>38</sup>.

Mussolini nie bez wahań, ale jednak uznał, że bardziej prawdopodobne jest zwycięstwo Niemiec i dlatego z tym państwem związał swój i narodu los. Różne inne kombinacje można już uznać za niegodne uwagi, nawet probrytyjską, która funkcjonowała bardziej siłą inercji. Odpadł też wariant utrwalenia nonbelligeranza jako nie satysfakcjonujący włoskich pragnień imperialnych. Zwyciężyło *sacro egoismo* chociaż tym razem w zmienionym – w stosunku do pierwszej wojny światowej – układzie sojuszników.

Duce w oczekiwaniu na spotkanie z Hitlerem był podniecony i zdenerwowany. Jadąc porządkował dokumenty o robił notatki oraz spisywał sprawy zasługujące na omówienie. Atmosfera powagi oddziaływała na pozostałych członków delegacji włoskiej liczącej kilkanaście osób, w której „kotłowały” się sprzeczne stanowiska, chociaż niechęć do udziału w wojnie nadal dominowała. Nie doszło jednak do ustalenia jakiejś jednolitej linii postępowania. Był to po części skutek narzuconej Włochom taktyki polegającej na zasadniczej niechęci strony niemieckiej do określenia celu i porządku tego i kolejnych spotkań. Miało to daleko idące skutki. Jakkolwiek obaj uczestnicy spotkań nazistowsko-faszystowskich byli dyktatorami i jednoosobowo rozstrzygali różne kwestie, to więcej improwizacji, ale też niepewności widać po stronie włoskiej.

<sup>37</sup> H. Batowski, *Rok 1940*, s. 164 i n.

<sup>38</sup> P. Pastorelli, *La storiografia italiana del dopoguerra sulla politica estera fascista*. [w:] *Storia e Politica*. 1971, s. 575 i n.; J. Petersen, *La politica estera del fascismo come problema storiografico*. [w:] *L'Italia fra Tederchi e alleati*, s. 45 i n.

Istotną rolę odgrywała dla większości czytelników, a przy tym stale się pogłębiająca nierównowaga wzajemnych potencjałów – gospodarczego, militarne, społecznego. Rosła też nierównowaga relacji osobistych. To Hitler okazał się graczem bardziej sprytnym i wyrafinowanym, mającym znacznie więcej atutów, które w wielu ważnych sytuacjach wykorzystywał z talentem i niewątpliwym powodzeniem.

Elementy tej specyficznej układanki można zaobserwować właśnie podczas owego ważnego spotkania 18 marca 1940 r. Otwierało ono serię 13 spotkań do jakich doszło w latach wojny. Jedną z zasad protokołu dyplomatycznego odnośnie wizyt i rewizyt równorzędnych urzędników państwowych najwyższego szczebla została w warunkach wojny złamana. Aż 8 razy Mussolini był gościem Hitlera. Z pozostałych organizowanych przez stronę włoską 3 spotkania miały miejsce właśnie na granicznej stacji kolejowej Brennero. Ten często przewijający się w konfliktowej formie punkt na granicy łańcusko-germańskiej znalazł się w granicach Włoch w 1919 r. kosztem Austrii. Po Anschlussie Przełęcz Brennerska, rozdzielająca Tyrol na dwie części, stała się granicą włosko-niemiecką. Chociaż trwałość tego rozwiązania została potwierdzona w sojuszniczym „pakcie stalowym” z 22 maja 1939 r., to jednak Włosi nie przestali być w tej sprawie niepewni. Także Niemcy mieli szczególnie sentyment do tyrolskich pobratymców...

Zwykle ruchliwy brennerski trakt kolejowy 18 marca 1940 r. został zamknięty dla wszelkiej komunikacji. W śnieżnej aurze powitanie z obu stron było bardzo serdeczne. Ton rozmowom nadawał Hitler, który mówił przez dwie godziny i dziesięć minut, natomiast gospodarz tylko przez dwadzieścia minut. O tę dysproporcję miał Mussolini żal, bo chciał „mu powiedzieć wiele rzeczy, a tymczasem zmuszony był milczeć prawie przez cały czas, a to nie leży w jego zwyczajach, jako dyktatora, a nawet dziekana dyktatorów”<sup>39</sup>.

Ukształtowany podczas pierwszego „wojennego” spotkania obu dyktatorów schemat utrwalił się. Ich niemiecki uczestnik w roli tłumacza Paul Schmidt pisze wręcz o „monologach brennerskich”. Führer zwykle okupował 80-90 % czasu spotkania, a Duce słuchał uważnie, niemal nabożnie ulegając magii cyfr i faktów: „jego wielkie brązowe oczy ze zdziwienia niemal wychodziły z orbit, jak dziecku, któremu po raz pierwszy pokazują nową zabawkę”<sup>40</sup>.

O żadnym partnerstwie formalnym w formie równego czasu stron, tym bardziej merytorycznym, ani wówczas, ani później nie było mowy. Hitler nie kwapił się przy tym do rozmów istotnych z punktu widzenia trwającej wojny. Ten zaś obszar spraw był dla

---

<sup>39</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 493; włoski raport z rozmów zob. G. Ciano, *L'Europa verso la catastrofe*. Milano 1947, s. 545 i n.

<sup>40</sup> P. Schmidt, *Statysta*, s. 464.

Mussoliniego najważniejszy i najbardziej oczekiwany. Świadomość, że Hitler prowadzi wojnę, i co najgorsze mógłby ją w pojedynkę wygrać, była dla Mussoliniego istną zmart. Głęboko trafne pozostaje stwierdzenie Curzio Malaparte w „Technice zamachu stanu” i powtórzone w „Kaputt”, że „dyktatura jest najpełniejszą postacią zazdrości”<sup>41</sup>. Skoro Mussoliniego zalewała zazdrość z powodu dyplomatycznych i militarnych sukcesów młodszego, niekoniecznie we wszystkim chwalonego naśladowcy, to decyzję o przyłączeniu się do trwającej (tym bardziej takiej „śmiesznej”) wojny można uznać za przesadzoną. Duce jadąc na spotkanie 18 marca 1940 r. z Hitlerem mówił o rychłym początku działań wojennych. Widział to tak: włoskie siły zbrojne tworząc lewe skrzydło frontu zwiążą taką samą siłą wroga co wojsko niemieckie, ale nie będą nacierały, lecz pozostaną w gotowości, aby w sprzyjającej chwili przystąpić do działania<sup>42</sup>.

W projekcie tym jak w soczewce skupia się cała filozofia włoskiego udziału w wojnie, „uwolnionej” od wszystkich nieuniknionych jej niedogodności, które poznali już bardzo dobrze w Etiopii i Hiszpanii... Chcieli więc pozostać de facto w tej uprzywilejowanej pozycji nonbelligeranza, jako jedynej i najlepszej, ale jednocześnie przyłączyć się do wojny aby zasiąść przy stole obrad pokojowych jako strona – oczywiście – zwycięska. Główny ciężar wojny miała więc nieść nadal Rzesza, natomiast jej najważniejszy sojusznik chciał się ograniczyć do roli straszaka, szachującego obóz przeciwny i wiążący jego siły, ale samą obecnością, a nie walką. Projekcja taka rodziła się po części z kpin wywołanych słabością i zmurszałością plutokratycznych demokracji, jakoby skorych do zawieszenia broni po pierwszych strzałach i nalotach. Ta propaganda poważnie ciążyła na świadomości Włochów, którzy chętnie – jak wszyscy – widzieli się wśród zwycięzców bez ofiar.

Wśród źródeł tak widzianego zaangażowania Włoch w wojnę widzieć należy też obawy dotyczące antywojennego nastawienia społeczeństwa. Spotkanie na Brennerze ogół Włochów łączył z trwającą pokojową peregrynacją Sumnera Wellesa – amerykańskiego podsekretarza stanu i zaufanego doradcy prezydenta Roosevelta, który wówczas właśnie w Rzymie, Berlinie, Londynie i Paryżu sondował warunki przywrócenia pokoju. Dlatego wyjazd Mussoliniego i Ciano na spotkanie z Hitlerem i Ribbentropem interpretowano w Rzymie jako „wstęp do pokoju”. Stąd nastrój miasta był świąteczny. „Jest to dowód – notował Ciano – że trudno byłoby je tak łatwo rozweselić perspektywą wojny”<sup>43</sup>.

Radośni rzymianie nie wiedzieli oczywiście, że spotkanie brennerskie bardzo ich do wojny przybliżyło. Tak wszakże wnioskował Mussolini wskazując na pośpiech w sprawie

---

<sup>41</sup> C. Malaparte, *Kaputt*, s. 118.

<sup>42</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 492.

<sup>43</sup> Tamże.

określenia terminu spotkania oraz ledwie półtoragodzinny czas przewidziany pierwotnie na rozmowy. Uważał mianowicie, że „w najbliższym czasie Hitler zamierza podpalić beczkę prochu” i dlatego przyłączenie się do wojny musi być połączone z suwerennym wyborem czasu i miejsca działania, gdyż sam „będzie sędzią w tej kwestii, a wiele zależeć będzie od przebiegu wojny”<sup>44</sup>.

Kalkulacjom włoskim nie były obce też obawy przed silniejszym, lepiej zorganizowanym narodem, odnoszącym w ostatnich latach zadziwiające świat sukcesy na bardzo różnych polach. Brali więc również pod uwagę ryzyko generalnego zwasalizowania swego kraju, czego nie tylko symbolicznym zwiastunem było przejęcie przez Berlin okazałej części schedy austrowęgierskiej, z Austrią na czele. Jeszcze dalej idącą zgorą imperialnych Włoch była wizja walnego, samodzielnego zwycięstwa Niemiec. Byłaby to katastrofa i wyrzucenie Włoch z europejskiej szachownicy. Ten wątek wiedzie w kierunku podkreślenia strachu przed Rzeszą. To on sparaliżował Francję, ale był też widoczny we Włoszech i to zanim jeszcze Hitler doszedł do władzy. Sygnały alarmowe wywołały układy z lat dwudziestych szachujące Europę – Rapallo dla Zachodu i Locarno dla Wschodu, rosnące znaczenie Niemiec połączone z konsekwencją w sprawie odbudowy sił zbrojnych – lądowych, morskich i powietrznych. Wraz ze zwycięstwem hitlerowców proces straszenia Europy, w tym i Włochów przybrał na sile – remilitaryzacja Nadrenii, przywrócenie służby wojskowej, „odzyskanie” Zagłębia Saary, poligon w Hiszpanii, Anschluss, Monachium, układ Ribbentrop-Mołotow, zajęcie Polski – wszystko to przemawiało za przyłączeniem się do bardziej prężnego bloku, ale z dużymi obawami i świadomością, że zwycięskie Niemcy nie pozostawią Włoch „w spokoju”, jeśli nie będą sojusznikami<sup>45</sup>.

Filowojennym sprzymierzeńcem tych zasadniczych zresztą obaw włoskich było odwołanie się Hitlera do ambicji imperialnych Mussoliniego. Jeśli Włochy – mówił Hitler 18 marca 1940 r. na Brennerze – są zadowolone ze swojej drugorzędnej roli w basenie Morza Śródziemnego, to nie muszą wykonywać żadnych ruchów. Jeśli jednak chcą potwierdzić swoją mocarstwową rolę, konieczne jest uregulowanie stosunków w tym rejonie z Wielką Brytanią i Francją<sup>46</sup>. Ten powtarzający się wątek włoskiej aktywności prowojennej był przez głównych interlokutorów często przypominany. Także podczas spotkań w „cztery oczy”, kiedy nacisk Hitlera był jeszcze bardziej przemożny. Hitler zalewał gospodarza potokiem słów nie zawsze dla niego zrozumiałych. Duce rozumiał niemiecki wyuczony podczas półtorarocznego pobytu w Szwajcarii w latach 1902-1904, kiedy działał głównie w

---

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> G. André, *La politica estera fascista durante la seconda guerra mondiale*. [w:] *L'Italia fra Tedeschi e alleati*, s. 116 i n.

<sup>46</sup> S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, s. 158 i n; także P. Schmidt, *Statysta*, s. 464 i n.

środowisku emigracji włoskiej. Nie była to jednak znajomość pozwalająca z pełnym zrozumieniem śledzić potok słów Hitlera, nawet wielokrotnie powtarzanych<sup>47</sup>.

Było to ważne także 18 marca, gdyż spotkanie rozpoczęło się na życzenie Hitlera, rozmową w cztery oczy. Ciano odnotował opinię puszczoną przez ambasadę niemiecką w Rzymie, że miało chodzić o wyłączenie Ribbentropa z rozmów. W istocie zaś Hitler postawił problem odwrotnie – chodziło o wymianę osób współkształtujących wzajemne stosunki, ale po stronie włoskiej. Na głównej liście niemieckiej figurował min. Ciano oraz ambasador w Berlinie Bernardo Attolico. Jakkolwiek między obu politykami włoskimi proponowanymi przez Hitlera „do wymiany” istniały spore różnice, to jednak niezawodnie łączyło ich dążenie do utrzymania kraju w stanie neutralności oraz niechęć, może nawet wrogość wobec Ribbentropa, nazywanego Bismarckiem Trzeciej Rzeszy. On też połowicznie wygrał tę rundę, gdyż 16 maja 1940 r. Attolico zakończył swą pięcioletnią misję w Berlinie. Zastąpił go Dino Alfieri, którego Ciano uważał za kiepskiego ambasadora: „nic nie wie i nic nie mówi, choć używa tak wielu słów”<sup>48</sup>.

Wymiana ministra Ciano była trudniejsza i wymagała więcej czasu, mimo różnych „podjazdów” ze strony niemieckiego *vis à vis*. Chociaż „wywiad wewnętrzny” potwierdził różne grzechy i grzeszki Ciano, to jednak wówczas jeszcze Mussolini potrzebował swego zięcia, zaliczanego do najbliższych współpracowników, mimo źle lub nawet fatalnie układających się stosunków z Eddą, ukochaną i pierworodną córką Duce. Przez wiele lat – wbrew stanowisku i argumentom męża – należała ona zresztą do zwolenników sojuszu z Niemcami, doznając z ich strony wielu awansów. Pod tym względem trudno było konkurować z Duce, wobec którego Führer, a za nim orszak niemieckich polityków, prezentował formalny szacunek należny liderowi dyktatorów. Stan faktyczny był inny. Od początku „wojennych” spotkań obu dyktatorów, włączając do tej grupy owo spotkanie z 18 marca 1940 r. na Brennerze, ster stale mocniej i pewniej trzymał Hitler. W tym duecie był zresztą zręczniejszym „naciągaczem”, lepiej znającym i rozumiejącym tęsknoty i obawy Mussoliniego, był już wodzem opromienionym sławą zwycięzcy w wojnie europejskiej, przywódcą dobrze zorganizowanego państwa z silną, nowocześnie uzbrojoną i wyszkoloną armią, wywołującą respekt i strach. Pod tymi i podobnymi względami aktywa włoskie wypadały mało okazale, o czym Duce był dobrze poinformowany. Pytanie o to, która ze stron

---

<sup>47</sup> Znajomość niemieckiego przez Mussoliniego była powodem nieobecności w składzie delegacji włoskiej tłumacza, co byłoby naturalne ze względu na ministra Ciano. Ta jednostronność powodowała także to, że protokoły z rozmów sporządzał tłumacz Hitlera, który przekazywał je do Rzymu po osobistych korektach Führera. Z różnych relacji wiadomo, że podczas spotkań w cztery oczy sporą część czasu dyktatorzy poświęcali banalnym rozmowom dotyczącym lat młodości. Wiadomo, że Mussolini nie zawsze potrafił się dobrze wysłowić i nieraz prosił o powtórzenie tego co do niego powiedziano. Znajomość języka niemieckiego przez Mussoliniego potwierdza miarodajny w tym wypadku Paul Schmidt, który napisał, że Mussolini i Hitler „rozmawiali ze sobą sami” – P. Schmidt, *Statysta*, s. 525.

<sup>48</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 693.

– dla swoich egoistycznie pojmowanych celów – bardziej potrzebowała wsparcia sojusznika, ani wówczas ani obecnie nie jest bezzasadne.

Niezawodnie partnerzy „paktu stalowego” mieli własne egoistyczne cele na widoku. Duce jak wiemy kalkulował, że główny ciężar wojny będą dźwigały Niemcy, natomiast Włosi ujawnią swą szczególną przydatność podczas rozmów pokojowych. Mussolini wszakże nie tylko pożył sławy wodza, ale też potrzebował kilku tysięcy zabitych, aby zasiąść przy stole rozejmowo-pokojowym jako zwycięska strona walcząca. Hitler z kolei chciał wciągnąć Włochy do wojny, jako ważnego i jedyne w swoim rodzaju, ale wyraźnie słabszego partnera, skorego do walki o prymat w rejonie Morza Śródziemnego, nie będącego wówczas jeszcze obiektem specjalnego zainteresowania Rzeszy.

Wojenne zespolenie włosko-niemieckie dokonało się z wykorzystaniem zadawnionych antyfrancuskich pretensji i urazów. Było to najlepsze spoiwo, tak ze społecznego, jak i wojskowego punktu widzenia. Dotyczyło to obu partnerów „osi”, którzy mówili na ten temat 18 marca 1940 r. na Brennerze. Mussolini propozycję Hitlera przyjął z entuzjazmem. Ku zaskoczeniu wszystkich, zwłaszcza członków delegacji włoskiej, dobitnie wyraził wówczas niezłomną wolę przystąpienia Włoch do wojny u boku Niemiec. Chęć współdziałania w zadaniu ciosu aliantom była opatrzona jakże realistyczną i wymowną sugestią wolniejszego posuwania się Niemców, tak aby Włosi mogli dotrzymać im kroku, no i oczywiście zastrzeżeniem swobodnego wyboru przez Duce czasu i miejsca akcji. Mógł więc Hitler trzygodzinne spotkanie na Brennerze (w tym szybkie śniadanie w salonce Mussoliniego, gdzie prowadzono rozmowy) uznać za sukces, bo losy Włoch i Niemiec są „nieodwracalnie związane”, a porażka Niemiec oznaczałaby koniec „cesarstwa włoskiego”<sup>49</sup>.

Widoczna u Hitlera tendencja do zlania interesu włoskiego z powodzeniem oręża niemieckiego robiła na Mussolinim wrażenie. Niemal hipnotyczny efekt tego spotkania ujawnił kompleks niższości wobec Hitlera i Niemców w ogóle, mających za sobą błyskotliwe zwycięstwo we wrześniu 1939 r. Wzmiankując o rychłym rozprawieniu się z zachodem Hitler „zalał” Mussoliniego potokiem podawanych z pamięci cyfr i technicznych szczegółów dotyczących uzbrojenia i wyposażenia wojsk, głównie lądowych. Nie było jednak wśród tego monologu miejsca na zaplanowane już i bliskie inicjatywy wojskowe, choćby „ekspedycję” przeciwko Danii i Norwegii, dokonanej trzy tygodnie później.

Ten ujawniony, nie po raz pierwszy – tym mniej ostatni – przejaw nielojalności i braku zaufania wobec partnera tłumaczono różnie, najczęściej obawami przed powstaniem nieszczęśliwości oraz koniecznością działania z zaskoczenia. „Dyżurnymi” gadułami wg

---

<sup>49</sup> S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, s. 158.

Niemców byli brytyjscy „emisariusze” z ministrem Ciano oraz exambasadorem w Londynie i ministrem korporacji Dino Grandim, który uważał Churchilla za „swojego prawdziwego przyjaciela”<sup>50</sup>. Wywiad niemiecki, niezłe we Włoszech rozbudowany wiedział, że chętnych do wysługiwania się Londynowi było wielu. Jednocześnie o wodzach nazizmu, w większości niechętnych lub negatywnie oceniających współpracę z Włochami, krążyły swobodnie opinie niesympatyczne lub wrogie, m. in. w salonie ks. Izabelle Colona. O pozycji tego salonu napisał Curzio Malaparte, że nikt nie wyłączając Mussoliniego nie mógłby panować w Rzymie „na przekór Izabelle”<sup>51</sup>.

Świadomość tego to specyficzne uzupełnienie spotkania na Brennerze 18 marca 1940 r. pokazującego podrzędne miejsce zajmowane w aliansie przez Włochy. Mimo tego (a może właśnie dlatego) Mussolini z własnej woli zadeklarował chęć przyłączenia się do wojny rozpoczętej i zwycięsko prowadzonej przez Rzeszę. Oznaczało to więc, że Włosi przyjmują i akceptują niemiecki punkt widzenia na dalszy rozwój sytuacji. Paul Schmidt napisał, że podczas tego właśnie spotkania na Brennerze Hitler „zagarnął kierownictwo i zdegradował Mussoliniego do roli młodszego współnika”<sup>52</sup>.

W podobnej, lub jeszcze gorszej sytuacji byli inni potencjalni i faktyczni sojusznicy Rzeszy. Rosnące, coraz większe przekonanie Hitlera o swej wyjątkowości i nadzwyczajności, powoływanie się na opatrność i siły wyższe, nacjonalizmem podszyty fanatyzm określający miejsce Niemców wśród innych narodów, a przy tym arbitralne maniere (wzmacniane zwykle przez Ribbentropa) i wkalkulowane w rozmowę oszustwa i przemilczenia powodowały, że każdy z partnerów „osi” kiedy i gdzie tylko było to możliwe starał się maszerować własną ścieżką.

Duce bardzo przeżywał każdą decyzję powziętą w Berlinie bez konsultacji i wiedzy Rzymu. Wstydził się tego ogromnie i skrywał przed współpracownikami, zwykle informując, że o tym lub innym planie wiedział i go aprobował. Tymczasem, zarówno omawiane tu szerzej spotkanie na Brennerze 18 marca 1940 r., jak i wszystkie kolejne nie miały z punktu widzenia wspólnie prowadzonej wojny żadnego praktycznego znaczenia. Dotyczyło to także rozreklamowanych spotkań w „cztery oczy”, które – jak już wiemy – głównie obracały się wokół spraw banalnych.

Spektakularne w sensie propagandowym spotkania Führera i Duce były – zdaniem Paula Schmidta – raczej grą „chińskich cieni – przy ich pomocy oszukańczo demonstrowano światu

---

<sup>50</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 633; zob. D. Grandi, *Il mio passe*. Bologna 1985.

<sup>51</sup> C. Malaparte, *Kaputt*, s. 406 i n. Śmietanka towarzyska Rzymu spotykała się także w barze hotelu Excelsior, Klubie Myśliwskim, a zwłaszcza w klubie golfowym Acquasanta, który prowadzili Anglik i Szkot. Rozmawiano tam po angielsku, ewentualnie po francusku, a niemiecki był w niełasce, bo Ciano – jeden z częstszych i najbardziej oczekiwanych gości – tym językiem nie władał.

<sup>52</sup> P. Schmidt, *Statysta*, s. 464.

coś, co w ogóle w rzeczywistości nie istniało. W takich okolicznościach Mussolini jeszcze rzadziej dochodził do głosu niż podczas rozmów brennerskich. Jeśli jednak zdarzało się, iż dyktatorzy przez godzinę zasiedli vis-à-vis siebie, Hitler puszczał natychmiast wybraną na daną okoliczność płytę na temat naszych szans zwycięstwa, sił naszych pozycji, słabości Rosji i Anglii, naszego niechybnego zwycięstwa, zasypywał swego gościa cyframi, technicznymi szczegółami...<sup>53</sup>.

Można więc powiedzieć, że spotkania obu dyktatorów były z reguły odwrotnie proporcjonalne do zainteresowania ze strony świata zewnętrznego, przekonywanego także przez propagandę obu państw, że podejmowane są właśnie historyczne decyzje. Nic z tych rzeczy. Po prostu Hitler nigdy nie kwapił się do konsultowania, tym mniej uzgadniania i planowania swoich działań. Rozumie się, że nie był to skutek braku czasu i szaleńczego tempa życia polityczno-wojskowego, ale rozmyślnego działania Hitlera i generalnej zasady niemieckich polityków, dyplomatów i wojskowych. Przypomniawszy o tym Führer 16 lipca 1941 r. w obecności Alfreda Rosenberga, ministra Hensa Lamera, Wilhelma Keitla, Goeringa i Bormanna mówiąc, że najważniejsze jest „abyśmy nie ujawniali całemu światu naszych celów. To zupełnie niepotrzebne. Najważniejsze żebyśmy sami wiedzieli, czego chcemy. Nie powinniśmy sobie utrudniać zadania zbędną gadaniną”<sup>54</sup>.

Także więc i Duce nie otrzymał „wolnej przestrzeni” dla korelacji własnego punktu widzenia z niemieckim. Nie miało też żadnego znaczenia dla rozwoju stosunków niemiecko-włoskich, że po opuszczeniu Brenneru 18 marca 1940 r. manifestował gniew, bo jego przygotowania do rozmów okazały się zbędne i żaden z problemów nie mógł być przez niego przedstawiony dość gruntownie. Narzucona przez Hitlera konwencja spotkania spowodowała, że Duce głównie przytakiwał i milczał. Pozycja Mussoliniego w dyktatorskim duecie słabła i malała, aż do statusu marionetki. Zarazem obie strony i to od początku dokładały starań, aby tę ewolucję skrywać. Szczególnie Włosi byli na tym punkcie wyczuleni. Ich służby prasowe i dyplomatyczne nagłaśniały wszelkie przejawy zgodności „osi” w kształtowaniu nowego ładu międzynarodowego. Każda niemiecka wzmianka o roli Duce jako „dziekana dyktatorów” oraz ich ministra, jak również zapewnienie o świętych interesach najpierwszego i najważniejszego sojusznika były odnotowywane i polewane nacjonalistycznym sosem.

Bez wątpienia Hitler od początku okłamywał Mussoliniego podając nieprawdziwe dane statystyczne czy pokazując sfalszowane mapy. Ich rodowód był bardzo różny. Najczęściej

---

<sup>53</sup> Tamże, s. 464.

<sup>54</sup> L. Bezymiński, *Ostatnie notatki Martina Bormanna*. Warszawa 1976, s. 63.

chodziło o świadome działania. Niemniej jednak, zwłaszcza w miarę pogarszania się koniunktury wojskowej i politycznej, współodpowiedzialność za dezinformację ponosili też podwładni, opanowani chęcią przypodobania się osobie stojącej na wyższym miejscu w państwowo-partyjno-wojskowej hierarchii. Coraz większe retusze, najróżniej tłumaczone i usprawiedliwiane, osiągnąwszy szczyt pokazywały stan odbiegający od faktycznego.

Włosi mieli wiele dowodów zaświadczających o braku zaufania ze strony partnera. Każda udana próba odwzajemnienia się podobnym postępowaniem wywoływała zachwyty Mussoliniego. Do najbardziej spektakularnych przykładów takiego zachowania należy agresja na Albanię w kwietniu 1939 r. oraz Grecję w październiku 1940 r. Oczywiście prymat Niemiec w zaskakiwaniu sojusznika inicjatywami o skutkach ważących na całym aliansie był jakby proporcjonalny do ich potencjału. Utrwalił się zarazem w historiografii pogląd o wykorzystywaniu Włoch przez różne agendy niemieckie do dezinformowania przeciwników. Hitler był bowiem przekonany, że jeśli chce aby jakaś informacja dotarła do rządu angielskiego, to najlepszym sposobem jest przekazanie jej stronie włoskiej jako poufnej<sup>55</sup>. Mówiono nawet o „sekrete włoskim”, a więc o takim, o którym rozprawia się na ulicy lub w barze.

Różnie stopniowany brak zaufania występował także po stronie przeciwnej. E. Moseley odnotowuje sytuację, pominiętą zresztą przez inne źródła, jak to 11 sierpnia 1939 r. w Salzburgu członkowie delegacji włoskiej z min. Ciano na czele po powrocie z kolacji zebrali się w łazience ministra w nadziei, że nie założono tam podsłuchu<sup>56</sup>. Podobnym przejawom braku zaufania towarzyszyły wybiegi utrudniające Włochom dostęp do protokołów z rozmów. Doświadczyli tego np. po spotkaniu brennerskim 18 marca 1940 r., gdy Ciano z polecenia Mussoliniego prosił AA o protokół sporządzany zwykle w oparciu o notatki niemieckiego tłumacza Paula Schmidta. Hitler nie był z tego zadowolony bo „nigdy nie wiadomo, kto po stronie włoskiej przeczyta te dokumenty i jakim alianckim dyplomatom będzie ich treść zakomunikowana”. Po kilkakrotnych interwencjach ambasadora niemieckiego w Rzymie, Hitler „zgodził się w końcu wysłać je do Włoch”, ale „opracował je osobiście w skróconej wersji”. Opinię Paula Schmidta w tej sprawie potwierdza zapis min. Ciano z 1 kwietnia, że ambasador Mackensen przywiózł protokół, ale „nie nosi on znamion stenograficznego stylu, jaki cechował inne protokoły Schmidta. Jest to związane streszczenie<sup>57</sup>.

Odnutowany brak zaufania do Włochów jako sojuszników był w Niemczech traktowany jako zasada. Przypomnijmy, że Hitler z owych rozmów brennerskich 18 marca 1940 r. był

<sup>55</sup> A. Czubiński, *Druga wojna światowa 1939-1945*. Poznań 1999, cz. II, s. 214.

<sup>56</sup> E. Moseley, *W cieniu Mussoliniego*, s. 88.

<sup>57</sup> P. Schmidt, *Statysta*, s. 465-466; G. Ciano, *Dziennik*, s. 499.

bardzo zadowolony. Po powrocie do Berlina na spotkaniu z Göringiem, Keitlem, Jodlem, mówił o nich „niemal z entuzjazmem”. Szczególnie rad był z tego – podaje jego adiutant Nicolas von Below – że Mussolini „dalej stawiał na niemiecką kartę i był gotów, tak jak przedtem rzucić swoich żołnierzy także do walki z Francją”, aczkolwiek w tej ostatniej sprawie „Hitler był powściągliwy”<sup>58</sup>.

Napięcie widoczne w tym czasie było zrozumiałe obustronnym przeświadczeniem o zbliżającym się kresie stanu nonbelligeranza. Dał temu wyraz Duce w tajnym memoriale z końca marca 1940 r., będącym podsumowaniem sytuacji i wytyczeniem programu polityczno-militarnego na przyszłość. Osiem kopii tego dokumentu trafiło do najważniejszych polityków i wojskowych, w tym także króla. Główną tezą dokumentu było stwierdzenie, że status mocarstwa uniemożliwia pozostawanie na uboczu wojny. Ma ona dać swobodę ruchów na Morzu Śródziemnym (Korsyka, Malta, Tunezja, a także Gibraltar i Suez). Problem główny został sprowadzony do pytania: „kiedy i w jaki sposób”, chociaż „musimy odwlekać ten moment tak długo jak to możliwe, abyśmy mogli dołączyć wówczas, gdy będzie to zgodne z naszym honorem i godnością: a. przygotować się tak, by nasze uczestnictwo mogło stać się rozstrzygające, b. Włochy nie mogą zaangażować się w długotrwałą wojnę – nie możemy wydać setek miliardów, jak inne aktualnie uczestniczące w wojnie narody”<sup>59</sup>. Działania wojskowe zostały sprowadzone do obrony na wszystkich frontach, natomiast ofensywę powietrzno-desantową na dużą skalę przewidywano przeciw Dżibuti. W ostatnim akapicie Mussolini wprawdzie powrócił do tezy odwlekania wejścia do wojny jak długo to będzie możliwe, ale wieńczył ją uwagą o nieprzewidzianych komplikacjach, które „mogą nas zmusić, nawet w najbliższej przyszłości do przystąpienia do wojny”<sup>60</sup>.

Nim adresaci poznali treść tego memoriału Mussolini zamknął dyskusję informując na posiedzeniu rządu 2 kwietnia, że wojna zacznie się łąda moment. Założył, że Włosi nie będą „grać roli dziwek demokracji, co zresztą wtrąciłoby nas w konflikt z Niemcami”, jak i to, że pozostaną neutralni „co na całe stulecia zdeklasowałoby Włochy jako wielkie mocarstwo – a na zawsze – Faszystowski Reżim”. Wobec tego zapowiedział wspólny marsz z niezawodnie zwycięskimi Niemcami, dla osiągnięcia „własnych celów” w śródziemnomorskim imperium oraz dostępie do oceanów<sup>61</sup>.

<sup>58</sup> N. von Below, *Byłem adiutantem Hitlera*. Warszawa 2003, s. 254.

<sup>59</sup> S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, s. 171-172; H. Batowski, *Rok 1940*, s. 166.

<sup>60</sup> Apetyt włoski na Dżibuti miał odległą metrykę i należał do utrwalonych w świadomości społecznej obiektów kolonialnego pożądania. Możliwości osiągnięcia tego celu w 1940 r. nie były jednak wielkie, co sygnalizował książę Aosta mówiąc do Ciano (a ten do Mussoliniego), że ofensywę przeciw Dżibuti uznaje za niemożliwą, gdyż Francuzi i Anglicy są tam silniejsi i to oni są gotowi do zadania „nam ciosu”. Ponadto miejscowa ludność, na wieść o włoskich kłopotach poderwie się do powstania – zob. G. Ciano, *Dziennik*, s. 501.

<sup>61</sup> Tamże, s. 500.

Wojowniczy temperament Mussoliniego wzmogła wiadomość o marszu Rzeszy na Danię i Norwegię. Dokonało się to w utrwalonym już scenariuszu informowania post factum, zwykle w nocy, że wojska niemieckie już maszerują, albo wkroczyły. Tak też było 9 kwietnia, kiedy sekretarz ambasady niemieckiej o drugiej w nocy przekazał min. Ciano list zawierający jedynie prośbę o przyjęcie ambasadora o siódmej rano celem przekazania ważnej informacji. Kiedy już ją minister Ciano otrzymał, powiódł ambasadora Mackensena do Mussoliniego, który „z całego serca” aprobował niemiecką akcję. „Rozkażę prasie i narodowi włoskiemu, aby owacyjnie i bez zastrzeżeń powitały działania Niemiec”<sup>62</sup>.

Każda informacja o kolejnym sukcesie wojsk niemieckich napływająca ze Skandynawii, a od 10 maja 1940 r. także z pól bitewnych Holandii i Belgii, w końcu Francji, wystawiała miłość własną Mussoliniego na ciężkie próby. Trwające wiele miesięcy dyskusje o miejscu i roli Włoch w coraz bardziej paneuropejskim konflikcie zmierzały do finału, gdyż „hańbą jest stać z rękami w kieszeniach, gdy inni tworzą historię”<sup>63</sup>. Chcąc zaznaczyć swój udział w tym procesie Mussolini wymusił na królu przekazanie mu naczelnego dowództwa wojskowego na czas wojny. Dokonało się to, nie bez oporów monarszych 26 maja. „Rzadko widywałem Mussoliniego tak szczęśliwym” – zanotował Ciano. Pojawiły się też propozycje określenia terminu wypowiedzenia wojny, do czego konstytucyjne uprawnienia zachował król. Marszałek Badoglio, wspierany przez generała Carlo Favagrossę, odpowiedzialnego za uzbrojenie armii, starali się wytargować jak największą zwłokę. Obawiali się jakichś „francuskich niespodzianek” bo nie mogli oswoić się z lawiną francuskich porażek wszystkich rodzajów broni...

Jednak z tych samych racji termin włączenia Włoch do boju skracał się. W obliczu wielkich sukcesów niemieckich w Belgii, Holandii i Francji, stale trapiąca Mussoliniego groźba, że mógłby spóźnić się na „pokojową biesiadę”, bez zaznaczenia własnego udziału bojowego z odpowiednio dużą liczbą ofiar, stawała się realną. Obawy te w sposób umiejętny podsycił Hitler, który jak to podkreśla Henryk Batowski „zasypywał” swego sojusznika listami informującymi o rozwoju sytuacji oraz zapewnieniami o znaczeniu jakie przywiązuje do rozwoju dalszej, pogłębionej współpracy obu państw<sup>64</sup>.

Określony zrazu termin na drugą dekadę czerwca został rychło przesunięty na 5 czerwca, z zastrzeżeniem jej akceptacji przez Hitlera. Wiadomość taką przekazał amb. Dino Alfieri 31 maja. Chociaż Führer był „zadowolony a nawet zachwycony” (wg Alana Bullocka wręcz

---

<sup>62</sup> Tamże, s. 503.

<sup>63</sup> Tamże, s. 505.

<sup>64</sup> H. Batowski, *Rok 1940*, s. 167.

„wniebowzięty”<sup>65</sup>), zastrzegł się jednak, że w sprawie terminu wypowie się po naradzie ze swoimi generałami. Ci zaś – tak wówczas jak i później – zgłaszali najróżniejsze zastrzeżenia. Od strony wojskowej podzielał je także Hitler, który – jak pisze jego adiutant Nicolas von Below – oczekiwał tej decyzji „z wielkim zafrasowaniem, bo nie oznaczało to wsparcia, już raczej doda nowe obciążenie”<sup>66</sup>.

Pozostaje faktem, że upowszechniana decyzja o przystąpieniu Włoch do zwycięsko przez Rzeszę finalizowanej wojny wywołała niezwykle żywą reakcję całej Europy. Z przeróżnych, egoistycznych, ale też społeczno-międzynarodowych względów była to reakcja niechętna lub najczęściej wroga. Lista tych państw czy społeczeństw była długa i różnorodna. Wspomnieć można np. ludność żydowską, która nadal, jeszcze w pierwszych miesiącach 1940 r. traktowała Włochy jako kraj relatywnie bezpieczny. Chociaż Mussolini przyłączył się w 1938 r. do „ochrony rasy”, to jednak jego antysemityzm miał charakter koniunkturalny, uprawiany przede wszystkim dla „przypodobania” się Führerowi, później jeszcze ze strachu. Pozostaje faktem, że pojawiające się wypadki włoskich hierarchów przeciwko Żydom nie znajdowały w tradycji włoskiej ani oparcia, ani zrozumienia. Pokpiwano sobie nawet z samego Duce, który miał w swoim życiowym dorobku dwie kochanki – Żydówki – Angelicę Bałabanów w czasach fascynacji socjalizmem i jego biografkę Margaritę Sarfatti, już po Marszu na Rzym. Chociaż więc Italia była także pogrążona w antyżydowskiej propagandzie naczelnik Krakowa 22 maja 1940 r. informował o „wzmózonej emigracji Żydów do Włoch”<sup>67</sup>. Nawet jeśli Italia była tylko państwem tranzytowym dla Żydów poszukujących ocalenia przed eksterminacją, to przez decyzję o przyłączeniu się Włoch do wojny nadzieja ta została zamknięta.

Oczywisty był też stosunek do decyzji Mussoliniego narodów zawojowanych przez Rzeszę – w tym żołnierzy polskich przedzierających się na Zachód lub nadal jeszcze walczących – jak Francuzów i Brytyjczyków. Ci ostatni, od 10 maja, a więc na miesiąc przed efektywnym przystąpieniem Włoch do wojny zmienili premiera: Winston Churchill zapowiedział bezpardonową walkę do zwycięskiego końca i słowa dotrzymał...

Wśród niechętnych włoskiemu akcesowi byli liczni, bardzo liczni przyjaciele „cywilizacji rzymskiej”, miłośnicy Wenecji, Florencji, Verony, wśród których nie brakowało znanych Niemców. Franz von Pepen, w latach 1939-1944 ambasador w Ankarze z pretensjami mówił Frassati-Gawrońskiej o porzuceniu „wygodnej neutralności” i przyłączeniu się do konfliktu, którego losy są niepewne. Na jej ripostę, że udział w wojnie został wymuszony przez

---

<sup>65</sup> G. Ciano, *Dziennik* s. 527; A. Bullock, *Hitler. Studium tyranii*. Warszawa 1970, t. III, s. 34.

<sup>66</sup> N. von. Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, s. 265.

<sup>67</sup> Cz. Łuczak, *Od pierwszej do ostatniej godziny wojny*. Poznań 1995, s. 92; szerzej R. De Felice, *Storia degli ebrei Italiani sotto il fascismo*. Torino 1961, s. 400 i n.; G. Izrael, P. Nastasi, *Scienza e razza nell'Italia fascista*. Bologna 1999.

Niemców, von Papen zareagował energicznie: „Hitler na pewno nie zmusił Włoch do przystąpienia do wojny. Moim zdaniem Mussolini popełnił niewybaczalny błąd, rezygnując z gospodarczych i politycznych korzyści płynących z neutralności; Niemcom też nie jest to na rękę, prowadzą walkę na kilka frontów. Przecież było jasne, że po wypowiedzeniu wojny przez Włochy, Hitler zażąda znacznego udziału włoskich żołnierzy w walkach na wschodzie. Dla Włoch to będzie klęska – zakończył ze smutkiem”<sup>68</sup>.

Sygnalizowany wyżej niepokój niemieckich kół wojskowych objął także ogół Niemców. Chociaż Goebbels „robił co mógł”, aby przekonać rodaków o doniosłości przyłączenia się Włoch do wojny, to jednak fakt ten obudził u Niemców „jeszcze większą pogardę niż neutralność we wrześniu 1939 roku”<sup>69</sup>.

Wyjątkowo długą listę niezadowolonych z przyłączenia się Italii do wojny należy zamknąć ponownym podkreśleniem co najmniej niechętnego stanowiska samych Włochów. Chociaż Francja była jedynym na kontynencie państwem, wobec którego zgłaszane pretensje znajdowały społeczne poparcie, to jednak pomysł dochodzenia swych racji przy pomocy wojny wywoływał wśród nich jedynie „urzędowy” entuzjazm. „Ulica” nadal debatująca nad zaletami „neutralności”, nad zaopatrzeniem i zaprowiantowaniem własnym oraz armii pozostała wstrzemięźliwa lub nawet niechętna wobec zdecydowanego i bliskiego już wymarszu na front. Min. Ciano 10 czerwca, kiedy formalnie wypowiedziana została wojna Francji zanotował, że wiadomość o niej „nie zaskoczyła nikogo, ale też nie wywołała entuzjazmu. Jestem smutny, okropnie smutny. Zaczyna się awantura”<sup>70</sup>.

Uwagi te świadczą, że także elita włoskiego życia publicznego, jeśli wyłączyć z niej klakierów zawsze obecnych wśród hierarchów partyjno-państwowych, prezentowała umiarkowane poparcie dla zbrojnej interwencji. Większość liderów państwa знаła realia wojskowo-gospodarczo-społeczne podpowiadające ucieczkę od wojny, co sugerował dwór – król i ks. Aosta, kościół, koła przemysłowe i finansowe. Nie kryli swego zdania marszałkowie Balbo i De Bono – przywódcy „marszu na Rzym”, chociaż ku dużemu zaskoczeniu przy Mussolinim stanął Dino Grandi, który 27 kwietnia 1940 r. jako przewodniczący faszystowskiego parlamentu wygłosił bardzo prowojenną mowę żywiołowo oklaskiwaną przez wszystkich deputowanych, także tych, których przekonywały dość samodzielne dotąd poglądy byłego ministra spraw zagranicznych i byłego ambasadora w Londynie<sup>71</sup>.

<sup>68</sup> L. Frassati-Gawrońska, *Przeznaczenie nie omija Warszawy*, s. 215; wypowiedź von Papena odzwierciedlała dość rozpowszechnioną w tych czasach opinię, która na ogół pokrywała się z odczuciami wielu Włochów. Odnotowania wymaga np. widoczna zmiana warunków życia ludności włoskiej, której płace realne osiągnęły w 1939 r. poziom 106 % w stosunku do roku poprzedniego i 109 % w 1940 r. por. S. B. Clough, *Storia dell' economia italiana*, s. 506.

<sup>69</sup> A. Bullock, t. III, s. 34.

<sup>70</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 532.

<sup>71</sup> D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*. Roma-Bari 1976, s. 283.

Można stwierdzić, że Duce – bodaj czy nie w jeszcze większym stopniu niż Hitler – sam powziął decyzję o wojnie, ignorując lub lekceważąc wątpliwości większości swego otoczenia (trudno ich nazwać współpracownikami), w tym zwłaszcza dworu i wojskowych. W ciągu dwóch tygodni, tj. od 26 maja, kiedy decyzja ta została powzięta do 10 czerwca kiedy wojsko włoskie przystąpiło do działań, trwały gorączkowe przymiarki dotyczące już nie wyboru dnia, ale sytuacji, wręcz momentu, który byłby najlepszy, najbardziej opłacalny, najbardziej spektakularny.

Postęp wojsk niemieckich był tak szybki, że wywoływał zdumienie Europy i potęgował włoskie obawy o spóźnienie na podział łupów. Obawy te wcale nie zmalowały, kiedy Hitler uprzedzony o gotowości przyłączenia się do działań wojennych przed 5 czerwca zaproponował odłożenie akcji włoskiej o kilka dni. Były one potrzebne, aby ostatecznie pokonać głównego i tradycyjnego rywala na kontynencie. Kres był bliski zważywszy, że do 4 czerwca w niewoli niemieckiej znalazło się już 1,2 mln żołnierzy francuskich; 9 czerwca Niemcy dotarli do Sekwany, a uderzenie w kierunku Szwajcarii, na dalekie tyły linii Maginota, uczyniły sytuację militarną Francji beznadziejną.

Wtedy właśnie, we wtorek 10 czerwca 1940 r. Włochy wypowiedziały wojnę Francji. Wezwany do Palazzo Chigi ambasador François Poncet powiedział min. Ciano o ciosie „nożem w plecy, zadany już pokonanemu”. Nie mogąc uznać żadnego Włocha za wroga i życząc sobie, aby między Włochami a Francją nie została wykopana przepaść nie do przebycia, dodał: „Niemcy są okrutnymi panami. Poczujecie to i wy”<sup>72</sup>.

Zawarta w tej opinii przestroga słusznie bywa wliczana w poczet motywów, które zniewoliły Mussoliniego i postawiły go u boku Hitlera jako faktycznego sojusznika. Pod wpływem różnych sytuacji z miesięcy i lat wcześniejszych Duce nabrał dużego respektu wobec Führera oraz społeczeństwa i państwa niemieckiego. Sukcesy gospodarcze i międzynarodowe epoki hitlerowskiej utwierdziły go w przekonaniu o wyższości współpracy z Rzeszą nad konfrontacją, która w pojedynkę była wykluczona. Konieczne byłoby oparcie się o Wielką Brytanię i Francję, które były głównymi oponentami wobec „nowatorskiej” oferty faszyzmu. Ich pokonanie (najlepiej podporządkowanie) dla własnych celów okazało się głównym spoiwem faszystowskich Włoch i nazistowskich Niemiec. Tak więc, wedle tezy dowodzonej przez znanego historyka włoskiego Renzo De Felice w 8 tomowej biografii Mussoliniego, oba państwa były skazane na siebie i obaj dyktatorzy z równą determinacją dążyli do aliansu. Problem w tym, że Duce reprezentujący słabsze państwo i „łacińskie” społeczeństwo był od początku w gorszej sytuacji. W miarę rozwoju owej współpracy rosła

---

<sup>72</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 532.

we Włoszech świadomość klęski ze zdecydowanie silniejszym partnerem, jeśli tylko ich interesy okazały się sprzeczne. Perspektywa taka była nieuchronna zważywszy na nacjonalistyczne fundamenty faszyzmu i nazizmu; w ich zwarciu o prymat szanse Italii były niewielkie. Skonkretyzowanym obiektem włoskich niepewności była Górna Adyga (Südtirol) przejęta w 1919 r. od Austrii z racji strategicznych, a zamieszkała w 1938 r. (po latach intensywnej italianizacji) w  $\frac{3}{4}$  przez ludność mówiącą po niemiecku. Obawy te były przy różnych okazjach rozciągane na Weronę, Triest, nieraz Wenecję.... Lepiej więc być sojusznikiem niż „neutralnym” choć życzliwym, ale jednak „nie walczącym” o nowy kształt Europy.

Przystąpienie Włoch do wojny to niewątpliwy konglomerat czynników o różnym znaczeniu i wadze. Henryk Batowski uznał, że największą rolę w proniemieckim nastawieniu polityki Mussoliniego odgrywał moment ideologiczny: „przekonanie o jednakowym ustroju, który duce przeciwstawiał pogardzanej demokracji parlamentarnej”<sup>73</sup>.

Jeśli w ogóle można mówić o proniemieckim nastawieniu polityki Mussoliniego to jedynie w kategorii koniunkturalnej, a więc czasowej i ograniczonej do zbieżności celów obu państw głoszących budowę „nowego ładu”, różnie zresztą pojmowanego. Mussolini zawsze starał się prowadzić politykę mającą wedle jego wyobrażeń służyć Włochom, podobnie jak Hitler – Niemcom. Owa pierwszorzędność interesu własnego (wcale nie zarezerwowana dla państw o nacjonalistycznych podstawach) musiała uwzględnić wspomniany już wyżej konflikt w przyszłości, ale też determinować decyzje o przyłączeniu się Włoch do zwycięzcy. Wrażenie wywołane rozmachem ofensywy zachodniej 1940 r. było tak wielkie, że wywoływało popłoch wśród państw znajdujących się na linii jakichkolwiek interesów niemieckich<sup>74</sup>.

Strach przed sporem z tak wielką siłą był we Włoszech na tyle duży, że wedle Santi Corvaja już w pierwszych dniach czerwca 1940 r. Mussolini „gotów był potraktować każde życzenie Hitlera jak rozkaz”. Autor ten rozprawia się też z ulubionym i wielokrotnie powtarzaniem przez Włochów przekonaniem, że to oni sami dokonali wyboru czasu miejsca akcji<sup>75</sup>. Tymczasem w Rzymie po prostu uwzględniono niemieckie sugestie, które pozostawiły wawrzyny zwycięzców jedynie po niemieckiej stronie.

---

<sup>73</sup> H. Batowski, *Rok 1940*, s. 162.

<sup>74</sup> Wystraszył się także gen. Franco, który 12 czerwca 1940 r. zmienił status Hiszpanii z państwa neutralnego na „nie prowadzące wojny”, a cztery dni później poufnie wyraził wolę przystąpienia do wojny. Negocjacje w tej sprawie, mimo zabiegów Hitlera, a także Mussoliniego nie dały rezultatu, bardzo ich irytując. W liście zawiadamiającym Mussoliniego o ataku na ZSRR Hitler wplótł zdanie, że Hiszpania nie może się zdecydować co robić i „jest w stu procentach pewien, że będzie czekać do chwili, w której okaże się kto zwycięży” – por. S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, s. 270.

<sup>75</sup> Tamże, s. 177; E. Faldella, *Italia nella seconda guerra mondiale*. Bologna 1967, s. 38 i n.

Wśród włoskich motywów przystąpienia do wojny wymienia się najczęściej wrogość wobec Francji oraz chęć zajęcia jej miejsca w europejskim areopagu ograniczonego nadal do czterech (nawiązanie do „Paktu Czterech” z 1933 r.), ale tym razem z udziałem ZSRR, wcale nie tak odrażającym, jakby świadczyła propaganda wewnętrzna, istotnie intensywna m.in. przez zaangażowanie Watykanu oraz świeże wspomnienie ofiar poniesionych w Hiszpanii. Antykominternowski koniunkturalizm Włochów był porównywalny z japońskim; wprawdzie Rzym pozostał jednym z głównych filarów tego paktu, ale Japonia wymówiła go już 25 sierpnia 1939 r., co było przemilczanym szokiem w Europie. Wizja pogńębienia ZSRR bez udziału Japonii była dla Mussoliniego na tyle mało realna, że budowę „nowego ładu” koncentrował na państwach kontynentalnej Europy oraz ich zamorskich posiadłościach. Powiększenie, zaokrąglenie własnego, z takim trudem budowanego imperium było możliwe tylko w sojuszu z Niemcami kosztem Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii... Byłby to również odwet za 1935 r., za antywłoskie sankcje „całego świata” pod hasłem niepodległej Etiopii. Żywa, bardzo emocjonalna pamięć o tych wydarzeniach była łączona z chęcią wybicia się z „zamkniętego” Morza Śródziemnego, do którego klucze miała Wielka Brytania (Suez, Gibraltar). Zapewnienia Hitlera o pierwszeństwie interesów włoskich w tym rejonie kojarzono ze stale branym pod uwagę porozumieniem „osi” z Wielką Brytanią – panią na morzach świata, ale z dala od kontynentalnej Europy...

Ogromną rolę odegrały też względy osobiste, zawiść o niewątpliwie wielkie sukcesy Hitlera, który znajdował dość chęci i woli na epatowanie Mussoliniego, podniecając jego ambicje i wyobraźnię zwycięskiego wodza naczelnego, na miarę Rzymu Cezarów, przypominanego natrętnie przez takie symbole jak różgi liktorskie, czy pozdrowienie rzymskie. Zapatrzenie w Rzym przełomu starej i nowej ery prowadziło do przekonania, że skoro wojna ustala hierarchię narodów, to losy faszyzmu nierozzerwalnie łączonego z jego nazwiskiem zależą od nieustannej walki, odpowiadającej wymogom chwili, czyli w 1940 r. od włączenia się Włoch do zakrojonej na szeroką skalę wojny. Im jest ona większa tym większe łupy...

Przemożna, bez wątpienia egocentryczna chęć odegrania historycznej roli wzięła górę nad kalkulacją i jakkolwiek pojmovanym interesem państwa i narodu. W pierwszą rocznicę wybuchu wojny Mussolini ogłosił zadowolenie, że wojna przedłuży się poza zimę „bo to pozwoli Włochom ponieść większe ofiary i lepiej potwierdzić nasze prawa”<sup>76</sup>.

---

<sup>76</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 556.

## 2. Pierwszy sojusznik Hitlera

Przystąpienie Włoch do wojny i pojawienie się 10 czerwca 1940 r. nowego frontu na linii Alp Zachodnich nie zmieniło sytuacji wojskowej Francji. Naczelne dowództwo i rząd francuski z dnia na dzień coraz więcej uwagi poświęcały warunkom kapitulacji. Marszałek Philippe Pétain, jako premier i naczelny wódz, 17 czerwca 1940 r. prosił za pośrednictwem Hiszpanii o rozejm na wszystkich frontach, a więc także włosko-francuskim. Zamiar przeprowadzenia rozmów w jednym miejscu był popierany i oczekiwany przez Włochów, ale został odrzucony przez Hitlera, który życzył sobie dwóch odrębnych komisji. Nie chodziło mu o rozróżnienie sytuacji Francuzów względem zwycięzców, ale o ceremoniał, który miał być odwróceniem sytuacji kończącej I wojnę światową. To marzenie Hitlera i większości Niemców spełniło się.

Włosi z zaprzestania walk nie byli zadowoleni, gdyż w boju nie dokonali niczego. Wręcz złościło to Mussoliniego udającego się w towarzystwie min. Ciano do Monachium na spotkanie zwycięzców. Dzień 18 czerwca okazał się brzemienny dla ówczesnych i przyszłych relacji niemiecko-włoskich. W tym samym Führerbau gdzie na przełomie września i października 1938 r. dopełnił się niepodległy los Czechosłowacji, Hitler zmroził likwidatorskie zapędy Mussoliniego wobec Francji. Do odmowy wspólnych rokowań o zawieszenie broni doszła teraz chęć pozyskania sympatii Francuzów poprzez narzucenie im możliwie łagodnych warunków. Kontrastowało to z zamiarami Mussoliniego, który jadąc do Monachium mówił o okupacji całej Francji i przejęciu jej floty... Jednak Hitler bez zbędnej mitręgi zmierzał do wagonu zmywającego hańbę 11 listopada 1918 r., i kreującego wielkie Niemcy po 5-tygodniowej kampanii. „W tym pośpiechu min. Ciano dostrzegł zachowanie gracza, który już zadał silny cios, a teraz chce wstać od stołu bez dalszego ryzyka”<sup>77</sup>.

Rozmowa z Hitlerem unaoczniała Mussoliniemu możliwość podpisania pokoju i w ogóle zakończenia działań wojskowych w związku z trwającymi właśnie rozmowami z Brytyjczykami. Przekonanie o bliskim już porozumieniu z Londynem było tak duże, że nie tylko Ribbentrop bez wahań mówił o pokoju jako alternatywie dla wojny, ale także Rudolf Hess – zastępca Hitlera, powziął wówczas zamiar osobistego przekonania Brytyjczyków o poważnych, całkowicie wiarogodnych zamiarach znalezienia pokojowego kompromisu. Rozstrzygające znaczenie miała mieć opinia Hitlera, że „zwycięzca nie powinien narzucać zbyt ciężkich warunków krajowi, z którym chce zawrzeć porozumienie”. Stanowisko to

---

<sup>77</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 534.

przełożyło się na sławny lot Rudolfa Hessa do Anglii 10 maja 1941 r. Zamiar ten dojrzewający niemal rok, w miarę rozwoju stosunków brytyjsko-niemieckich oraz przygotowań do agresji na ZSRR, był próbą przekonania Anglików o możliwości współpracy. Skoro „Bitwa o Anglię” uniemożliwiała Brytyjczykom przystąpienie do pertraktacji „bez poważnej utraty prestiżu”, to inicjatywa Hessa miała być gwarantem powagi oferty mocarstwa kontynentalnego wobec Anglii – mocarstwa morskiego<sup>78</sup>. Dla satelitów Rzeszy w planie tym miejsca nie było.

Pierwszy, w pełni sojuszniczy kontakt niemiecko-włoski był dla gości potwierdzeniem najgorszych obaw. Z całą jasnością uwidoczniała się ich drugorzędna rola. Dociekliwy Santi Corvaja nie bez racji dostrzega w rozmowach nad zawieszeniem broni początku życiowej tragedii Duce, który w stosunkach z Hitlerem pełnił coraz częściej i coraz bardziej służebną rolę zwykłego pomagiera „bez żadnego wpływu na historyczne wydarzenia”<sup>79</sup>.

Wymykającą się nadzieję zdobycia chwały zwycięskiego wodza chciał Mussolini powstrzymać decyzją o kontynuowaniu ataku na wojska francuskie, którą powziął w czasie drogi powrotnej z Monachium. Mimo protestu marszałka Pietro Badoglio oraz rzucających się w oczy wątpliwości o charakterze prestiżowym (trwały już francusko-niemieckie rozmowy rozejmowe) Duce rozkazał prowadzić walkę, chociaż na ograniczonym odcinku – w pobliżu granicy szwajcarskiej. Wywołało to spore zamieszanie, gdyż nawet prasa, w tym najważniejszy organ „Il Popolo d’Italia” doniosły 18 i 19 czerwca o francuskiej klęsce i ich prośbie o zawieszenie broni. Radość z powodu szybkiego i bezkrwawego dla Włochów końca wojny była tym większa, że 20 czerwca strona francuska także do Włoch zwróciła się z prośbą o rozejm. A mimo to natarcie na froncie alpejskim ruszyło.

Zamiar udokumentowania zwycięstwa zdobycami terytorialnymi nie powiódł się. Było to skutkiem – jak napisał E. Faldella – „twardej postawy Francuzów”, którym sprzyjały warunki terenowe (dobrze znane zresztą stronom przed walką) oraz niespodziewane załamanie pogody. Ogromna przewaga liczbowa Włochów okazała się bez znaczenia; życie straciło tylko 37 Francuzów natomiast aż 631 żołnierzy włoskich, blisko 6 tys. było rannych i ponad 2 tys. miało odmrożenia. W efekcie tego zrywu armia włoska opanowała 13 wsi, a armia francuska „uratowała swój honor” – napisał Winston Churchill. Wśród przeciwników tej operacji krążyła opinia, że rozejm uratował Włochy przed francuską inwazją...<sup>80</sup>

---

<sup>78</sup> L. Bezymiński, *Ostatnie notatki*, s. 111; Hitler z powodu eskapady Hessa był wzruszony „do łez” – zob. A. Bullock, t. III, s. 104; G. Ciano, *Dziennik*, s. 624 (mocniej w *Pamiętnik*, s. 290). Wzruszonego Hitlera widziano również kiedy okazywał wdzięczność Mussoliniemu za Anschluss – zob. A. Bullock, t. II, s. 78; G. Ciano, *Dziennik*, s. 578.

<sup>79</sup> S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, s. 181-182.

<sup>80</sup> W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. II, cz. 1, s. 130; E. Faldella, *L’Italia nella seconda guerra mondiale*, s. 108; D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*, s. 302 i n.; L. Salvatorelli, G. Mira, *Storia d’Italia nel periodo fascista*, s. 1045.

Chociaż o porażce Francuzów na froncie włoskim trudno mówić, to jednak pełnomocnicy francuscy przybyli do Rzymu 23 czerwca, i to niemieckim samolotem. Znane były już warunki podyktowane przez Niemców i przyjęte 22 czerwca w Compiègne. Figurowała tam m.in. klauzula, że rozejm wejdzie w życie po zawarciu układu z Włochami. Pierwsze spotkanie w Rzymie trwało 25 minut. Następnego dnia 24 czerwca wieczorem układ został podpisany. Nie nadano jednak temu rozgłosu. Scenariusz składania podpisów ograniczono do minimum, odpowiednio instruując prasę. Takie postępowanie zaskoczyło „ulicę” oczekującą wiwatów, a przede wszystkim bezpośredniej okupacji, także terytoriów nie zdobytych w walce, ale przy stole, w wyniku rozejmu. Tego spodziewano się powszechnie.

W ślad za Niemcami także Włosi musieli podyktować łagodne warunki skoncentrowane na sprawach wojskowych. Z wybujałych oczekiwań włoskich pozostała jedynie demilitaryzacja Tulonu i Ajaccio na Korsyce oraz 50-kilometrowego pasa przy samej granicy. Bardzo bolała Mussoliniego niemożność „dobrania” się do francuskiej floty i lotnictwa, no i kasy Banku Francji.

Niepomiernie bardziej dotkliwym doświadczeniem z frontu alpejskiego było upokorzenie wynikające ze słabości włoskich sił zbrojnych. Uzyskano odpowiedź na nurtujące ówczesną Europę pytanie, tak ujęte przez Churchilla: „Jaka naprawdę jest siła Włoch i czy coś się zmieniło od ostatniej wojny”<sup>81</sup>. Wizytujący front francusko-włoski sekretarz partii Achille Starace po powrocie do Rzymu mówił do min. Ciano, że atak w Alpach dowiódł braku przygotowania armii, zupełnego braku należytego dowództwa i całkowity brak środków ofensywnych. „Ludzie zostali wysłani wprost na śmierć niepotrzebnie, na dwa dni przed rozejmem i to w taki sam sposób jak przed 20 laty”<sup>82</sup>.

Krytyka ta, odnosząca się do całej armii stawiała na porządku dnia rozwój sytuacji na innych frontach już wówczas otwartych, a więc w Afryce Północnej (Libia) i Południowej (Etiopia). Dla znajdujących się tam żołnierzy, których liczba przekraczała pół miliona (z tubylcami) zasadnicze znaczenie miało opanowanie śródziemnomorskich szlaków komunikacyjnych. Włosi podkreślając swoje szczególne prawa do basenu śródziemnomorskiego dźwigali wówczas główny ciężar zmagania z Brytyjczykami, dla których był to problem kontroli bliskowschodnich pól naftowych oraz dostępu do Indii. Obiektem szczególnego zainteresowania obu stron stała się Malta – ów niezatapialny lotniskowiec brytyjski, leżący na skrzyżowaniu szlaków między Gibraltarem i Suezem oraz Sycylią

<sup>81</sup> W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. II, cz. 1, s. 127.

<sup>82</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 538, przebywający na emigracji we Francji b. minister Carlo Sforza podobnie ocenił przygotowanie armii włoskiej, która „nigdy nie była tak rozbrojona i niezdolna do walki jak obecnie” – C. Sforza, *L'Italia dal 1914 al 1944 quale io la vidi*, s. 160, 163.

(Włochami) a Libią. Mimo znikomej siły obronnej wyspy, Włosi nie zdecydowali się na jej inwazję wierni tezie o rychłym końcu wojny. Prowadzona od czerwca do grudnia 1940 r. akcja powietrzna nie umniejszyła zdolności obronnych wyspy, na którą przez ten czas zrzucono ledwie 283 tony bomb (przez 6 tygodni bitwy o Anglię zrzucono 4,6 tys. ton bomb!)<sup>83</sup>. Przygniatająca zrazu przewaga lotnictwa włoskiego została roztrwoniona przez kaprys Mussoliniego, który rwał się do współdziałania w bitwie o Anglię: w czerwcu 1940 r. dwukrotnie oferował ją Hitlerowi, a odmowa bardzo go rozgniewała. D. Mack Smith pisze, że Duce już widział siebie w roli zwycięzcy nad tchórzliwymi oddziałami „anglosaskiej rasy”, potrzebującej lekcji pokory przy pomocy buta włoskiej okupacji. Ugodzenie w metropolię miało przybliżyć, może nawet urzeczywistnić sny włoskie o panowaniu na morzu śródziemnomorskim, a nawet dominacji w Afryce<sup>84</sup>.

Mussolini buńczuczny i skory do wojowania, po łatwym „załatwieniu” Francji, został jednak zaproszony do bombardowania Anglii, chociaż koncentracja na Malcie i akwenie śródziemnomorskim miała być pierwszoplanowa. Z realizacją tego zaproszenia, wyrażonego podczas trwania pierwszej fazy bitwy (8-18 sierpnia 1940 r.) były nie lada kłopoty. Przeciwni temu byli nie tylko włoscy dowódcy wojskowi, ale i min. Ciano, „zarówno z powodów technicznych, jak i kalkulacji politycznych”<sup>85</sup>. Doszło jednak do wydzielenia z lotnictwa śródziemnomorskiego czwartej części sił, które w imię realizacji wojny paralelnej poleciały do Belgii, skąd miały atakować Londyn. Wyprawa 300 maszyn, którym – jak pisze D. Mack Smith – „towarzyszyła armia dziennikarzy” zakończyła się fatalnie. Wprawdzie rozpowszechniano na Półwyspie Apenińskim poglądy o klasie lotnictwa włoskiego, jednak konkretnych dokonań bojowych nie było. Okazało się bowiem, że samoloty włoskie nie miały wyposażenia dostosowanego do realizowanych nad Anglią operacji, a ponadto ich zasięg uniemożliwiał bombardowanie Londynu, na czym Mussoliniemu tak bardzo zależało<sup>86</sup>. Poza wszystkim Włosi weszli do akcji dopiero 25 października, kiedy Niemcy podjęli już decyzję o odłożeniu inwazji do wiosny następnego roku, chociaż z bombardowania nie zrezygnowali. Tak więc jeszcze w trakcie trwania operacji Włosi wycofali się z niej bez żadnych militarnych efektów i wśród propagandowej ciszy<sup>87</sup>.

---

<sup>83</sup> Winston Churchill (*Druga wojna światowa*, t.II,ks.2, s. 155) pisał 21 września 1940 r. do swojego szefa sztabu gen. Hastingsa Ismaya o niemal bezbronnej Malcie, pozostającej na „łascie lądujących oddziałów”.

<sup>84</sup> D. Mack Smith, *Mussolini*, s. 323.

<sup>85</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 551.

<sup>86</sup> D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*, s. 313, tegoż, *Mussolini*, s. 326; W. Churchill (*Druga wojna światowa*, t.II, ks. 2, s.232) odnotowuje atak włoskich bombowców, eskortowanych przez około 60 myśliwców na konwój na rzece Medway, w którym stracili 8 bombowców i 5 myśliwców. Podając, że była to ich „pierwsza i ostatnia ingerencja tego typu” dodaje, że Mussolini mógł znaleźć lepsze zajęcie dla włoskich samolotów, choćby broniąc floty w Tarencie. Zbiegiem okoliczności obie te zwycięskie dla Brytyjczyków sytuacje miały miejsce w tym samym czasie (zob. s. ....).

<sup>87</sup> P. Matusak, E. Pawłowski, T. Rawski, *Druga wojna światowa 1939-1945*, t. I, Siedlce 2003, s. 124; A. Czubiński, *Druga wojna światowa*, cz. I, s. 201 i n.

Epizod ten uwypuklił przeróżne, ale dotkliwe braki w lotnictwie włoskim, zaliczanym do czołówki światowej m.in. z racji licznych sukcesów sportu lotniczego w latach 30. Tymczasem „bitwa o Malte”, a zwłaszcza udział w bitwie o Anglię pokazały jego odmienną stronę. Na domiar wszystkiego oficjalna liczba 8530 maszyn z połowy 1940 r., była jedynie na papierze. Ministerstwo Lotnictwa informowało nieoficjalnie o 3 tys. maszyn w pełni gotowych do użytku; służby wywiadowcze marynarki (każdy rodzaj broni miał niezależne służby informacyjne!) redukowały ich liczbę do 2 tys. Natomiast zweryfikowane wg „spisu z natury” dane mówiły o gotowości bojowej 454 bombowców i 129 myśliwców, niemal wszystkich o mniejszej prędkości i gorszym wyposażeniu od brytyjskich<sup>88</sup>.

Żonglerka liczbami trwała także w kontaktach z sojusznikiem niemieckim, który dowiadywał się, że co miesiąc z taśm schodzi 500 samolotów. Faktycznie zaś w 1939 r. liczba nowych samolotów nie przekraczała 150, a później nigdy – 300. Możemy mówić o paradoksie: Włochy produkowały więcej samolotów podczas I wojny światowej niż podczas drugiej<sup>89</sup>. Krytyczny wobec historii własnego kraju Gialiano Procacci uogólnia ten stan pisząc, że jeśli do I wojny światowej Włochy przystąpiły nieprzygotowane, to do drugiej „zupełnie nieprzygotowane”<sup>90</sup>. Jakkolwiek historiografia przełomu wojny i pokoju iskrzy się niezliczoną liczbą barw i półcieni, to w tej przynajmniej sprawie panuje zgoda. Z powodu różnych wskaźników i liczb można wymienić fakt zgromadzenia zapasów amunicji tylko na 60 dni. Skoro zakładano, że wojna będzie krótka to zbędne były też szczegółowe przygotowania operacyjne i logistyczne. Zapomniano nawet powiadomić włoskie statki w obcych portach o konieczności powrotu przez co trzecia część floty handlowej została zatrzymana<sup>91</sup>. W Rzymie zakładano, że odzyskają ją wkrótce, po zawarciu pokoju...

Nietrafność tej prognozy zaważyła na zaopatrzeniu frontu afrykańskiego. Od początku trwania konfliktu, a więc od września 1939 r. wszyscy wiedzieli, że newralgicznym punktem kampanii afrykańskich i w ogóle śródziemnomorskich będzie zaopatrzenie – dowóz uzbrojenia i wszelkiego sprzętu wojskowego, paliwa dla maszyn i zaprowiantowania ludzi. Z włoskiego punktu widzenia ważną rolę odgrywała biegnąca wzdłuż wybrzeża droga z głównej bazy w Trypolisie w kierunku Egiptu. Winston Churchill napisał, że drogą tą liczącą ponad tysiąc mil, przez wiele miesięcy płynął „nieprzerwany strumień wojskowy”, a rozlokowane przy niej garnizony były „nanizane jak paciorki na nitkę”. Od czasu efektywnego włączenia się Włoch do wojny problemem pierwszorzędnej wagi stała się osłona konwojów, zarówno

<sup>88</sup> D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*, s. 246; A. Czubiński (*Druga wojna światowa*, cz. I, s. 211) podaje wg stanu na 10 marca 1940 r.: 783 bombowce, 594 myśliwce, 268 obserwacyjne i 151 rozpoznania morskiego; na 101 tys. personelu lotniczego było 6340 pilotów.

<sup>89</sup> D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*, s. 247.

<sup>90</sup> G. Procacci, *Historia Włochów*, s. 483; podobnie C. Sforza, *L'Italia dal 1914 al 1944 quale io la vidi*, s. 160 i n.

<sup>91</sup> D. Mack Smith, *Mussolini*, s. 320.

przed atakami lotnictwa, jak i coraz aktywniejszej marynarki. Włoskie siły morskie, dysponujące 77 jednostkami bojowymi, z personelem liczącym 180 tys. ludzi, w rywalizacji tej nie były na straconej pozycji. Ich potencjał wzmacniało 150 samolotów, chociaż operujących z lotnisk naziemnych, wobec braku lotniskowców. Tylko w tym segmencie Brytyjczycy mieli przewagę na Morzu Śródziemnym. We wszystkich pozostałych dominowali Włosi wyraźnie lub nawet przygniatająco. Ogółem Brytyjczycy mieli na tym akwenie 67 jednostek o wyporności 280 tys., natomiast Włosi 257 jednostek o wyporności 500 tys.<sup>92</sup>

Duma włoskiej armii, jedyna jej część poważnie silniejsza od niemieckiej – nie zdołała jednak zapanować nad szlakami śródziemnomorskimi. Wśród źródeł tego niepowodzenia była defensywna doktryna nakazująca utrzymać stałą i bezpieczną żeglugę do Afryki i wysp Dodekanezu, przy jednoczesnym całkowitym zamknięciu dostępu dla floty anglo-francuskiej tylko na Adriatyku i Morzu Tyrreńskim. Mussoliniemu zależało też na utrzymaniu floty jak najdalej od działań bojowych, tak aby wyszła ona z wojny (krótkiej przecież) w jak najlepszym stanie. Ta szczególna ochrona dotyczyła zwłaszcza dużych jednostek. Zrezygnowano zatem z zamknięcia przynajmniej centralnej części Morza Śródziemnego dla okrętów brytyjskich, co wchodziło w grę jeszcze 9 lipca 1940 r. podczas potyczki pod Punta Stilo w pobliżu Kalabrii. Asekuranctwo dowództwa włoskiego spowodowało jednak, że uzyskana 5 dni wcześniej informacja o ryzykownym manewrze śródziemnomorskiej floty brytyjskiej nie została wykorzystana. Szansa taka już się więcej nie powtórzyła – napisał D. Mack Smith<sup>93</sup>.

Annały II wojny światowej odnotowują ostry konflikt jaki w związku z potyczką koło Przylądka Stilo rozwinął się między włoskimi lotnikami i marynarzami. Aż 17 razy lotnicy atakowali własne jednostki, szczęśliwie bez powodzenia. Zabrakło go również podczas pościgu za flotą brytyjską i chociaż bombardowali z „dużą odwagą nie przysporzyli strat Anglikom”<sup>94</sup>. Skuteczniejsza była natomiast włoska obrona przeciwlotnicza w Tobruku, gdzie 29 czerwca 1940 r. został zestrzelony samolot pilotowany przez marszałka Italo Balbo, od 1933 r. gubernatora Libii, jednego z najbardziej popularnych Włochów tego czasu. Fakt zestrzelenia byłego ministra lotnictwa (w l. 1929-1933) oraz znanego oponenta przystąpienia Włoch do wojny, stał się źródłem wielu plotek i spekulacji, łączących przypadkowe najprawdopodobniej zestrzelenie z knowaniami Duce przeciwko przystojnemu, ledwie 44-

<sup>92</sup> W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. II, ks. 2, s. 102; J. Lipiński, *Druga wojna światowa na morzu*, Gdańsk 1976, s. 109 i n.; P. Matusak, E. Pawłowski, T. Rawski, s. 132; T. Rawski, *Wojna...*, s. 27.

<sup>93</sup> D. Mack Smith, *Mussolini*, s. 324; B. Girland, *Wojna na Morzu Śródziemnym*. Warszawa 2006.

<sup>94</sup> J. Lipiński, s. 122.

letniemu politykowi i wojskowemu. Elementem tej ciągnącej się przez dziesięciolecia układanki z marsz. Balbo w tle była rosnąca irytacja Mussoliniego z powodu małej aktywności bojowej armii w Północnej Afryce mającej zdobyć Egipt. Skoro min. Ciano odnotował 20 czerwca 1940 r. oburzenie Mussoliniego właśnie na marszałka Balbo, który w Cyrenajce doznał serii niepowodzeń, mimo „wielkiej liczby ludzi oraz środków, jakimi dysponuje”<sup>95</sup>, to dla „ulicy” możliwa była chęć pozbycia się człowieka, może nawet sabotującego zwycięski marsz antybrytyjski w Afryce.

Włoskie pożądanie jakiegoś sukcesu było tak duże, że Mussolini 19 sierpnia wydał nawet rozkaz rozpoczęcia ataku na Egipt z chwilą, gdy pierwsze oddziały niemieckie staną na ziemi angielskiej. Chociaż do inwazji nigdy nie doszło nadal forsował pomysł ataku, także wbrew jednoznacznym opiniom wojskowych. „Chyba żadna operacja wojskowa – notował Ciano 9 września 1940 r. – nie była przez dowódców podejmowana z większą niechęcią niż ta”<sup>96</sup>. Marszałek Rodolfo Graziani, jako następca Italo Balby, ugiął się wobec groźby odwołania i 13/14 września 230 tys. ludzi przekroczyło granicę z Egiptem. Dowódca brytyjskich wojsk lądowych na Środkowym Wschodzie gen. Archibald Wavell, dysponując znacznie mniejszymi siłami postanowił cofnąć się aż do rejonu umocnionego Marsa (Mersa) – Matruk, który znajdował się głębiej niż Sidi Barrani – cel włoskiej ofensywy, oddalony od granicy o zaledwie 90 km. W tej sytuacji pochód włoskich wojsk był faktycznie marszem ubezpieczonym, bez poważniejszych starć i strat (120 Włochów i 50 Anglików). Kiedy jednak 16 września cel operacji został osiągnięty Mussolini nie hamował się w doborze słów eksponujących wielkie zwycięstwo, którego Italia próżno wyglądała od trzech wieków... Zdecydowanie też odrzucił ofertę wzmocnienia ofensywy afrykańskiej przez niemieckie czołgi. Ich potrzebę zgłaszali wszyscy dowódcy przekonani, że z trzytonowymi pojazdami opancerzonymi wyposażonymi jedynie w dwa karabiny maszynowe nie pokonają Brytyjczyków, lepiej pod tym względem wyposażonych.

Odmowa Mussoliniego podkreślająca niedostateczne przygotowanie żołnierzy niemieckich do walk w skwarze afrykańskim zirytowała Hitlera do tego stopnia, że na początku września 1940 r. nakazał przeszkolenie dwóch dywizji pancernych w warunkach pustynnych. Był to czas, kiedy Hitler stracił już nadzieję na zwycięską inwazję Anglii, co m.in. odnotował jego adiutant Nicolaus von Below po spotkaniu wyższych dowódców

---

<sup>95</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 535. Jakkolwiek istotnie przewaga włoska na granicy z Tunezją wynosiła w zakresie piechoty 3:1, a na granicy z Egiptem 2:1, to jednak marsz. Balbo nalegał na doposażenie wojsk zwłaszcza dostarczenie samochodów i czołgów. Sugerował nawet marsz na Tunis i rozwiązanie problemu zaopatrzenia własnej armii sprzętem zdobyczym – zob. F. Bandini, *Technica della sconfitta*, Milano 1963, s. 715; G. S. Fomin, *Upadek włoskiego faszyzmu*, Warszawa 1977, s. 195 i n. Z licznych biografii Italo Balbo zob. G. B. Guerri, *Italo Balbo*, Milano 1984.

<sup>96</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 558.

wszystkich rodzajów sił zbrojnych 14 września<sup>97</sup>. Pokłosiem odmowy Mussoliniego, nadal do głębi przepojonego ideą wojny paralelnej była utrata bodaj najlepszej okazji dotarcia wojsk „osi” do Nilu...

Na początku października 1940 r. Niemcy ponowili propozycję wysłania czołgów do Afryki. Jednak Mussolini w oczekiwaniu na duże, samodzielnie odniesione zwycięstwo odmówił, informując o finalizowanych właśnie przygotowaniach do ofensywy swojej armii. Wzmianka o setce czołgów, które zajęły już pozycję do ataku, miała podkreślić samowystarczalność Włochów na tym froncie<sup>98</sup>.

Mimo ponagieł z Rzymu marsz. Graziani tkwił w okopach. Miały w tym swój udział doniesienia wywiadu włoskiego, który niemal dziesięciokrotnie zawyżył stojące naprzeciw siły brytyjskie. Wprawdzie dowódca włoski twierdził, że ma pod swoją komendą najlepszą armię kolonialną świata, ale skoro po drugiej stronie jest porównywalnie silna armia brytyjska o jeszcze większych tradycjach, to oczekiwanie na posiłki wydawało się racjonalne.

Przejsie Włochów do obrony historycy wojskowi tłumaczą „całkowitym wyczerpaniem” jednostek 10 armii (stanowiącej trzon nacierających) po skomplikowanych manewrach piechoty mającej na celu „okrażenie i obejście znacznie szybszego, bo zmotoryzowanego nieprzyjaciela”. Podkreślają również, że oprócz braku środków transportu armia włoska pokazała brak „przygotowania do działań w warunkach pustynnych”<sup>99</sup>. Są to zarzuty stawiane nie tylko marszałkowi Grazianiemu, który od dziesięciu lat organizował wojska imperium w Afryce, ale także armii włoskiej jako całości. Dość rozpowszechnione wieści o jej nieprzygotowaniu i ogólnej słabości docierały także do Hitlera. Gen. Wilhelm von Thom wizytujący jesienią 1940 r. front libijski zauważył, że w środowisku niemieckich wojskowych panowała opinia, iż jeden brytyjski żołnierz jest wart dwunastu Włochów<sup>100</sup>.

Opinia ta zrodziła się po części także pod wpływem działań włoskich w Afryce Wschodniej, gdzie armia dowodzona przez księcia Amadeo d’Aostę liczyła 350 tys. ludzi. Jakkolwiek wartość bojową poważnie umniejszała dominacja tubylców (ok. 250-300 tys.) to jednak mieli oni naprzeciw siebie ledwie 20 tys. ludzi, siłą przeważnie formacji półpolicyjnych. Po pierwszych sukcesach i zajęciu nadgranicznych miejscowości Sudanu i Kenii oraz zaczepnej akcji przeciwko Brytyjskiemu Somali na przełomie sierpnia i września

---

<sup>97</sup> E. Faldella, *L'Italia nella seconda guerra mondiale*, s. 249; N. von Below, s. 280.

<sup>98</sup> D. Mack Smith, (*Mussolini*, s. 316) podaje, że oferta niemiecka dotyczyła 250 ciężkich czołgów.

<sup>99</sup> P. Matusak, E. Pawłowski, T. Rawski, s. 135; W. Churchill (*Druga wojna światowa*, t. II, ks. 2, s.154) pisze, że czas jaki zmarnowali Włosi pozwolił dotrzeć „naszej drogocennej broni pancernej”.

<sup>100</sup> S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, s. 250; stanowisko odmienne zob. R. Graziani, *Una vita per la patria*. Mursio ed. 1995.

1940 r. Włosi przeszli do obrony. Był to kulminacyjny punkt powodzenia włoskiego na ogromnych przestrzeniach Afryki Wschodniej<sup>101</sup>.

Niewątpliwe „uspokojenie” na frontach afrykańskich łączyło się z tradycyjnie dużą ekscytacją sprawami „wschodnimi”, co dla Włochów oznaczało koncentrację na sprawach adriatyckich. Jeśli w doktrynie wojennej wobec zachodu (Francji) było miejsce na defensywę, to wobec wschodu (głównie Jugosławii) stawiano wariant ofensywy. Był to też element rywalizacji z Rzeszą, a także próba wzmocnienia swej pozycji w konfrontacji z Niemcami w rejonach zdominowanych niegdyś przez Austro-Węgry. Rywalizacja włosko-niemiecka na tym obszarze w okresie nonbelligeranza przybrała skromną formę tworzenia pod egidą włoską bloku państw neutralnych, obejmujących Bułgarię, Jugosławię, Rumunię, Turcję i Węgry. Niechęci niemieckiej do tego pomysłu towarzyszyły zapewnienia Hitlera np. z października 1939 r. czy lipca 1940 r., że Włochy powinny być „pełnym opiekunem” Morza Śródziemnego. Analiza tej „neutralnościowej” inicjatywy włoskiej przywiodła Bogdana Koszela do wniosku, że jakiegokolwiek próby przeprowadzenia działań dyplomatycznych, nawet we włoskiej sferze wpływów, bez aprobaty Niemiec nie miały szans realizacji<sup>102</sup>.

Jak bardzo inicjatywy dotyczące tego obszaru przechodziły w ręce niemieckie świadczą dwie w istocie odległe od siebie sytuacje. Pierwsza – to arbitraż wiedeński, w którym Ciano i Ribbentrop 29-30 sierpnia 1940 r. rozstrzygali spór terytorialny między Węgrami i Rumunią. Ciano, niezbyt zorientowany w szczegółach sporu węgiersko-rumuńskiego „w pełni podporządkował się dyrektywom Hitlera”<sup>103</sup> co było o tyle łatwe, że nie otrzymał przed wyjazdem instrukcji Mussoliniego, zaambarasowanego atakiem na Egipt. Rumuńskie cesje terytorialne na rzecz Węgier (43 tys. km<sup>2</sup>) i Bułgarii (Południowa Dobruża) osłodzono niemiecko-włoskimi gwarancjami nienaruszalności reszty terytorium. H. Batowski napisał, że po tym spotkaniu Włosi kolejny raz przekonali się, że „ich głos znaczy coraz mniej”, a Ciano chyba przestał wierzyć „że może coś gwarantować...”<sup>104</sup>.

Drugą sytuacją godną uwagi w kontekście stosunków włosko-niemieckich tego czasu było współsprawstwo pompatycznego „paktu trzech mocarstw” podpisanego w Berlinie 27 września 1940 r. przez Niemcy, Japonię i Włochy. Układ ten zdaniem cytowanego H. Batowskiego miał na celu jeszcze silniejsze „przykucie Włoch do rydwanu hitlerowskiego”<sup>105</sup>. Istotne w tym wypadku wydaje się być także to, że rychło do „paktu trzech”, który nie zmieniał nazwy, przyłączyły się Węgry, Rumunia i Słowacja (wszystkie w

---

<sup>101</sup> A. Sbacchi, *Ethiopia under Mussolini: Fascism and the Colonial Experience*, Africa World Pr. 2004.

<sup>102</sup> B. Koszel, *Rywalizacja niemiecko-włoska w Europie Środkowej i na Balkanach w latach 1933–1941*. Poznań 1987, s. 309.

<sup>103</sup> Tamże, s. 319.

<sup>104</sup> H. Batowski, *Rok 1940*, s. 174; por także tegoż, *Podstawy kryzysu jugosłowiańskiego (konflikt chorwacko-serbski)*. Kraków 1993.

<sup>105</sup> H. Batowski, *Rok 1940*, s. 175.

1940 r.) oraz Bułgaria, Jugosławia, Chorwacja i Turcja w roku następnym. Były to więc niemal wszystkie państwa, z którymi Włosi „kombinowali” stworzenie wspomnianego wyżej bloku państw neutralnych.

Proces ten ukazany na powyższych przykładach wywoływał różnie manifestowany opór Włochów, którzy mimo – znanego im niezadowolenia Berlina – demonstrowali wolę prowadzenia własnej polityki w tym regionie. Od początku 1940 r. przygotowywali akcję wojskową przeciwko Jugosławii gromadząc na północno-zachodniej granicy znaczne ilości sprzętu i ludzi. Towarzyszyła temu napinana centralnie krytyka Jugosławii oraz mocniejsze faworyzowanie separatystów chorwackich, zwłaszcza „ustaszów” Ante Pavelicia<sup>106</sup>.

Do akcji tej powrócono po krótkiej pauzie spowodowanej „epizodem” antyfrancuskiego ataku w Alpach w czerwcu 1940 r. Koncentracji wojskowej towarzyszyła wzmożona propaganda pokazująca teren Jugosławii jako doskonałej bazy surowcowej oraz miejsca bezkarnej propagandy francuskiej (do czerwca 1940 r.) i brytyjskiej przeciwko państwowi „osi”. Posiłkowała się ona doniesieniami włoskich służb dyplomatycznych, zwracających uwagę na pobłażliwość władz wobec działalności wrogich „osi” emisariuszy. I tak konsul z Lublany 20 kwietnia 1940 r. informował włoskie ministerstwa – spraw zagranicznych oraz kultury ludowej, że po zaangażowaniu się Niemiec w Skandynawii, prości ludzie opowiadali o konieczności odzyskania przez Jugosławię Triestu i Dalmacji. Najbardziej liczyli na pomoc Francji. W innym doniesieniu tego konsula z 30 listopada 1940 r. pisano, że liczne ulotki za cel ataków obrały sobie Niemcy i Włochy jako rujnujące gospodarkę Słowenii i pogarszające warunki bytowania miejscowej ludności, ledwo wiążącej „koniec z końcem”. Także w gazetach o orientacji liberalnej, z powodów ideologicznych i panslawistycznych, odnotowano obecność orientacji prorosyjskiej. Szczególnie wśród robotników kopalń krążyli agitatorzy, którzy podniecali do oporu przeciwko pracodawcom i głosili postulat podwyżek płac<sup>107</sup>.

Pod wpływem sprzeciwów niemieckich zainteresowanie sytuacją w Jugosławii przesunęło się na Grecję. Chociaż min. Ciano w rozmowie z Hitlerem 7 lipca 1940 r. uzyskał kolejne potwierdzenie uznania obu tych państw za należące do strefy włoskich interesów, to równocześnie Hitler sprzeciwiał się podjęciu jakiegokolwiek akcji militarnej na tym terenie przed uporaniem się z Anglią. Powtórzono to Włochom w sierpniu, kiedy niemiecki attaché wojskowy w Rzymie płk Enno Rintelen doniósł o trwających mimo wszystko

<sup>106</sup> Por. szerzej J. Paszkiewicz, *Jugosławia w polityce Włoch w latach 1914-1941*. Poznań 2004. s. 165 i n.

<sup>107</sup> *Collezione italiana...*, skan 110 i 113 (telegramy konsula z Lublany do MSZ i Min. Kultury Ludowej z 20 kwietnia 1940 r. i 30 listopada 1940 r.) szerzej zob.: E. Collotti, T. Sala, G. Vacarino, *L'Italia nell'Europa danubiana durante la seconda guerra mondiale*, Milano 1967; E. Collotti, T. Sala, *Le potenze dell'Asse e la Jugoslavia: saggi e documenti 1941-1943*, Milano 1974; J. Paszkiewicz, *Jugosławia w polityce Włoch w latach 1914-1941*, Poznań 2004.

przygotowaniach do akcji „bałkańskiej”. Po interwencji Ribbentropa prace operacyjne utajniono, a Mussolini przekonywał najbliższe otoczenie, że zastrzeżenia niemieckie dotyczą głównie Jugosławii, gdyż wojna z nią mogłaby naruszyć stosunki z ZSRR.

Słuchali go życzliwie zważywszy, że akcja włoska w kierunku wschodnim – właściwie na Jugosławię i Grecję, miała wśród włoskich polityków i wojskowych stosunkowo licznych rzeczników. Był wśród nich zwłaszcza min. Ciano, który podsycił żądze zaborcze teścia przekonując go o możliwości powtórzenia „spacerku” albańskiego z kwietnia 1939 r. Do planów poszerzenia „albańskiego księstwa” przywiązywał tak dużą wagę, że planowany atak na Grecję nazywał „swoją wojną”. Owo przekonanie, że Grecja będzie łatwym łupem ugruntowywali różni informatorzy, świadomi oczekiwań tak Mussoliniego, jak i Ciano. To wśród klakierów ministra spraw zagranicznych zadomowiła się opinia o słabości greckich sił zbrojnych, ich niechęci do walki z Włochami oraz skłonności części wojskowych i polityków do zdobycia łatwych pieniędzy. Problem przekupstwa i zastraszenia Greków to wątki chętnie podejmowane przez tę część polityków i wojskowych włoskich, którzy sądzili, że zajęcie Grecji to prosta operacja, bardziej demonstracja niż wojna, militarny walkower, po prostu spacerek.

Wprowadzie taką perspektywę komplikowała okazywana przez dyktatora greckiego Metaxasa sympatia wobec Rzeszy (był absolwentem jednej z wojskowych szkół niemieckich), a zwłaszcza ponawiane niemal przy każdej okazji prośby i ostrzeżenia Berlina przed wzniesieniem bałkańskiej pożogi. Konsekwencja z jaką Mussolini lawirował w sprawie greckiej może być zrozumiała jedynie w kontekście stale mu towarzyszącej, zgoła obsesyjnej na tym etapie udziału Włoch w wojnie, myśli o konieczności prowadzenia wojny równoległej. Jak już wiemy, chodziło w niej o realizację przez Italię autonomicznych działań militarnych i politycznych celem zdobycia atutów przy stole pokojowych negocjacji. Innymi słowy Włochy miały prowadzić swoją wojnę – równoległą czy paralelną do Rzeszy, w imię własnych planów i celów – nie dla Niemiec, nie z Niemcami, ale obok Niemiec. Koncepcja ta, dobrze osadzona we włoskiej tradycji spopularyzowanej filozofią *sacro egoismo* właśnie w przypadku ataku na Grecję znalazła swój najpełniejszy, ale też najbardziej symboliczny wyraz. Dały też o sobie znać ambicje Duce, którego bardzo dotknęła znana już odmowa udziału w inwazji na Wyspy Brytyjskie. Jednocześnie wskazówka dotycząca wielkiej roli Włoch w rejonie Morza Śródziemnego, ze szczególnym uwzględnieniem znajdujących się tam punktów panowania brytyjskiego, nie przełożyła się na inwazję Malty, chociaż i Włosi i Niemcy wiedzieli, że Brytyjczycy de facto zrezygnowali wówczas z jej obrony. Zapatrzony w wizję wojny równoległej Mussolini nie chciał dopuścić do zbyt bliskiego współdziałania

wojskowego, wywołującego problem wspólnego dowództwa, porównań wartości bojowej partnerów. Ponadto obecność wojsk niemieckich to uzasadnienie dla ich aktywności w basenie śródziemnomorskim, który miał być przecież wewnętrznym morzem imperium włoskiego.

Tak więc w imię iluzorycznej równorzędności stron przymierza oraz idei wojny równoległej Włosi odrzucili udział Niemców w operacjach śródziemnomorskich: po Malcie przysłała nieprzypadkowa przecież odmowa przyjęcia czołgów w Libii. Równocześnie sprzeciwy Hitlera na otwieranie nowych frontów przyjmował Mussolini jako wyraz jego przywódczych aspiracji w ramach „osi” i przejaw zawiści o właśnie realizowaną wojnę równoległą, pomniejszającą obszary możliwe do „zagospodarowania” przez III Rzeszę.

W gruncie rzeczy włoska akcja antygrecka miała wszelkie znamiona czynu antyniemieckiego. Można ją też rozpatrywać jako swoistą dywersję wobec stale przez Hitlera rozważanego, wymarzonego sojuszu z Wielką Brytanią. Nie dość przypominania, że osiągnięcie takiego porozumienia eliminowało włoskie aspiracje do brytyjskich posiadłości afrykańskich oraz oddalało Rzym od udziału w tworzeniu nowego porządku europejskiego (światowego). Spory niepokój Mussoliniego wywołała np. oferta negocjacyjno-pokojowa złożona Wielkiej Brytanii przez Hitlera 19 lipca 1940 r. w Reichstagu. Spotkała się ona jednak z lodowatym przyjęciem Londynu. Bardzo uradowało to Mussoliniego, który wówczas, bardziej niż kiedykolwiek pragnął wojny – zanotował Ciano. Winston Churchill skomentował te informacje z *Dziennika* Ciana zapewnieniem, że Mussolini „niepotrzebnie się denerwował. Nikt nie zamierzał pozbawić go tej wojny”<sup>108</sup>.

Trudno jednak nie zaznaczyć, że we włoskim dążeniu do wojny „dywersja” w Grecji, zajmującej ważne miejsce w brytyjskiej geopolityce była posunięciem trafnym.

Licznymi przeto motywami uzasadniane było rozpamiętywanie różnych „prowokacji greckich”, których głównym inspiratorem był Cesare Maria De Vecchi, gubernator Dodekanezu, jedna z bardziej ciemnych figur włoskiego faszyzmu. Śpiesznie rozbudowywano też infrastrukturę Albanii, traktowaną jako zaplecze dla antygreckich operacji wojskowych. Wiedziano o tym nie tylko w Atenach, ale także w Berlinie, gdzie 16 sierpnia 1940 r. zjawił się ze szczegółowym raportem płk Enno Rintelen – oficer SA funkcjonujący w ambasadzie niemieckiej w Rzymie. Jego informacje zrobiły tym większe wrażenie, że niemal równocześnie na temat prowokacji greckich informował ambasador Dino Alfieri. Ribbentrop ponowił zasadniczą niechęć Rzeszy do pogłębiania sporu grecko-włoskiego. W ostrym tonie powiedział to również posłowi greckiemu Aleksandrosowi Rizo-

---

<sup>108</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 545-546; W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. II, ks. 1, s. 264.

Rangabé, utracając w związku z zatopieniem krążownika „Elli” (przyczyny szczególnego napięcia w sierpniu 1940 r.) pomysł ogłoszenia mobilizacji. Podkreślił też, że Grecja leży we włoskiej strefie wpływów i wszelkie wątpliwości i pretensje powinny być zgłaszane w Rzymie<sup>109</sup>.

Tygodnie i dni poprzedzające atak Włoch na Grecję upływały w atmosferze powszechnego mniemania o zacieśniających się więzach włosko-niemieckich. Ribbentrop od 19 do 20 września 1940 r. bawił w Italii, a już 26 Ciano jechał do Berlina celem podpisania w dniu następnym Paktu Trzech. Wkrótce, 4 października na Brennerze spotkali się wodzowie obu państw. Min. Ciano uznał je za serdeczne i „z pewnością” najbardziej interesujące ze wszystkich dotychczasowych. Hitler nawet wyłożył część swoich kart mówiąc o najbliższych planach<sup>110</sup>. Nie było jednak wśród nich spraw najważniejszych i najbliższych, dotyczących Rumunii, gdzie 4 września władzę przejął Jon Antonescu, zwolennik hitleryzmu, który wkrótce zgodził się na przybycie niemieckich instruktorów wojskowych. Z rzymskiej perspektywy sprawa ta urosła do drażliwej, ponieważ od arbitrażu wiedeńskiego Włosi poczuli się do nadzoru sytuacji w Rumunii i na Węgrzech. W tej sytuacji przyjazd niemieckiej misji wojskowej Mussolini potraktował jako zapowiedź wysłania tam także misji włoskiej. Obecność wojsk niemieckich tłumaczona koniecznością dodatkowego zabezpieczenia pól naftowych, a będąca de facto wojskową okupacją Rumunii<sup>111</sup> skłoniła Mussoliniego do rewanżu. Skoro Hitler zawsze stawiał go wobec faktów dokonanych – mówił do min. Ciano 12 października – to czas odplacić mu taką samą monetą: „dowie się z gazet, że okupowałem Grecję. W ten sposób przywrócę równowagę”<sup>112</sup>.

Utrzymuje się w historiografii niesłuszny pogląd, reprezentowany nawet przez badaczy uznanych i bezstronnych jak Alan Bullock, że to Hitler ponosi winę za atak na Grecję, gdyż wprowadził Włochów w błąd i „sprzątnął im sprzed nosa panowanie nad Rumunią”<sup>113</sup>.

Włoskie aspiracje koncentrowały się wówczas na rumuńskiej ropie. Trudno zatem mówić o „sprzątnięciu” jej z włoskiego menu. Inaczej natomiast przedstawiała się sprawa Grecji, do której miano różne pretensje sięgające wojny turecko-włoskiej 1911/1912, konferencji pokojowej w Paryżu, a zwłaszcza zatargu o wyspę Korfú, z której Włosi musieli się wycofać w 1923 r. pod naciskiem opinii międzynarodowej<sup>114</sup>. Mussolini tego

---

<sup>109</sup> T. Rawski, *Politycy i wojskowi. Szkice z dziejów drugiej wojny światowej*, Warszawa 1982, s. 82 i n.; G.S. Filatow, *Upadek włoskiego faszyzmu*, s. 202 i n.

<sup>110</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 565.

<sup>111</sup> Zob. szerzej B. Koszel, *Rywalizacja*, s. 325.

<sup>112</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 566; G.B. Guerri, *Galeazzo Ciano*, s.369.

<sup>113</sup> A. Bullock, t. III, s. 85.

<sup>114</sup> Na temat Korfú, zob. S. Sierpowski, *Liga Narodów 1919-1926*, Wrocław 2005, s. 103 i n.

niepowodzenia doznanego u progu kariery faszyzmu nie zapomniał, ani też „rachunku do uregulowania” nie przekreślił. Do słów tych wypowiedzianych 10 sierpnia 1940 r. dodał następnego dnia zalecenie „robienia szumów” w prasie oraz przygotowania się do nagłego ataku na Grecję w końcu września. „Jeżeli tak zdecydował – pisał Ciano – to myślę, że ten termin należałoby przyspieszyć. Zostawianie Grekom czasu na przygotowania jest niebezpieczne”<sup>115</sup>.

Niemcy pozostawali jednak czujni i stale przypominali dyplomatom włoskim w Berlinie o konsekwencjach naruszenia bałkańskiego węzła. To samo robili pracownicy ambasady niemieckiej w Rzymie, na ogół bardzo dobrze poinformowani. Im bliżej terminu akcji greckiej, ostatecznie ustalonej na 28 października, tym szerszym strumieniem do Berlina płynęły informacje potwierdzające włoskie plany. Ambasador Mackensen przekazał telegraficznie nawet szczegóły z tajnej narady wojennej odbytej 15 października w Palazzo Venezia pod kierunkiem Mussoliniego i z udziałem Ciano oraz szefów wszystkich rodzajów wojsk. Pod wpływem tych doniesień 24 października Hitler analizował sytuację z Oberkommando der Wehrmacht, uznając pomysł rozpoczęcia operacji jesienią za nierozważną. Do zaplanowanej interwencji w Palazzo Chigi, z powodu protokolarnych wątpliwości Ribbentropa, jednak nie doszło. Uspakajano się zresztą, nieraz „na siłę” informacjami o niechęci do tej operacji włoskich dowódców z marszałkiem Badoglio na czele, licznych niedostatkach zaopatrzeniowych, braku odpowiednich przygotowań do operacji jesienno-zimowych, a także trwającej już od paru miesięcy demobilizacji, która objęła ok. 600 tys. ludzi.

Chociaż Mussolini odgrażał się, że Hitler o akcji greckiej dowie się z gazet, zdecydował się jednak na wysłanie listu informującego, że odnośnie Grecji „decyzja została już powzięta: należy skończyć z dotychczasowym wahaniem i działać szybko”. List z datą 19 października został zabrany z Palazzo Chigi dopiero 23 i podążył za Hitlerem, konferującym w Hendaye z gen. Franco i Montoire z marsz. Péteinem. Otrzymałszy przesyłkę 25 października niedaleko Yvoir natychmiast polecił Ribbentropowi zorganizować spotkanie z Mussolinim we Florencji. Hitler „nie posiadał się ze złości” – napisał towarzyszący mu w salonce Paul Schmidt. Biorąc pod uwagę warunki pogodowe „Führer chce bezwarunkowo przeszkodzić Mussoliniemu w wykonywaniu tego wariackiego przedsięwzięcia”<sup>116</sup>.

Do Florencji, nowoczesny i wygodny skład złożony z 9 wagonów, przybył jednak za późno. Kilka godzin wcześniej zostało wręczone Grecji ultimatum, które pozostawiało bardzo

---

<sup>115</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 550.

<sup>116</sup> P. Schmidt, s. 491.

ograniczony wybór – albo kapitulacja albo wojna. „Mussolini zemścił się na swym niemieckim koledze” – zanotował Paul Schmidt, dodając, że Hitler „opanował się nad podziw” i podczas całego kilkogodzinnego pobytu „nie można było zauważyć wewnętrznego «zgrzytania zębami»”. Podobnie sytuację zapamiętał adiutant Hitlera, który napisał, że rozmowa przebiegała w zwykły, bardzo przyjazny sposób i nie pozostawiła po sobie „żadnych kwasów” gdyż Hitler nie dał Mussoliniemu do zrozumienia „jak poważnie ocenia tę sytuację”<sup>117</sup>.

W historiografii utrwalił się bardzo krytyczny osąd inwazji Grecji rozpoczętej z terytorium Albanii. Pisze się nie tylko o dyletantyzmie, ale także skandalicznym braku odpowiedzialności<sup>118</sup>. Ostrzeżenia dotyczące trudnego górskiego terenu operacji, pory deszczowej, niskich temperatur, braku ekwipunku zimowego żołnierzy, fatalnych dróg i odpowiednio do akcji dostosowanych map itp. „detale” nie interesowały ani Mussoliniego ani Ciano, gdyż zwycięstwa spodziewali się oni w ciągu kilku dni, może nawet godzin. „Marudzących” oficerów, w różny sposób zastraszano i zmuszano do uległości. Mussolini groził w obecności marszałka Badoglio, że sam pojedzie do Grecji, aby „być świadkiem niezwyklego wstydu Włochów, którzy się boją Greków”. Ciano mu wtórował, że jeśli Włosi nie potrafią szybko pokonać Greków to „rezygnuje z bycia Włochem”<sup>119</sup>.

Inwazja, rozpoczęta mało skutecznym z powodu pogody atakiem lotniczym, okazała się przedsięwzięciem niezwykle trudnym. Opór Greków, wzmagający się powszechną wolą walki spowodował, że już po kilku dniach ofensywa załamała się, a w kilku punktach Grecy z powodzeniem kontratakowali. Ważne było wsparcie wojska brytyjskiego, które pojawiło się na Krecie już 29 października<sup>120</sup>. Wrażenie zrobił też brytyjski atak torpedowo-bombowy na flotę włoską stacjonującą w Tarencie w nocy z 11 na 12 listopada 1940 r. Zatopiono dwa pancerniki, a kilka zostało uszkodzonych, w tym nowoczesny pancernik „Littorio” (wodowany w 1937 r. o wyporności 41 tys. ton). Brytyjskim jednostkom startującym z lotniskowca zadanie ułatwiło całkowite zaskoczenie oraz słabe przygotowanie portu do obrony. Nowy bilans sił na Morzu Śródziemnym pozwolił brytyjskiej admiralicji przesunąć część Floty Śródziemnomorskiej w rejon Gibraltaru. Pozostała jej część umożliwiała niemal

---

<sup>117</sup> P. Schmidt, s. 491; N. von Below, s. 285. Mussolini chcąc załagodzić złe wrażenie wywołane akcją przeciwko Grecji ofiarował Führerowi obraz Hansa Makarta „Zaraza we Florencji”, który widział wcześniej i tak mu się podobał, że chciał go kupić. Darowizna doszła do skutku, chociaż obraz był własnością państwa.

<sup>118</sup> Zob. G. Procacci, *Historia Włochów*, s. 484; w literaturze polskiej szczegółowo pisze T. Rawski, *Kampania włosko-grecka 1940-1941*, [w:] *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1960, nr 3, 1961, nr 1 i 3.

<sup>119</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 566, 568; G. Bottai, *Diario 1935-1944*, a cura di G.B. Guerri. Milano 1983, s. 228.

<sup>120</sup> Churchill telegrafował 29 października 1940 r. do przebywającego wówczas w Chartumie Anthony Edena, że „należy podjąć każde ryzyko” celem zdobycia Krety. 7 listopada zaś poinformował szefa sztabu imperialnego, że „utrata Krety z powodu niewystarczającej ilości wojska byłaby zbrodnią” – W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t.II, ks. 2, s.221, 227.

pełną kontrolę centralnego rejonu Morza Śródziemnomorskiego. Dla włoskiego zaopatrzenia w Afryce nastąpiły dramatycznie trudne dni, była to katastrofa.

Równie dramatycznie ukształtowała się sytuacja na lądzie. Gen. Ubaldo Soddu, od 9 listopada nowy głównodowodzący frontem grecko-albańsko-włoskim miał niewielkie pole manewru. Musiał zrezygnować z usług batalionów albańskich rekrutowanych wśród żołnierzy byłej armii zogistowskiej. Niewielkie zaangażowanie bojowe i rozszerzająca się dezercja wymusiły odesłanie ich na tyły. Włosko-albańskie „braterstwo broni” jesienią 1940 r. dołączyło oliwy do bardzo skonfliktowanego kotła albańsko-greckiego.

Zdecydowany opór Graków powodujący znaczne straty ludzkie zniechęcał Włochów do kontynuowania operacji w szczególnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych (bardzo liczne odmrozenia). Do panującej w kraju konsternacji dołączyć należy oczywiście krytykę greckiej operacji ze strony sojusznika niemieckiego. Dał temu wyraz Hitler na naradzie OKW 4 listopada 1940 r. oraz 18 listopada wobec min. Ciano w Salzburgu, podkreślając konsekwencje otwarcia dla Brytyjczyków Krety i lotnisk greckich, stanowiących dodatkowe zagrożenie dla rumuńskich pól naftowych. Całą operację uznał za kompromitację i cios dla prestiżu „osi”, powodujący zmianę sytuacji na Bałkanach, która uległa „poważnemu pogorszeniu. Jego krytyka była otwarta, ostra i zdecydowana”<sup>121</sup>. W „zatroskanym i krytycznym” liście, który min. Ciano wiózł Mussoliniemu przypomniany został spóźniony przyjazd do Florencji mający powstrzymać atak na Grecję. Hitler pisał także o negatywnych odgłosach niepowodzenia w Grecji oraz ich wpływie na politykę takich państw, jak Bułgaria, Turcja, Jugosławia oraz ZSRR. Mussolini świadom, że „dostał po łapach” sumitował się nieszczerze w sprawie „spóźnienia florenckiego” kładąc nacisk na zbieg okoliczności, które uniemożliwiły dotarcie na czas listu z informacjami o akcji greckiej. Niepowodzenia wojskowe tłumaczył bardzo złą pogodą, która unieruchomiła związki pancerne oraz dezercerujących Albańczyków. Informował o rozpoczętej już reorganizacji frontu oraz przyśpieszeniu prac nad formowaniem nowych dywizji dla zwiększenia nacisku na Grecję<sup>122</sup>.

Zamierzenia te zostały uprzedzone wzmożoną aktywnością wojsk greckich, którym Włosi – mimo widocznego zaangażowania – nie mogli sprostać. Gen. Ubaldo Soddu 4 grudnia 1940 r. uznał, że wszelka akcja wojskowa stała się niemożliwa i wobec tego pożądane byłoby rozstrzygnięcie przez „interwencję polityczną”. Oznaczało to po prostu wystąpienie o zawieszenie broni przy udziale pośrednika niemieckiego. Mussolini był zrezygnowany i przybity sytuacją, w której „już się nic nie poradzi. To absurdalne i

<sup>121</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 577; R. Moseley, *W cieniu Mussoliniego*, s. 138.

<sup>122</sup> B. Koszel, *Rywalizacja*, s. 331 i n.

groteskowe, ale tak jest. Trzeba za pośrednictwem Hitlera prosić o zawieszenie broni” notował 4 grudnia Ciano. Włoski minister z kolei, świadom, że Grecy zażądałyby gwarancji nienaruszalności terytorialnej wolałby „strzelić sobie w łeb niż telefonować z tym do Ribbentropa”<sup>123</sup>. Niezależnie od inicjatyw mających opanować sytuację na froncie (m.in. zmieniony został szef sztabu naczelnego dowództwa), postanowiono aby amb. Alfieri wystąpił do Hitlera z prośbą „o każdą pomoc” jaką mogą przesłać możliwie najprędzej. Rozmowy w tym duchu odbyte z Ribbentropem (7 grudnia) i Hitlerem (8 grudnia) nie mogły abstrahować od nierozważnie przez Włochów powziętej decyzji o ataku na Grecję. Towarzyszące temu pytania o indywidualną odpowiedzialność przybierały kuriozalne nieraz odpowiedzi. Min. Ciano, niewątpliwie jeden z najaktywniejszych rzeczników poszerzenia panowania włoskiego na Grecję odnotowuje trudną rolę woźnych w Palazzo Venezia, którzy byli zmuszeni wprowadzać poszczególne najważniejsze osobistości w państwie do różnych salonów, żeby uniknąć ogólnej kłótni. Odnosząc się do dymisji jaką De Vecchi złożył ze stanowiska gubernatora Dodekanazu zauważa, że był on najaktywniejszym spośród podlegających Mussoliniego do wojny. Jednak gdy „nadeszła godzina szurów, które uciekają z tonącego okrętu, on chce być pierwszy na lądzie...”<sup>124</sup>.

Wiarogodny na ogół „Dziennik” Galeazzo Ciano akurat w sprawie greckiej doznał najdalej idących „oczyszczeń” w pierwszej połowie 1943 r., kiedy autor notatek zamienił gabinet w Palazzo Chigi na apartament ambasadora przy Watykanie. Giordano B. Guerri potwierdza, że strony oryginalnej wersji, datowane 27 i 28 października Ciano wyrwał i zmienił daty na 26 i 27 października dodając kilka bez znaczenia linijek; tak samo postąpił z zapisami pod datą 28 października. Chciał w ten sposób skryć – pisze Guerri – swoje zaangażowanie w operację grecką, którą usilnie popierał jako kontynuację zwycięskiej – albańskiej<sup>125</sup>.

Jakkolwiek poszukiwanie winnych niepowodzenia na froncie greckim nie miało końca, i w każdej z nich kryła się część prawdy, to najwięcej uwagi skupiono na dowódcach. Szczególnie źle oceniane były kwalifikacje marszałka Pietro Badoglio – oficera o bogatej przeszłości i doświadczeniu. Był już gubernatorem Libii (1928-1933) i pierwszym wicekrólem Etiopii po zwycięstwie nad wojskami Hajle Syllasje, od maja 1940 r. zaś szefem Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa. Od początku irytował Mussoliniego brakiem entuzjazmu dla operacji greckiej. Odparowując zmasowaną krytykę wobec bezpośrednich

---

<sup>123</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 582.

<sup>124</sup> Tamże, s. 576.

<sup>125</sup> G.B. Guerri, *Galeazzo Ciano*, Mediolan 1979, s. 11 i n., (nowe wydanie: Galeazzo Ciano. Una vita – 1903-1944. Mendatori 2001); także R. Moseley, *W cieniu Mussoliniego*, s. 35; także przedmowa T. Witucha, [w:] G. Ciano, *Dziennik*, s. 29 i n.; zob też G. Ansaldo, *Il giornalista di Ciano. Diari 1932-1943*. Bologna 2000.

dowódców na froncie greckim i częściowo ją akceptując powiedział do ministra kultury ludowej Alessandro Pavoliniego, że największą i najpoważniejszą winę ponosi Duce, który nie powinien i nie może dowodzić: „Niechże to zostawi nam, a wówczas jeśli się nie uda, niech ukarze odpowiedzialnych”. Powiadomiony o tym stanowisku Duce nazwał marszałka „wrogiem reżimu” i „zdrajcą” i oczywiście pozbawił go stanowiska. Następcy jednak nie miał. Za tragikomiczną można uznać sytuację jak to Duce studiuje *Annuario Militare* w poszukiwaniu nazwisk mogących zastąpić zdymisjonowanych, w tym także marszałka Badoglio<sup>126</sup>. Jego wybór padł na gen. Ugo Cavallero w przeszłości ministra wojny (1925-1928), a ostatnio dowódcę w Afryce Wschodniej (1937-1939), który przez ponad dwa lata wlewał w Duce wielkie porcje optymizmu, pozostającego w ograniczonym stopniu z rzeczywistością<sup>127</sup>.

Dotyczyło to także frontu północno-afrykańskiego, który nagle, 9 grudnia 1940 r. ożył. Atak brytyjski „od tyłu” zaskoczył i dezorientował Włochów. Następnego dnia do Londynu nadeszła wiadomość od dowódcy batalionu Coldstream Guards, że jeńców nie są w stanie policzyć: mają „około 5 akrów oficerów i 200 akrów innych stopni”<sup>128</sup>. Po trzech dniach walk 38 300 żołnierzy włoskich wybrało status jeńca. Nadspodziewanie łatwy sukces (straty brytyjskie to 624 ludzi) zachęcał do kontynuowania ograniczonej zrazu operacji zaczepnej. 5 stycznia 1941 r. padła Bardia, później Tobruk. W ciągu dwóch miesięcy znacznie słabsze siły brytyjsko-australijско-hinduskie przeszły 900 km i zajęły Cyrenajkę biorąc do niewoli 130 tys. jeńców (w tym 19 generałów) i dużą ilość sprzętu: m.in. 400 czołgów i 1300 dział. Wszystko to osiągnięto przy stosunkowo niewielkich stratach własnych – ok. 500-600 zabitych i 1200-1400 rannych.

Swoistym przedłużeniem złej passy był front wschodnio-afrykański, gdzie w połowie 1940 r. było ok. 350 tys. ludzi, w tym jedynie 50-60 tys. Włochów. Dopuszczone i powiększone do 100 tys. żołnierzy siły brytyjskie, m.in. ze zwycięskiego frontu libijskiego, podjęły w styczniu 1941 r. natarcie. Gorzej wyposażeni Włosi, „obciążeni” armią tubylczą nieustannie infiltrowaną przez Brytyjczyków obiecujących niepodległość, doznali w lutym i marcu kilku porażek tracąc Erytreę i Somali Włoskie. W kwietniu, zasadniczo kończącym opór włoski, opuścili Addis Abebę gdzie 5 maja – w piątą rocznicę zajęcia stolicy Etiopii

---

<sup>126</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 579 i n.

<sup>127</sup> Jakkolwiek nie brak wśród badaczy zwolenników jego talentów dowódczych, to jednak przeważa opinia o zbyt daleko idącym uzależnieniu od dowództwa niemieckiego, nazywanym służalczością. Krytyczny i bardzo uszczypliwy był np. min. Ciano.

<sup>128</sup> W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. II, ks. 2, s.297

przez Włochów – pojawił się ponownie cesarz Hajle Syllasje. Finał kilkuletniej zaledwie epepei etiopskiej był dla Włochów wysoce deprymujący<sup>129</sup>.

Jakkolwiek wszystkie te niepowodzenia zaciążyły na miejscu Niemiec w polityce włoskiej, to jednak znaczenie klęski greckiej zasługuje na uwypuklenie. Była ona bowiem powodem pojawienia się bardzo poważnych rys na niemieckim, z różnych powodów raczej wyidealizowanym obrazie pierwszego, najpoważniejszego sojusznika. Przede wszystkim przekonali się, że do przekazywanych z Rzymu informacji o sile i stanie włoskiej armii trzeba podchodzić z dużą rezerwą. Krążące na obrzeżach propagandy informacje o 40% jedynie zdolności bojowej armii włoskiej okazały się bliskie prawdy. Sytuacja gospodarcza państwa będącego de facto od 1935 r. w stanie wojny mogła się tylko pogarszać. Postępujące zużycie sprzętu i uzbrojenia, któremu towarzyszyły straty materiałowe w wyniku walk i ogromne z powodu niewoli kilkuset tysięcy żołnierzy włoskich i „kolonialnych” były trudne, lub zgoła niemożliwe do odtworzenia. Argument, że przystąpili do wojny na trzy lata przed „uzgodnioną” datą ważył dla partnera niemieckiego niewiele. Utwierdzona została raczej opinia, że włoscy żołnierze i dowódcy w różnych sytuacjach bojowych nie wykazywali dostatecznej twardości zaciętości. Przed spełnieniem tzw. obowiązku żołnierskiego i walki do ostatniego naboju włoski żołnierz stawiał życie i jego radości – miłość, rodzinę, przyjaciół ze szkoły, baru, boiska.

Hitler wzburzony wynikami ofensywy w Grecji skrytykował Mussoliniego za zbytnią pobłażliwość wobec wojskowych mówiąc do amb. Alfieriego, że jeśli chce się odwrócić sytuację trzeba „powrócić do barbarzyńskich metod, jak rozstrzelywanie generałów i pułkowników, których jednostki uciekały, musi zdobyć się na to by przetrzebić całe wojsko”<sup>130</sup>.

Nie były to rady możliwe do zastosowania zważywszy, że Duce sam nie przyjmował do wiadomości znanego mu stanu armii. Ze względów propagandowych współtworzył, a następnie podtrzymywał iluzje, które były ważne zarówno dla zagranicy, jak i na użytek wewnętrzny. Był zresztą współautorem tego obrazu, żonglując np. możliwościami mobilizacyjnymi, co przyprawiało o zawrót głowy jeśli zważyć, że przez cały czas trwania II wojny światowej zmobilizowano we Włoszech 3 mln żołnierzy, czyli mniej niż podczas pierwszej. Tymczasem w sierpniu 1936 r. Duce zapowiadał zmobilizowanie w ciągu niewielu

---

<sup>129</sup> Następujące po sobie w ciągu 1941 r. niepowodzenia były m.in. efektem typowo włoskich kombinazioni pozwalających stronom uniknąć ofiar i strat. Stosunkowo, względem liczby zabitych i rannych, dużo żołnierzy godziło się na niewolę, co nie może szokować, gdy Hajle Syllasje od 5 maja był już w stolicy, a 18 maja głównie zgrupowanie włoskie pod dowództwem ks. d' Aosty skapitulowało, otwierając ciągnące się aż do końca listopada kapitulacje izolowanych włoskich grup oporu. O co mieli walczyć i za co ginąć? – por. m.in. A. Mockler, *Haile Selassie's War*. Olive Branch Press 2002.

<sup>130</sup> S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, s. 229.

godzin 8 mln mężczyzn, później 9, a nawet 10 mln, by w 1939 r. osiągnąć 12 mln. Było to możliwe, ale tylko teoretycznie, bo obowiązek wojskowy spoczywał na mężczyznach w wieku 18-55 lat, którzy po półtora rocznym szkoleniu przechodzili do rezerwy. Problem w tym, że wielu z nich z różnych powodów skutecznie omijało nie tylko służbę, ale i okresowe szkolenia. Dotyczyło to także niezawodowych oficerów. Znane były przypadki poruczników zwolnionych do cywila w 1918 r., których w 1940 r. zmobilizowano z wysokim przydziałem, np. dowódcy batalionu, ale bez odbycia przez ten czas żadnych szkoleń<sup>131</sup>. To tej grupy osób dotyczył raport gen. Ettore Bastico, który informował Szefa Sztabu Naczelnego Dowództwa, że zwłaszcza kapitanowie i majorzy powołani z rezerwy są „na ogół za starzy i nawet gdy cechuje ich wola i duch poświęcenia, brakuje im energii i zdolności niezbędnych do podolania obowiązkom”. Do posiadanych stopni zwykle dochodzili poprzez sukcesywne awanse uzyskiwane po krótkich szkoleniach. Niemal wszyscy ci oficerowie „przychodzą nie przygotowani, a zatem niezdolni do komenderowania oddziałami” i po krótkim czasie trzeba ich zwalniać ze służby „z powodu nieudolności zawodowej lub słabego zdrowia”<sup>132</sup>.

W tym samym nurcie mieści się specyficzne dla Włoch wysyłki ministrów i liderów partyjnych na front, co wcale nie zjednywało Mussoliniemu uznania wśród świątelszych oficerów – o hierarchach nie mówiąc. Wprawdzie był to element propagandowo łatwy do eksploatacji (powrót do faszystowskich korzeni walki, poznanie wojny od „podszewki”, rezygnacja z burżuazyjnych nawyków itp.), ale owi kilkutygodniowi „ochotnicy” siali głównie zamęt obejmując zwykle wyższe stanowiska, do których nie byli przygotowani merytorycznie i najczęściej także fizycznie. Jakby poza oceną tej inicjatywy było zahamowanie pracy urzędów, od resortów poczynając.

Nawyki życia „cywilnego” przenoszone na front, w czas wojny, dotyczyły także najwyższych oficerów zawodowych, na ogół dość wiekowych, którzy szlify generalskie czy pułkownikowskie zdobywali w czasie I wojny światowej. Ich kariera i zawodowy rozwój w latach faszystów zależne były bez reszty od Duce, który pilnie baczył, aby wszyscy Włosi wiedzieli, że to on jest wodzem naczelnym prowadzącym kraj do świetności nigdy wcześniej nie zaznanej, podejmując wszystkie najważniejsze decyzje. Niepokornych eliminował, a uległych lekceważył, nie skrywając nieraz pogardy. Chociaż gen. Alfredo Guzzoni był „pokrętny i zdradliwy”, to jednak towarzyszył delegacji włoskiej udającej się na rozmowy do Niemiec w styczniu 1941 r., gdzie „nagle z zaskoczeniem odkrył u Hitlera głębię jego znajomości spraw wojskowych”. Sam gen. Guzzoni zrobił na Niemcach – jak mówił Dino

<sup>131</sup> D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*, s. 228; C. Favagrossa, *Perchè perdemmo la guerra: Mussolini e la produzione bellica*, Milano 1946, s. 282.

<sup>132</sup> Cyt. za: R. Trye, *Żołnierze Mussoliniego*, Warszawa 2000, s. 31.

Alfieri, mierne wrażenie. Ciano spodziewał się takiej reakcji gospodarzy, uznając włączenie gen. Guzzoniego w skład delegacji jako upokarzające: po co pokazywać Niemcom generała tak niskiego wzrostu, z tłustym brzuchem i z farbowanymi włosami<sup>133</sup>.

Kilkumiesięczne doświadczenia wojenne uwypukliło fatalne dowodzenie, w tym zwłaszcza rozproszenie sił poprzez angażowanie ich na różnych frontach. Brak wyraźnie określanych priorytetów, poprzedzonych odpowiednio długimi pracami przygotowawczymi, to jedna z ważnych przyczyn niepowodzeń. Italia faszystowska, bez końca optująca za walką, wojną nie dopracowała się ofensywnej doktryny wojennej. Jej miejsce zastępowały raczej hasła w rodzaju: aktywność w kierunku wschodnim, szybkie uderzenie (wojna błyskawiczna), minimalizacja ryzyka, rezygnacja z odwodów. Duże pole do popisu pozostawiono indywidualnej inicjatywie dowódców oraz improwizacji, które pospołu dominowały nad szczegółowym planowaniem, uwzględniającym współdziałanie różnych rodzajów wojsk, zwłaszcza, że każde z nich stanowiło quasi samodzielną strukturę z własnym sztabem, zaopatrzeniem, wywiadem itd. Założona koordynacja szefa sztabu Naczelnego Dowództwa okazała się niewykonalna z powodu niekończących się sporów i rywalizacji poszczególnych rodzajów broni, a zwłaszcza centralnej roli zarezerwowanej dla Duce. Żadna decyzja nie mogła być podjęta bez jego udziału, jeśli tylko on sam, lub ktoś z jego otoczenia uznał, że określona sprawa powinna dotrzeć do Palazzo Venezia – siedziby przywódcy państwa, premiera, generalissimo, ministra...<sup>134</sup>. Z drugiej strony Mussolini, z różnych zresztą powodów długo nie mógł się zdecydować kiedy – czy już czy też wkrótce, bo kiedyś to bez wątplenia – rozpocząć atak na Jugosławię, może Grecję, może Malte, Egipt czy Tunis... Priorytety ulegały zaskakującym nieraz zmianom i stosownie do tego przygotowywano plany operacji, szybko, niemal z dnia na dzień. Stąd np. zbędna koncentracja na granicy z Jugosławią czy demobilizacja jesienią 1940 r. ok. 600 tys. żołnierzy celem umniejszenia ogromnych trudności zaopatrzeniowych (nie tylko w sprzęt wojskowy, ale ubrania i inne akcesoria zimowe, jedzenie...) co szczególnie boleśnie odczuwały oddziały najdalej zlokalizowane. Wszyscy wiedzieli, że zaopatrzenie w Afryce Wschodniej było najgorsze.

Duce chociaż uwielbiał postawę żołnierską i wychwalał wojnę i walkę jako przyczynę rozwoju, to jednak był wojskowym dyletantem. Powszechna wiara w intuicję wodza oraz jego improwizatorskie natchnienie w konfrontacji z wojenną prozą były powodem wielu cierpień i łez. Powszechny niedowład ujawniał się z całą mocą kiedy myślenie w

<sup>133</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 600; gen. Guzzoni, „weteran” walk w Etiopii, Albanii i Francji, był od 29 listopada 1940 r. wiceministrem wojny.

<sup>134</sup> Szerzej zob. M. Zgórnjak, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938-1939*, Kraków 1993, s. 64; D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*, s. 229 i n. Wśród spraw interesujących najwyższe czynniki partyjne i państwowo-wojskowe znalazły się objazdowe lupanary, obsługiwane głównie przez Włoszki, chociaż np. w Afryce Południowej także i to w znacznym stopniu przez tubylcze kobiety.

kategoriach „dziwnej wojny”, konfliktu „na niby”, o bardzo ograniczonym zakresie i zdominowanej groźnymi minami i wojowniczymi pozami, musiały ustąpić miejsca zdecydowanej postawie Francuzów i Greków wspomaganych przez Naturę, która dla Włochów nie była żadnym zaskoczeniem ani nieprzewidywalnym zbiegiem fatalnych okoliczności. Znane im też były od dziesięcioleci warunki wojny na pustyniach. Nowością operacji w 1940 r., powodującą dramatyczne konsekwencje były niespodziewane dla wojskowych decyzje, podejmowane nierzadko pod wpływem emocji, najczęściej bez liczenia się z dalej sięgającymi skutkami wojskowymi i społecznymi. Przemowna była pogoń za sukcesem, często doraźnym, ale możliwym do opisanego w biuletynie wojennym, który Mussolini z upodobaniem współtworzył jako superredaktor za nic mający fakty...

Pod pewnymi, może nawet wieloma względami, dyktator nie przestawał być Włochem, pełnym temperamentu i pozy. W jego poczynaniach było ogromnie dużo chełpliwości, nierealnych deklaracji, jak np. mowa o mobilizacji 2 mln kolorowych, którzy w imieniu i dla Włoch podbiją Afrykę czy owych 12 mln rezerwistów, w końcu 150 dywizji, dobrze i nowocześnie wyposażonych, których po prostu nie było, a stany osobowe istniejących odbiegały – nieraz znacznie – od regulaminowych... De facto w połowie 1940 r. jedynie 10 dywizji sił lądowych było gotowych do akcji (w tym żadnej w pełni gotowej pancernej). Podobnie było w tak ukochanej marynarce, zaliczanej pod względem tonażu i nowoczesności do grupy najlepszych na świecie i tak wielbionym lotnictwie, którym się chwalił przed narodem i światem. Wielu znanych gości, jak np. Hitler, czy min. Józef Beck zostało zaszczyconych przejażdżką samolotem pilotowanym przez Mussoliniego. Jego zięć min. Ciano, syn Bruno, Italo Balbo – współpracownik od „pierwszej godziny” i plejada w jakiś sposób bliskich Mussoliniemu osób należała do admiratorów lotnictwa. Kiedy jednak doszło do wojennej konfrontacji okazywało się, że zamiast świetnie jest mniej niż dobrze, a nawet źle.

Utrzymywane przez lata i nasilane na przełomie lat 1939/40 przekonanie o szczególnym zainteresowaniu armią ze strony Duce było prawdziwe, ale podporządkowane było owemu fatalnemu mniemaniu, że wojna będzie krótka, i wystarczy blefować, szermując liczbami i zapewnieniami o przygotowaniu armii i wojennej woli narodu.

Przy takim nastawieniu Duce był oszukiwany bo tego sam chciał, a nawet tego oczekiwał. Doznając goryczy porażki z Grekami manifestował zaskoczenie tym, że był

„ogłuszony zbyt wielu kłamstwami”. Gdyby jednak przed atakiem na Grecję ktoś odważył przedstawić scenariusz faktycznie mający później miejsce to kazałby go rozstrzelać...<sup>135</sup>

Doświadczenie to nie zmieniło jednak sytuacji i Mussolini z upływem tygodni i miesięcy coraz bardziej oszukiwał nie tylko naród, ale i sam siebie. Widział i słyszał tylko to co chciał widzieć i słyszeć. Niewiele było tam miejsca na realia gospodarczo-społeczne państwa znajdującego się od wielu lat w stanie wojny, co wyczyściło skarb i wszelkie zapasy surowców militarnych, w ogromnej przewadze importowanych z państw, które w stanie wrzenia międzynarodowego gwałtownie wzmożyły własną produkcję zbrojeniową. Wyrównując fatalny bilans handlowy Włosi w latach 1937-38 wyeksportowali 621 samolotów, a uzbrojenie i sprzęt wojskowy sprzedawali Francji i Wielkiej Brytanii jeszcze w 1939 r. Dopiero w lutym 1940 r. Mussolini zakazał eksportu towarów o znaczeniu wojskowym, w tym np. motorów samolotowych do Wielkiej Brytanii, która *notabene* w rewanżu uniemożliwiła transport węgla niemieckiego do Włoch drogą morską<sup>136</sup>. Perturbacje z tego powodu były straszne zważywszy na skalę importu przekraczającą 10 mln ton rocznie. Tylko dwie spośród dziewięciu linii kolejowych biegnących przez Alpy miały podwójne tory<sup>137</sup>. Poważnie umniejszony import starali się Włosi zastąpić własnym węglem brunatnym, nieprzydatnym jednak dla celów przemysłowych. Stale rosnące zapotrzebowanie na produkcję wojskową przekładało się na wzrost konsumpcji węgla wysokiej jakości, zwłaszcza przez hutnictwo. Jego niedostatek powodował, że przemysł zbrojeniowy pracował nawet na połowę swoich możliwości.

Dotkliwie były także braki innych surowców zwłaszcza, że „miedziane rondle, żelazne ogrodzenia – to wszystko już poszło” napisał G. Ciano 7 kwietnia 1940 r., mając w pamięci ogólnonarodową zbiórkę metali w związku z wojną etiopską 1935/36 przeciwko „całemu światu”. A ponadto z ówczesnej ofiarności i zaangażowania całego narodu pozostały wspomnienia. W tym obszarze należy widzieć też trwające przez lata wysiłki zmierzające do zbudowania we Włoszech gospodarki autarchicznej, samowystarczalnej. Ogromny wysiłek przybierał często formę propagandowego zadęcia, gdyż własna stal to nieuchronny wzrost importu nie tylko węgla, ale rud i złomu; powiększona produkcja zboża to import nawozów sztucznych i zmniejszenie produkcji mięsa z powodu zamiany pastwisk na pola uprawne... Setki tysięcy żołnierzy, to nie tylko mężczyźni oderwani od produkcji we własnym kraju, ale także zatrudnieni w fabrykach na terenie Niemiec. Hitler niejednokrotnie przymilnie prosił o

---

<sup>135</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 596, 601.

<sup>136</sup> Tamże; H. Batowski, *Rok 1940*, s. 162; E. Faldella, *L'Italia nella seconda guerra mondiale*, s. 19 i n.

<sup>137</sup> Włoski import drogą wodną w  $\frac{3}{4}$  szedł przez Gibraltar – były to 44 statki handlowe dziennie. Koleje nie były w stanie przewieźć tego towaru, zob. D. Mack Smith, *Le guerre del Duce*, s. 240.

zwiększenie „kontyngentu” włoskiego do pół miliona osób, ale Duce był temu niechętny. Ranila jego dumę argumentacja o Włochach zastępujących żołnierzy niemieckich walczących na froncie<sup>138</sup>. Niezmiennie też był niezadowolony z dostaw niemieckich bo „nie dali nic lub prawie nic z tego co obiecali”. W przypływie złości mówił o stworzeniu wielkiego cmentarza dla pogrzebania wszystkich obietnic niemieckich.

Przez całą wojnę ok. 590 tys. włoskich robotników (w tym 7-10% kobiet) zostało odnotowanych przez niemieckie urzędy zatrudniające obcokrajowców. Urzędy włoskie zajmowały się nimi raczej okazjonalnie, jakkolwiek ambasador Dino Alfieri informował, że zajmują oni jego pracownikom połowę czasu<sup>139</sup>. Kiedy jednak w końcu 1940 r. chciano przekazać robotnikom włoskim będącym w Niemczech zdjęcia króla, Duce oraz Duce z Führerem, biedzono się nad tym, nie mogąc nawet określić ich liczby. Powodem trudności był nie tylko bałagan, ale i stały ruch zatrudnionych i to w obu kierunkach. W Ministerstwie Kultury Ludowej wiedziano, że w związku ze świętami, końcem sezonu i roku robotnicy rolni powrócili już do kraju, natomiast pozostało ok. 60 tys. pracowników w przemyśle. Warunki powrotu robotników rolnych były właśnie dyskutowane. Zakładano, że problem zostanie rozwiązany w ciągu pół roku. Tak więc sprawa „prezentu” została odłożona. W połowie 1941 r. ukazały się dwie serie znaczków pocztowych z Mussolinim i Hitlerem w różnych ujęciach, co uznano za załatwienie sprawy...<sup>140</sup>

Upowszechniane przez „Poste Italiana” podobizny wodzów Niemiec i Włoch coraz mniej korespondowały z odczuciami społecznymi. Z jednej strony poszerzała się liczba osób przekonanych, że to Hitler wciągnął Mussoliniego do wojny, którą wykorzystywani Włosi prowadzą przede wszystkim w interesie nienasyconych Niemiec. Im sytuacja militarna i społeczno-ekonomiczna trudniejsza, tym przekonanie o niemieckiej odpowiedzialności za „całe wojenne zło” powszechniejsze. Przekonanie takie nie było też obce emigracji w Stanach Zjednoczonych gdzie Carlo Sforza z powodzeniem upowszechniał tezę o „zbrodni 1940 roku” czyli wejściu do wojny „w służbie rasizmu hitlerowskiego”. Widział Sforza zarazem drugą

---

<sup>138</sup> Ponawiane prośby o zwiększenie liczby zatrudnionych Włochów – w 1941 r. było ich 132 tys., w 1942 r. 207 tys. – zostały zrealizowane po internowaniu 500–600 tys. żołnierzy włoskich w 1943 r., których zatrudniono w charakterze cywilnych robotników. Warunki pracy Włochów, dotąd znośne i bez wątplenia lepsze od robotników z innych państw, od września 1943 r. uległy wyraźnie pogorszeniu, por. Cz. Łuczak, *Polityka ekonomiczna Trzeciej Rzeszy w latach drugiej wojny światowej*. Poznań 1982, s. 357; por. także *Fra sterminio e sfruttamento. Militari internati e prigionieri di guerra nella Germania nazista 1939–1945. Le lettere*. Firenze 1992; także G. Toniolo, *L'economia dell'Italia fascista*. Bari 1980.

<sup>139</sup> *Collezione Italiana*, skan 48 (Alfieri do ministra Kultury Ludowej, [.....] MSZ i Ministra Korporacji, Berlin 14.10. 1942, tel.)

<sup>140</sup> Tamże, skan 41 (Luciano Celso do Ottaviana A. Kocha, Rzym 27 grudnia 1940 r.). Znaczki różniły się nie tylko nominalami: na trzech wozdowie mieli nakrycie głowy (Mussolini – hełm, Hitler – czapkę); na trzech pozostałych widniał napis: *due nazioni una guerra*. Ten sam napis widniał na serii 8 znaczków wydanych przez pocztę włoską „Libia”, na których obu dyktatorów pokazano z profilu i w czapkach; szerzej o specyfice włoskiego zatrudnienia w Niemczech zob. A. Scalpelli, *Vite perdute. L'emigrazione verso il Terzo Reich dal feudo di Farinacci*. Roma 1995.

stronę problemu czyli krach faszyzmu jako mitu, nadziei czy „idealizacji pewnej iluzji”, które podtrzymuje przy życiu coraz skromniejsza rzesza zwolenników<sup>141</sup>.

Trafna obserwacja Carla Sforzy uwydatnia paralelny rozwój przekonania o niewydolności ustroju faszystowskiego oraz ludzi go firmujących. W pierwszym rządzie, choć przez pierwszy rok wojowania jeszcze nie na skalę masową, zwątpiono w szczęśliwą gwiazdę Duce, który przestawał „mieć zawsze rację” i być mężem opatrnościowym wszystkich i wszystkiego. Rozziew między super optymistycznymi prognozami o „wojnie błyskawicznej”, o „najlepszych samolotach i pilotach na świecie”, o „wspanialej flocie”, niezawodnych samochodach itp., a wojenną rzeczywistością we Francji, Afryce, a zwłaszcza Grecji wywołały ciężki szok w dużej części społeczeństwa włoskiego. Nadwerężona wyprawą grecką wiara w geniusz Mussoliniego i pozytywną perspektywę faszyzmu obrał trend spadkowy. Skoro nie zdołano poradzić sobie z państwem sześciokrotnie mniejszym i ewidentnie słabszym, to jak odbierać wielokroć powtarzane zapowiedzi, że dopiero wojna pokaże prawdziwe, nowe oblicze państwa i narodu. Póki co, na etapie klęski greckiej – zdaniem Ray Moseleya – główne odium Włosi skupili na min. Ciano, który stał się „najbardziej znienawidzonym człowiekiem we Włoszech”<sup>142</sup>. Świadomość haniebną rolę jaką wówczas odegrał spowodowała – jak już to wiemy – że usunął z *Diario* zapisy z 27, 28 października, co było jedyną tak znaczącą ingerencją o charakterze merytorycznym w tym obszernym dziele.

Ze społeczną wrogością wobec min. Ciano mogli jedynie konkurować dowódcy wojskowi. Im ich miejsce wyższe, tym potępieńcze opinie bardziej dosadne. Mussolini z upodobaniem zestawiał liczbę generałów i pułkowników poległych na polu bitwy do wziętych do niewoli. Jeśli mówił np. 14 grudnia 1940 r. o pięciu generałach w niewoli i jednym poległym, to wskazywał na proporcje między Włochami o cechach wojskowych, a tymi którzy są ich pozbawieni<sup>143</sup>.

Na miarę rosnących niepowodzeń o charakterze wojskowym coraz częściej przewijały się uwagi dotyczące ograniczonych predyspozycji narodu włoskiego do „żołnierki”. Chociaż także w tej, jak i wielu innych sprawach Duce wypowiadał często sprzeczne zdania, to jednak powracał do utworzenia armii zawodowej, wyłonionej spośród 10-12 milionów Włochów, rekrutowanych w Dolinie Padu i częściowo Włoch środkowych. Reszta miała wytwarzać broń dla tej „arystokracji wojskowej”<sup>144</sup>.

---

<sup>141</sup> C. Sforza, *L'Italia dal 1914 al 1944 quale io la vidi*, s. 177 i n.

<sup>142</sup> R. Moseley, *W cieniu Mussoliniego*, s. 11, 35.

<sup>143</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 587.

<sup>144</sup> Tamże.

Bardzo chciał polepszenia „rasy włoskiej” bo tej, którą dysponował brakowało dojrzałości i wytrzymałości koniecznej dla przewycięzenia tak ciężkiej próby jaką była wojna. Zapatrzony w ten cel – zresztą od lat – wypowiadał sądy zgoła dziwaczne radując się np. z padającego śniegu, który razem z zimnem spowoduje wyginięcie miernot i przez to polepszy rasę; podobny cel upatrywał w najniższych w Europie racjach żywnościowych... Zresztą kartki żywnościowe chciał utrzymać tak długo jak długo „będzie istniał”, zmuszając różnych burżujów, aby jedli tak „jak ich najskromniejszy robotnik”. Owych burżujów, a więc tych, którzy nie są ani robotnikami ani chłopami, a zajmują się „wyłącznie swoimi interesami” chciał przetrzebić zostawiając co najwyżej 20%<sup>145</sup>. Ta kategoria ludzi jako „bezwartościowa i zdeprawowana” wydawała mu się zbędna zwłaszcza w kontekście prowadzonej wojny. Rozczarowany postawą całego narodu (twierdził w przyływie złości, że tylko 300 tys. Włochów popiera wojnę) żalił się 21 marca 1940 r. w obecności min. Ciano, że „materiału mi brak. Nawet Michał Anioł potrzebował marmuru żeby wyrzeźbić swoje posągi. Gdyby miał do dyspozycji glinę zostałby li tylko garncarzem”. Tłumaczył jednak naród, który będąc przez szesnaście wieków tylko kowalem nie może w przeciągu kilku lat stać się młotem, czyli narodem zdobywców. Podobną opinię wygłosił 4 grudnia 1940 r. w obliczu klęski na froncie greckim, kiedy krytykował gen. Viscontiego Prascę<sup>146</sup>.

Niepowodzenia militarne dodatkowo godziły w Mussoliniego i całą „górną” faszystowską przez to, że obalały przechwałki o wielkim wpływie tego ruchu na zmianę „włoskiej rasy”. Skoro żołnierze włoscy z dowódcami włącznie walczyli z mniejszym zaangażowaniem niż w I wojnie światowej, kiedy o faszyzmie nie było jeszcze mowy, to wnioski z tego płynące miały jednoznaczną wymowę. Zaskakujące porażki z przeciwnikami słabszymi (jak Grecy) czy znacznie mniej licznymi (jak Brytyjczycy) przy rozchwianych proporcjach między wziętymi do niewoli a poległymi i rannymi, mówiły o generalnym bankructwie faszystowskiego dwudziestolecia. Jeden z centralnych filarów doktryny, że nowy ustrój zmienia i przekształca naród przez tworzenie syntezy ducha rzymskiego i faszyzmu okazał się mitem. Bardzo irytowała Mussoliniego antywojenna czy wręcz pacyfistyczna, w każdym bądź razie strachliwa postawa ludności cywilnej, skłonnej do paniki nawet w obliczu incydentalnego rajdu RAF-u, jak to miało miejsce 11/12 czerwca 1940 r., kiedy pierwsze bomby w tej wojnie spadły na Turyn. Jak bardzo doskwierała Mussoliniemu taka postawa ludności zaświadcza radość z jaką witał ciężkie bombardowanie Neapolu, bo dzięki temu

---

<sup>145</sup> Tamże, s. 550, 591, 647.

<sup>146</sup> Tamże, s. 535-536, 583.

„rasa stanie się odporniejsza. Ta wojna zrobi z neapolitańczyków nordycki naród”<sup>147</sup>. Z braku zaufania do waleczności własnego narodu wyprowadzał wnioski dotyczące ich kapitulaniczych skłonności. Pierwsze bombardowanie – mówił 6 lipca 1941 r., które zniszczyłoby jakąś dzwonnice lub któryś z obrazów Giotta spowoduje, że Włochów ogarnie „kryzys artystycznego sentymentalizmu” i skapitulują<sup>148</sup>. W geście desperacji kazał wszczynać w Rzymie alarmy lotnicze i prowadzić ostrzał przeciwlotniczy, kiedy bomby spadały na kilkaset kilometrów dalej położony Neapol. Chciał w ten sposób podnieść napięcie wojenne oraz oswoić i przyzwyczaić Rzymian do podobnych sytuacji. Zamiar ten, dość szybko zresztą przez Rzymian rozszyfrowany miał także przeciwdziałać napływowi do Wiecznego Miasta osób chętnych do skrycia się pod „watykański parasol”.

Proces przenikania do Rzymu kolejnych rodzin włoskich, niezależnie od zwielokrotniających się trudności aprowizacyjnych wynikających z drobiazgowej reglamentacji wszelkich produktów, wiązał się z trwającymi stale zabiegami o uznanie siedziby Watykanu miastem zdemilitaryzowanym, jakby neutralnym. Kilka razy, czy to za sprawą państw „osi”, czy to Brytyjczyków z trudem budowany konsensus chwiało się, a rozmowy zrywano. Tak np. było w połowie listopada 1940 r., kiedy została zbombardowana katedra w Coventry. Niewspółmierna reakcji Piusa XII w formie jedynie ogólnikowej wzmianki w modlitwie za „zniszczone miasta i zabitą ludność cywilną” wywołała bardzo negatywne reakcje wśród Brytyjczyków. Mnożyły się równoległe apele Piusa XII i całego kleru wołającego o uratowanie centrum chrześcijaństwa, katakumb, setek miejsc kultu będących zarazem świątyniami sztuki, architektury i modlitwy milionów pielgrzymów. Troska o nie była zarazem troską o przetrwanie Watykanu, może nawet papieżstwa. Zabiegi o uwolnienie Rzymu od nalotów RAF-u były więc niewątpliwym wkładem Piusa XII do historii Włoch, chociaż jak napisał John Cornwell, „za swoje starania zapłacił bardzo drogo w oczach historii”<sup>149</sup>. Poza wszystkim bowiem Rzym był przez cały czas stolicą wrogiego państwa, siedzibą jego władz cywilnych i wojskowych, bardzo ważnym węzłem komunikacyjnym. Z drugiej strony wśród elit tak niemieckich jak i włoskich co rusz pojawiały się głosy o potrzebie rozprawienia się z Watykanem jako Mekką dyplomatów z wrogich państw, toczących wojnę z obozem „osi” i szkodzących im w każdy możliwy sposób, także przy pomocy purpuratów. Wielu z nich – co jakby dopełnia komplikacji – nie tylko mówiło i marzyło, ale zabiegało o kontakt z aliantami celem obrony Europy przed bolszewizmem.

---

<sup>147</sup> Tamże, s. 639.

<sup>148</sup> Tamże, s. 638. Mussolini starał się także upowszechnić model bezwzględnego żołnierza. Na okupowanej ziemi trzeba zapomnieć o nawykach dobrego ojca i męża „tu nigdy nie będziecie mogli być w wystarczającym stopniu złodziejami, mordercami i gwałcicielami” – tamże, s. 642.

<sup>149</sup> J. Cornwell, *Papież Hitlera. Tajemnicza historia Piusa XII*. Warszawa 2000, s. 301.

Stale obecne w świadomości Niemców podejrzania o korszak Włochów z Brytyjczykami, nawet z perspektywą „odwrócenia sojuszy” utwierdzały Berlin w przekonaniu o koniecznej wstrzemięźliwości informacyjnej. „Jest faktem, że Niemcy niczego nam nie wyjawiają. Dziś gdy walczymy razem z nimi postępują dokładnie tak samo jak wtedy, gdy byliśmy neutralni” – zanotował Ciano 10 sierpnia 1940 r., chociaż mógł każdego innego dnia<sup>150</sup>. Udokumentowana już militarna słabość włoska pogłębiała stan „równości pozornej”, aczkolwiek wszystkie strony aliansu, a także jego przeciwnicy zdawali sobie sprawę z rosnącej dysproporcji potencjału filarów „osi”. Niepowodzenie w Grecji, przypieczętowane przegrany bitwami morskimi oraz masowym odwrotem wojsk włoskich w Afryce nie tylko likwidowały iluzje o krótkiej wojnie i łatwym zwycięstwie, ale także obróciły w perzynę całą filozofię wojny równoległej. Chociaż jej założenie polegające na prowadzeniu przez Włochy w ramach „osi” autonomicznych działań politycznych i wojskowych zawsze przypominało fatę morgane, to odwoływanie się do wojny paralelnej po doświadczeniach 1940 r. oznaczało zastępowanie realiów właśnie iluzjami.

Na przełomie lat 1940/1941 z całą mocą ujawnił się trend przeciwny: miejsce wojny równoległej zajęła wojna „podległa” niemieckiemu liderowi, który ze względów propagandowych i oportunistycznych starał się zachować – jak długo było to możliwe – pozory niezależności swego mało pewnego sojusznika. Chociaż i jedni i drudzy mieli świadomość, że bez istotnej pomocy niemieckiej (nie tylko wojskowej, ale i gospodarczej, okresowo nawet żywnościowej) włoskie wojowanie może stanąć pod znakiem zapytania, nie zdecydowali się na wspólne dowództwo, o którym Niemcy mówili już jesienią i zimą 1940/41. Ten słuszny i racjonalny z wojskowego punktu widzenia zamiar nie został wówczas jeszcze zrealizowany, aczkolwiek drażliwi na tym punkcie Włosi mieli ugruntowaną się z miesiąca na miesiąc świadomość, że decyzje „osi” zapadają w Berlinie, natomiast Duce nadaje im status własnych rozkazów.

Utrzymującej i pogłębiającej się fikcji „osi” byli świadomi obaj dyktatorzy, którzy od początku skrywali swoje plany i cele. Niemal wzorcowe pod względem wzajemnej nieuczciwości było spotkanie na Brennerze 4 października 1940 r., dość szeroko już opisane. Wracając do niego raz jeszcze chodzi o uwypuklenie zachowań obu delegacji, z których jedna była zrealizowaną w perspektywie kilku dni okupację Rumunii, a druga mający nastąpić za trzy tygodnie atak na Grecję. Uczestnicy tego spotkania mieli przy tym pełną świadomość, że

---

<sup>150</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 550.

czynią tak wbrew wzajemnym ustaleniom, a nawet zobowiązaniom. To jeszcze większa Schadenfreude niż wejście do Tirany po zajęciu przez Hitlera Pragi w marcu 1939 r....<sup>151</sup>

Owe „nieszczerości” brennerskie miały miejsce kilka dni po ostentacyjnie uroczystym podpisaniu Paktu Trzech w wielkiej sali Kancelarii Rzeszy w Berlinie. Utrzymująca się wówczas jeszcze pozorna równowaga nie była możliwa do utrzymania w miesiącach następnych, kiedy Włochy raptownie znalazły się w pozycji sojusznika kłopotliwego, wręczniętego nadto w rydwan interesów niemieckich. Źródła tej zasadniczej ewolucji tkwiły nie tylko w złej gospodarce, dyktanctwie wojskowym, czy wielkiej lekkomyślności w polityce zagranicznej, ale też – zdaniem Henryka Batowskiego – w bezwzględny postępowaniu sojusznika niemieckiego. „Jeżeli ustrój faszystowski mógł mimo to utrzymać się jeszcze przez prawie trzy lata – było to możliwe tylko dzięki pomocy niemieckiej. Hitler ze względów prestiżowych chciał podtrzymać fikcję „osi”. Ponadto Niemcy pragnęły nadal eksploatować włoski przemysł i włoską siłę roboczą oraz wykorzystywać dla swoich celów włoski potencjał wojskowy”<sup>152</sup>.

Niewątpliwym elementem prowadzonej z premedytacją gry niemieckiej były słowa otuchy słane do Rzymu przy okazji kończącego się tak niepomysłnie 1940 roku. List Hitlera do Mussoliniego miał zaświadczać o jego przyjaźni w sytuacji gdy wiele małych osób ostatnimi czasy odmówiło mu swego poparcia. Niezawodnie taką postawą uczyniły one Mussoliniego bardziej wrażliwym na „prawdziwe koleżeństwo: koleżeństwo człowieka, który czuje się związany z panem w złych i dobrych terminach, w przeciwieństwach losu, jak i w powodzeniu”<sup>153</sup>. Zarówno treść i forma listu stanowią jeden z ważnych argumentów zaświadczających o przyjaznym stosunku Hitlera do Mussoliniego. Tłumacz Paul Schmidt – bystry i na ogół wiarogodny, choć przecież nie bezstronny obserwator ich spotkań stwierdza, że pod względem osobistym były one przyjazne, chociaż nie opierały się – co już wiemy – na zasadach równorzędności. Jednak Hitler zagarniając kierownictwo i degradując Mussoliniego do roli „młodszeo współnika”<sup>154</sup> okazał się lojalnym partnerem, podkreślającym, także w prywatnych rozmowach, że Mussolini jest jedynym człowiekiem we Włoszech, któremu dowierza. Wielokrotnie też identyfikował rewolucję nazistowską z faszystowską twierdząc, że są one „bliźniaczymi podwalinami pod nowy ład”<sup>155</sup>.

---

<sup>151</sup> Rozpowszechniona w historiografii opinia dotycząca zajęcia Albanii jako rewanżu dla Niemiec likwidujących – celebrowany we Włoszech – sukces monachijski jest sprzeczna z informacją, że Mussolini już w maju 1938 r. wyraził zgodę, aby min. Ciano pojął przygotowania do aneksji Albanii, zob. G.B.Guerri, *Galeazzo Ciano*, s. 369.

<sup>152</sup> H. Batowski, *Rok 1940*, s. 181-182.

<sup>153</sup> Cyt. za A. Bullock, t. III, s. 80.

<sup>154</sup> P. Schmidt, s. 464.

<sup>155</sup> A. Bullock, t. III, s. 175; w innym miejscu (s. 85) pisze o zdumiewającej lojalności Hitlera wobec Mussoliniego, której jednak nigdy nie dopełnił „uczuciem zaufania”.

W podobnym duchu wypowiada się Dennis Mack Smith, który wskazuje, że Hitler uznawał Mussoliniego za „jedynego człowieka, z którym mógł rozmawiać, jak równy z równym. Być może dlatego właśnie Duce należał do tych niewielu ludzi, których szczerze lubił”<sup>156</sup>. Wyróżnienie to nabiera szczególnego znaczenia zważywszy, że Hitler (podobnie jak znakomita większość jego najbliższego otoczenia) nie miał dobrego zdania ani o Włochach, ani o ich ustroju<sup>157</sup>. Niemniej przez całe lata nabierano w Rzeszy sporo dowodów potwierdzających „gadulstwo” elity włoskiej z min. Ciano na czele, oraz poznano różne zakulisowe inicjatywy mające ich przechytrzyć. Można więc powiedzieć o zbliżonym poziomie lojalności z zastrzeżeniem istotnie różnych możliwości jakimi obaj dyktatorzy dysponowali. Hitler potrafił naigrywać się z kabotyństwa Mussoliniego, jednak dowiódł kilkakrotnie, że osobisty los Duce, w tym także jego szwankujące zdrowie leżały mu na sercu.

W rocznicę założenia partii 25 lutego 1941 r. przemawiając w Hofbränhausie Hitler podkreślił przyjacielskie stosunki z Mussolinim mówiąc: „Tego też jeszcze nasi przeciwnicy nie pojmują, że jeżeli ja już raz uznam jakiegoś człowieka za przyjaciela, to tą postawą nie kupczę”<sup>158</sup>.

Ta jednoznaczna deklaracja wcale nie umniejszała przeświadczenia, że Hitler grał w stosunkach z Mussolinim rolę polityka i wojskowego panującego nad rozwojem sytuacji, racjonalnego optymisty, ale jednocześnie człowieka z wielką wizją, kierowanego ręką opatrności<sup>159</sup>. Każde ze spotkań miało dla Duce wymiar zgoła magiczny, było swoistym ładowaniem akumulatorów, wyraźnym bodźcem zwiększającym wiarę w powodzenie „osi” i ostateczne zwycięstwo. Lepiej też niż inni znosił monologi Hitlera, chociaż niezmiennie bolała go niemożność rozwinięcia własnych skrzydeł oratora, także niezgorszego wizjonera, a często po prostu oszusta. Zresztą granica między rzeczywistością, planami i propagandą zacierała się do tego stopnia, że nieraz sami autorzy wypowiedzi musieli tracić w tym rozeznanie...

Mussolini był wdzięcznym słuchaczem zwłaszcza, że w bezpośrednim kontakcie nigdy nie przeciwstawił się Hitlerowi. Nawet – pisze Giuseppe Bastianini – jeśli zapowiadał w jakiejś sprawie opór, podczas rozmowy twarzą w twarz, a już zwłaszcza bez udziału

---

<sup>156</sup> D. Mack Smith, *Mussolini*, s. 308.

<sup>157</sup> Hitler zapamiętał i często wracał np. do obowiązującego we Włoszech protokołu dyplomatycznego, który „upokarzał” jego zdaniem Mussoliniego w stosunku do „dworaków”. W rozmowie ze swoją sekretarką Christą Schroeder sierdził się, że podczas parady wojskowej w Rzymie w maju 1938 r. ustawiono siedzenia tylko dla członków domu królewskiego i dla niego, a Mussolini cały czas stał. „Do tego stopnia mnie to oburzyło – mówił Hitler, że niemal wywołałem publiczny skandal. Tylko wzgląd na Duce mnie od tego powstrzymał”. Zdaniem notującej tę sytuację Ch. Schroeder to wówczas powstał „zależek urazy”, a nie na skutek niespodzianek, jakie Włosi sprawili Hitlerowi podczas wojny. Ch. Schroeder, *Byłam sekretarką Adolfa Hitlera*, Warszawa 1999, s. 77.

<sup>158</sup> Cyt. za N. von Below, s. 300.

<sup>159</sup> Nicolas von Below jako adiutant może być wiarogodny, kiedy stwierdza, że Hitler ochrzczony po katolicku i wychowany w obrządku tego Kościoła nie okazywał „żadnych oznak pobożności”. Nie wątpił jednak, że na swój sposób wierzył on we wszechmoc boską, chociaż w nastawieniu do Żydów czy „słowiańskich podludzi” nie czuł się związany żadnym prawem moralnym, gdyż działając dla dobra narodu niemieckiego działał „za zgodą «opatrzności»”; tamże, s. 480.

tłumacza, tracił rezon, plątał się, pozwalał Hitlerowi na rozwój jakiegoś hipnotycznego seansu<sup>160</sup>.

Zdecydowanie bardziej rozmowny był w kontaktach ze swoimi współpracownikami, przed którymi nie skrywał bardzo krytycznego niejednokrotnie stosunku do Hitlera i Niemców w ogóle. Z kilkunastu odnotowanych np. przez min. Ciano wypowiedzi w tym duchu zwraca uwagę ostrą opinią z 10 czerwca 1941 r. nawiązująca do pierwszej rocznicy udziału Włoch w wojnie. Żalił się wówczas, że niezależnie od „papierowych” praw, Niemcy w praktyce „zagarniają wszystko pozostawiając stertę ogryzionych kości. To są kanale złej wiary. Zapewniam, że tak dłużej być nie może [...] Osobiście mam po dziurki w nosie Hitlera i jego sposobu bycia. Nie podobają mi się te rozmowy na zawołanie poprzedzone wzywaniem mnie. Dzwonkiem wzywa się lokajów<sup>161</sup>. Poza tym cóż to są za rozmowy? Przez pięć godzin muszę wysłuchiwać nużącego i jałowego monologu Hitlera. Godzinami gada o Hessie, „Bismarcku”, o wydarzeniach mniej lub bardziej związanych z wojną, ale bez żadnego ładu bez analizy problemów, bez jakiegokolwiek konkluzji. Ja jednak nadal umacniam fortyfikacje alpejskich dolin, bo pewnego dnia będą nam one potrzebne<sup>162</sup>. Na razie nic nie da się zrobić. Kiedy wejdiesz między wrony musisz krakać jak i one”<sup>163</sup>.

Chociaż z sercem „przepełnionym goryczą” jeszcze tego samego dnia Duce wygłosił w Izbie Faszystowskiej i Korporacyjnej przemówienie będące próbą pogodzenia interesów niemieckich i narodowo-faszystowskich. Nie zadowoliło ono nikogo, chociaż zawsze znalazły się osoby wieszczące w prasie „silne wrażenie” jakie wystąpienie zrobiło we Włoszech, Niemczech i na całym świecie. Niejeden szedł jeszcze dalej mówiąc, że Duce lepiej prezentuje się w roli dyktatora i pierwszej osoby „osi”, która kręci się w rytmie jaki mu nadaje Rzym. Jakkolwiek osób skłonnych wypowiadać podobne słowa nigdy w otoczeniu Mussoliniego nie brakowało, to jednak zwłaszcza od porażki ze strony wyszydzanych i pogardzanych Greków wizerunek własny Mussoliniego jako twórcy „ozdrowieńczego” dla cywilizacji ruchu, dziekana dyktatorów o nieporównywalnym z innymi doświadczeniu politycznym i życiowym, doznał poważnego uszczerbku. Było to tym bardziej dotkliwe, że „akcja grecka” była próbą wyrównania w ramach „osi” niemiecko-włoskich rachunków zdominowanych sukcesami Hitlera.

---

<sup>160</sup> G. Bastianini, *Uomini, cose, fatti*. Milano 1959, s. 96.

<sup>161</sup> Zbiegiem okoliczności 12 czerwca 1941 r. Churchill w słynnym przemówieniu w Saint Jame's Palace w Londynie „Until Victory is won” nazwał Mussoliniego „łachmaniarskim lokajem”.

<sup>162</sup> Fortyfikację Alp, także Niemcy łączyli z próbą zabezpieczenia się przed atakiem z północy. Jakkolwiek ten skomplikowany system obrony, pokazywany jako światowe osiągnięcie inżynierii okazał się całkowicie nieprzydatny, to jednak ogromne koszty z tym związane Włosi ponosili jeszcze przez dwa lata od przystąpienia do wojny jako sojusznik niemiecki – por. D.M. Smith, *Mussolini*, s. 309.

<sup>163</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 628.

Okazywana, nieraz wręcz demonstrowana, sympatia Hitlera była dla Duce uwierająca, w konfrontacji z upokorzeniami wynikającymi z bezradności wobec twardych reguł wojny, wszelakich niedostatków dotyczących jego żołnierzy, którzy coraz mniej byli przekonani o sensie wojowania, daleko od domu, skoro ich bliskim w kraju brakowało wszystkiego, zwłaszcza alimentari... Duce niezmiennie i zawsze zazdrosny o sukcesy wojskowe i polityczne Hitlera gdzie tylko mógł starał się pomniejszać niemieckie osiągnięcia, dziwiąc się nawet, że tak wielki naród ma za przywódcę tak nieciekawego mężczyznę, nakładającego sobie róż na policzki i mającego niezdecydowane upodobania seksualne.

Różnej wielkości okrucy niechętnych, czy wręcz nieprzyjaznych opinii o wodzach hitleryzmu znalazły się w raporcie, który Hitler wręczył 19 stycznia 1941 r. Mussoliniemu w Berchtesgaden. Dokument ten przygotowany wspólnym wysiłkiem ludzi Ribbentropa i Himmlera (zwłaszcza oficera łącznikowego SS w Rzymie kpt. Eugena Dollmanna) był frontalnym atakiem na min. Ciano oraz bliski mu salon ks. Izabelle Colona. Niemcy byli poinformowani o szczegółach prowadzonych tam rozmów. W raporcie przekazanym Mussoliniemu przytoczone zostały wypowiedzi gospodyni oraz jej prominentnych gości krytykujących zarówno polityków włoskich jak i niemieckich, w tym Hitlera i Ribbentropa. Opisano w nim też różne niedyskrecje i plotki o miłosnych podbojach polityków z Mussolinim i Ciano włącznie, o „niebezpiecznych związkach” i skandalach Eddy... Pozostaje faktem, że salon Izabelle Colona odzwierciedlał specyficzny dla czasów wojny nastrój Rzymu, a szerzej Włoch gdzie w różnych miejscach i przy różnych okazjach padały niesympatyczne słowa, w tym nawet Mussoliniego o Hitlerze (nazwał go synem osłów), o Goebbelsie jako „kuternodze”, nie mówiąc już o iskrzących się dosadnymi określeniami pokazującymi wzajemną wrogość Ciana i Ribbentropa.

Skrupulatnie zebrane dowody pokazywały włoskiego ministra spraw zagranicznych jako wroga Niemiec, zagorzałego antynazistę, eliminującego ze służby ludzi sprzyjających „osi” oraz jako bawidamka i niewiernego małżonka Eddy – ukochanej córki i matki trojga wnuków Duce. O raporcie tym, choć szczególnie sekretnym „cały Rzym rozprawiał przez miesiąc”, interesując się zwłaszcza – co wyjawiała żona radcy ambasady niemieckiej w Rzymie Anne Marie von Bismarck w rozmowie z Curzio Malaparte, czy Ciano zostanie zdymisjonowany. W kontekście niepowodzenia w Grecji wydawało się to oczywiste, zwłaszcza po usunięciu marszałka Badoglio ze stanowiska szefa sztabu. Jeśli Mussolini –

mówił Ciano do Filippo Anfuso, szefa swego gabinetu – podaruję moją głowę Ribbentropowi „dowiedzie, że jest tym, za kogo wszyscy go mamy: podłym tchórzem”<sup>164</sup>.

Zamieszanie wywołane niemieckim raportem było tym większe, że Ciano, za niewątpliwą wiedzą teścia, sporo uwagi poświęcał sprawom wewnętrznym, a jego gabinet ministra spraw zagranicznych bywał często miejscem dobijania targów dotyczących włoskich urzędów czy honorów. Zastępy jego dość specyficznego dworu – w różnoraki sposób krytykowanego i wyśmiewanego, ale jednocześnie budzącego duże zainteresowanie i żądę zaistnienia w nim – z dużą ulgą przyjęły do wiadomości pozostanie Ciano na stanowisku. Sam zainteresowany miał być tego pewny, gdyż „wszyscy Włosi są po mojej stronie. Włosi wiedzą, że jestem jedynym w całym kraju człowiekiem, który ma dość odwagi, żeby stawić czoło Mussoliniemu”<sup>165</sup>.

Mocno przesadzona pewność włoskiego ministra miała po części źródło w krążących po Italii i poza nią dywagacjach na temat ewentualnych zmian personalnych na włoskich szczytach władzy, w kontekście trwającej wojny, nowych sojuszy, separatystycznego pokoju, modyfikacji ustroju itp. Osoba Ciano jako Duce nr 2 i znany już w Europie polityk – jasno patrzący na rozwój wypadków i nie idący na „lep pięknych słówek Hitlera i Ribbentropa”<sup>166</sup>, była wymieniana w kontekście „ludzi jutra”. W kręgach mu niechętnych i wrogich wskazywano na jego apolityczne karierowiczostwo budowane na miłości do władzy, z której czerpał profity także towarzyskie oraz koniunkturalizm czy też swoistą schizofrenię polityczną: tylko poglądy obecnie wypowiedane są miarodajne, wcześniejszych zaś nie było jeśli nie zgadzają się z aktualnymi...

Na przekór życzeniom niemieckim Ciano pozostał nie tylko ministrem, ale także drugą osobą w kraju. Niemiecki donos nie pozostał jednak bez echa. Ostrzeżeniem dla Ciano była jego nieobecność podczas spotkania Mussoliniego z gen. Franco 12 lutego 1941 r. w Bordighery. Formalnym powodem tej absencji było to, że Ciano od 26 stycznia – podobnie jak inni hierarchowie – był w armii, konkretnie w Bari, gdzie dowodził eskadrą bombowców. Na pytanie Filippo Anfuso, czy min. Ciano pojedzie do Bordighery, Mussolini energicznie ripostował: „Hrabia Ciano jest lotnikiem i przebywa ze swoją eskadrą. Albo wojuje, albo jest ministrem spraw zagranicznych. Hrabia Ciano zostanie w Bari”<sup>167</sup>.

Tenże sam Filippo Anfuso, już jako ambasador włoski w Budapeszcie rozważając w zaprzyjaźnionym gronie miłośników golfa z Acquasanta uznał pozostawienie min. Ciano na

---

<sup>164</sup> C. Malaparte, *Kaputt*, 421.

<sup>165</sup> Tamże;

<sup>166</sup> P. Schmidt, *Statysta*, s. 457.

<sup>167</sup> F. Anfuso, *Roma, Berlino, Salò 1936-1945*, Milano 1950, s. 153 (nowsze wydanie *Dal Palazzo Venezia al Lago di Garda*. Bologna 1957). Nawiasowo trzeba podać, że gen. Franco miał znacznie większe zaufanie do Mussoliniego niż do Hitlera, którego po prostu się bał.

stanowisku za wybieg Duce: jeśli sprawy wojny przybiorą zły obrót, to odpowiedzialność za to zrzuci na Ciano właśnie. „Na cóż innego, mógłby mu się Galeazzo przydać? Mussolini tylko po to go trzyma” – mówił „otwartym tekstem” Anfuso w listopadzie 1942 r. Towarzyszące tej opinii uwagi o możliwości ustąpienia jako wyrazu protestu przeciwko filoniemieckiej polityce Mussoliniego uznał Anfuso za pozbawione podstaw, gdyż „Galeazzo nigdy nie odejdzie z własnej woli, zanadto kocha władzę. Sypia ze swoim ministerialnym fotelem jak z kochanką. Trzęsie się ze strachu, że może być lada chwila odwołany”<sup>168</sup>.

Wśród uczestników tej dość swobodnej konwersacji był m.in. radca ambasady niemieckiej w Rzymie Otto von Bismarck, który zachowując dobre stosunki z Ciano, miał bardzo krytyczny stosunek do swego przełożonego. Giuseppe Bastianiniemu powiedział nawet, że Ribbentrop „jest tak bezbrzeżnie głupi, że stanowi cud natury”<sup>169</sup>. Odpowiadało to opiniom wypowiedzianym przez Ciano, który charakteryzował niemieckiego *vis à vis* jako człowieka próżnego i trywialnego, jako przestępcę: „Czyż można być większym łotrem niż Ribbentrop?” – pytał się w bliskim sobie gronie. Nie pozostawał też dłużny Hitlerowi (w obliczu którego wyprężał się i zadzierał głowę, co dokumentują fotografie), mówiąc po cichu, że jest zbrodniarzem, i przewodzi Niemcom – kretynom. Bawiąc 20 lipca 1940 r. u Goeringa nie mógł pojąć jak w kraju prawie socjalizowanym tolerowany jest bez „protestu luksus ekstrawagancki tego zachodniego satrapy”<sup>170</sup>. Ribbentrop także nie skąpił nieprzyjaznych opinii o Ciano, wspierając się dodatkowo opinią Führera, który nie ufał włoskiemu ministrowi, obdarowywanego różnymi epitetami – bawidamka, kawiarnianego tancerza, odrażającego chłopca, „nie mającego żadnych tajemnic przed kobietami, które krążą wokół niego jak motyle”<sup>171</sup>.

Zaoczna szermierka słowna, docierająca różnymi sposobami do zainteresowanych utrudniała współdziałanie zwłaszcza kiedy Ribbentrop twierdził, że Ciano byłby wspaniałym szefem resortu, gdyby nie zajmował się polityką zagraniczną<sup>172</sup>.

Michael Bloch, współczesny biograf Ribbentropa uważa, że większy udział w rozwoju wzajemnej niechęci miał Ciano, który kiedy tylko mógł nie krył pogardy dla „niezręczności, miernoty intelektualnej i niezaprzeczalnej służalczości Ribbentropa wobec Hitlera”<sup>173</sup>.

Tak jak w Niemczech oczekiwano zmian personalnych w najbliższym otoczeniu Mussoliniego, tak i w Rzymie kalkulowano wokół odejścia Ribbentropa, z którym więcej niż

---

<sup>168</sup> C. Malaparte, *Kaputt*, s. 418-420.

<sup>169</sup> G. Bastianini, *Uomini, cose, fatti*, s. 253. Równie kategoryczną opinię przypisuje się Mussoliniemu, wg którego wystarczyło popatrzeć na głowę Ribbentropa, by przekonać się, że ma niewiele miejsca na rozum.

<sup>170</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 431, 545, 656, 697, 780; por. m.in. Cz. Łuczak, *Hermann Göring*. Poznań 1994.

<sup>171</sup> Cyt. za R. Moseley, *W cieniu Mussoliniego*, s. 52.

<sup>172</sup> Tamże, s. 418.

<sup>173</sup> M. Bloch, *Ribbentrop*. New York 1992, s. 141.

zaciekle walczył Goebbels i Himmler. Pod tym względem Ciano był w nieco lepszej sytuacji, chociaż Roberto Farinacci, jeden z najbliższych współpracowników Duce od zarania faszystów, gotów był zastąpić Ciano i zdecydowanie wzmocnić więzy z Rzeszą<sup>174</sup>. Mussolini nie poszedł w tym kierunku i oparł się rachitycznej frakcji filonazistowskiej, do której można zaliczyć także Eddę Ciano. Jej prywatne wizyty w Niemczech były na życzenie Hitlera dowartościowywane prywatnymi spotkaniami z całą „górami” Rzeszy<sup>175</sup>. Jej przychylność dla ludzi III Rzeszy kontrastowała z poglądami męża. „Edda zrobiła mi straszną awanturę – notował w połowie 1942 r. – oskarżając mnie o wrogość do Niemiec i twierdząc, że jest to rzecz powszechnie znana, zwłaszcza i przede wszystkim wśród Niemców. Mieliby oni rzekomo wiedzieć, że «mam do nich nieprzezwyciężony wstręt fizyczny»”<sup>176</sup>. Jak bardzo małżonkowie odmiennie oceniali niektórych przywódców niemieckich świadczą zdania Eddy o Goebbelsie, który pomimo swej słabości – niskiego wzrostu i zniekształconej stopy – jest czarującym mężczyzną dzięki inteligencji widocznej w jego pełnych blasku oczach. Widziała w nim mężczyznę obdarzonego niezwykle siłą perswazji i zdolnością uwodzenia. „Mając żonę i sześcioro dzieci, mimo swego wyglądu, słynie z rzeszy zdobytych kobiet. Niewiele potrafi mu się oprzeć”<sup>177</sup>.

Edda Ciano zdradzająca spore zainteresowanie tajemnicami alkowy, znana z kapryśnego charakteru, chętnie otaczająca się własnym dworem złożonym z „amantów, łobuzów i szpicli”<sup>178</sup> inaczej oceniała niemiecki high life niż np. Otto von Bismarck, który wstydził się, że jego żona Ann Marie ze szwedzkiego domu Tengborn musi mieć do czynienia z ludźmi pokroju żony Goebbelsa. Mówił o tym do Filippo Anfuso w związku z obiadem wydanym przez ambasadora Attolico na cześć p. Goebbelsowej, która w październiku 1941 r. odwiedziła Rzym. Otto von Bismarck charakteryzował ją jako byłą żonę oszusta i prostytutkę, która będąc już metresą Goebbelsa nie zaprzestała sypiać z wieloma uczestnikami spotkań partyjnych w „Sports Palas”. Po ślubie nie wyrzekła się swoich obyczajów i nadal „ugania się za mężczyznami”, co powoduje, że ich szóstka dzieci nie koniecznie została wspólnie

---

<sup>174</sup> S. Vicini, *Lupo vigliacco. Vita di Roberto Farinacci*. Milano 2006.

<sup>175</sup> Szczególne znaczenie miała wizyta w czerwcu 1936 r. u szwagierki Marii, której mąż Massimo Magistrati był radcą w ambasadzie włoskiej w Berlinie. To wówczas podczas herbatki w willi Goebbelsa na wyspie jeziora Wannsee została przedstawiona Hitlerowi, z którym odbyła „uroczą” przejażdżkę łodzią. Także następnym spotkaniem towarzyszyła atmosfera dobrze nastrajająca Eddę do Hitlera i jego otoczenia – por. E. Ciano, *My Truth*. London 1977, s. 119 i n., passim; G. B. Guerri, *Un amore fascista – Benito, Edda e Galeazzo*. Milano 2005.

<sup>176</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 767.

<sup>177</sup> Cyt. za R. Moseley, *W cieniu Mussoliniego*, s. 163.

<sup>178</sup> C. Malaparte, *Kaputt*, s. 319-320.

poczęta. W rzymskiej eskapadzie towarzyszyła jej szwagierka po pierwszym mężu, także dziwka<sup>179</sup>.

Filippo Anfuso relacjonujący swemu przełożonemu wynurzenia Otto von Bismarcka ujawnia pewien fragment zupełnie specjalnych stosunków panujących w dyplomatycznym świecie włoskim. Przede wszystkim Otto von Bismarcka musiał być pewny, że jego opinie dotyczące najpotężniejszych ludzi III Rzeszy „wyciekną” z Rzymu, kładąc kres dyplomatycznej karierze, na rzecz życia frontowego. Duże zaufanie okazane dyrektorowi gabinetu politycznego ministra spraw zagranicznych (zaliczanego do najbardziej proniemieckich dyplomatów włoskich), było równoczesnym zaufaniem dla jego szefa, który przekazaną mu przez Anfuzo informację zamieścił w *Diario*.

W toczącej się na różnych polach rywalizacji niemiecko-włoskiej opór Mussoliniego wobec oczekiwanych w Berlinie zmian w Palazzo Chigi był jego sukcesem. W sposób oczywisty pogorszyły się stosunki ministrów spraw zagranicznych Niemiec i Włoch, którzy ujawniali nawzajem próżność, cynizm i skłonność do ostentacji. Jako nuworysze w świecie dyplomacji – pisze Michael Bloch – starali się zaznaczyć swoją obecność kwestionowaniem tradycyjnych porządków. Łączyła ich duża, pełna zależność od przywódców, o których względy musieli nieustannie zabiegać. Jakkolwiek zarówno Hitler jak i Mussolini podejmowali wszelkie decyzje „na własne konto”, to jednak opinie obu ministrów były słuchane i brane pod uwagę. Ciano wyróżniał się tym, że był bardziej „uwodzicielski, bardziej rozgarnięty i spostrzegawczy”<sup>180</sup>.

Jeśli na przełomie lat 1940/41 Ciano – utrzymując się na stanowisku – odniósł sukces nad Ribbentropem, to w tym samym czasie aktywa Mussoliniego i reprezentowanego przezeń reżimu spadły tak w ocenie Hitlera, Niemców, Włochów, wszystkich lub niemal wszystkich.

Ed. Niemcy w polityce włoskiej w latach 1939–1940, [w]: Niemcy w polityce międzynarodowej podczas II wojny światowej. Red. S. Sierpowski. Wyd. Instytut Historii UAM. Poznań 2007, s. 95–158

---

<sup>179</sup> G. Ciano, *Dziennik*, s. 656. Zob. szerzej G. Knopp, *Tutti gli uomini di Hitler*. Bologna 1999; A. Read, *Alla corte del Führer. Göring, Goebbels e Himmler: intrighi e lotta per il potere nel Terzo Reich*. Milano 2006.

<sup>180</sup> M. Bloch, *Ribbentrop*, s. 140-141.